



Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

NR INDEKSU 35019
PLISSN0208-7693

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów

15, 16 VII 1989 r.

Nr 16 (12570)

Rok XLI

Cena 50 zł

Wyd. 1

Mamy do czynienia z kryzysem konstytucyjnym

Oświadczenie Lecha Wałęsy w sprawie prezydentury

Wyboru prezydenta należy dokonać bezzwłocznie — może nim zostać jedynie osoba z koalicji partyjno-rządowej

GDANSK (PAP). Wczoraj Biuro Prasowe przewodniczącego NSZZ „Solidarność” przekazało oświadczenie Lecha Wałęsy w sprawie wyboru prezydenta PRL, następującej treści:

Wyboru prezydenta należy dokonać bezzwłocznie. W wyniku procesów zachodzących w Polsce na przestrzeni ostatnich miesięcy nasz kraj stoi przed wielką szansą, ale równocześnie mamy do czynienia z kryzysem konstytucyjnym, związanym z opóźnieniem w obsadzeniu urzędu prezy-

denckiego. Przeciagając ten sytuację powoduje dodatkowe zagrożenia. Prezydentem może zostać jedynie osoba spośród koalicji partyjno-rządowej. Wynika to z wewnętrznej i międzynarodowej sytuacji Polski.

Oświadczam, że z każdym prezydentem wybranym na tę kadencję — bez względu na to czy będzie nim generał Wojciech Jaruzelski, czy generał Czesław Kiszczak, czy też inny przedstawiciel koalicji — będziemy starali się współpracować w celu roz-

wiązania polskich problemów, zmuszając do zapewnienia Polakom godniejszego życia.

Wyboru prezydenta dokona Zgromadzenie Narodowe, a więc Sejm i Senat. Wyrażam nadzieję, że nowo wybrany prezydent przyczyni się do wprowadzenia w życie ustaleń „okrągłego stołu”, na mocy których w następnej kadencji społeczeństwo polskie uzyska realny wpływ na osobę prezydenta w drodze bezpośrednich wyborów prezydenckich, realizujących prawa i obowiązki obywateli.

Spotkania W. Jaruzelskiego

WARSZAWA (PAP). Wczoraj Wojciech Jaruzelski, któremu towarzyszyli gen. Czesław Kiszczak oraz przewodniczący Klubu Poselskiego PZPR Marian Orzechowski, odbył spotkania z klubami poselskimi ZSL, SD, „Pax”, UChS i PZKS. W spotkaniach uczestniczyli członkowie kierownictwa tych stronnictw i ugrupowań z Romanem Malinowskim, Jerzym Józwiakiem, Zenonem Komenderem, Kazimierzem Morawskim, Wiesław Gwiżdżem przebywającą na granicy. W spotkaniu z Klubem Poselskim ZSL uczestniczył marszałek Sejmu Mikołaj Koza-kiewicz.

Spotkania M. F. Rakowskiego

Wczoraj premier M. F. Rakowski złożył wizytę marszałkowi Sejmu M. Koza-kiewiczowi. Tego samego dnia marszałek przyjął szefa resortu zdrowia I. Planieć-Malecką. Omówiono niektóre — jak to określono — naglące problemy służby zdrowia.

200 lat Wielkiej Rewolucji Francuskiej

Defilada wojskowa w rocznicę zdobycia Bastylli

Kraków: Wystawa w salce Zbiorów im. Czartoryskich

Wczoraj, 14 lipca — w 200. rocznicę zdobycia Bastylli — odbyła się w Paryżu na Polach Elizejskich tradycyjna defilada wojskowa. Miała ona szczególnie uroczysty charakter i była największą od czasu II wojny światowej. Wzięło w niej udział 90 samolotów, ponad 500 pojazdów zmechanizowanych i blisko 20 tys. żołnierzy i oficerów.

Defiladzie przyglądali się szefowie państw i rządów 33 krajów, zaproszeni do Paryża na uroczystości 200-lecia Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Wśród nich znajdowali się też uczestnicy spotkania na szczyście „wielkiej siódem-

ki”, m. in. prezydent Stanów Zjednoczonych George Bush, premier W. Brytanii Margaret Thatcher, kanclerz RFN Helmut Kohl.

Obecni byli również ambasadorzy akredytowani w Paryżu — wśród nich ambasador Polski Ryszard Fijałkowski.

*
(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Na zdjęciu: prezydent USA George Bush przekazuje prezydentowi Francji Francoisowi Mitterrandowi klucz do Bastylli, ten sam, który w 1790 r. otrzymał George Washington od markiza Lafayette'a.



Obrazy komisji nadzwyczajnej

W Sejmie o indeksacji

WARSZAWA (PAP). Przystąpiła do pracy sejmowa komisja nadzwyczajna do rozpatrzenia projektu ustawy o podwyższeniu w 1989 r. wynagrodzeń za pracę w związku ze zmianami cen detalicznych towarów i usług konsumpcyjnych. Chodzi tu, mówiąc skrótnie, o rządowy projekt ustawy o indeksacji przedstawiony w pierwszym czytaniu na ostatnim posiedzeniu Sejmu.

Wielogodzinna dyskusja na inauguracyjnym posiedzeniu

komisji wykraczała poza propozycje rządowe. Zastanawiano się przede wszystkim, czy w warunkach tj. wzrostu płac znacznie wyprzedzającego wzrost cen, byłoby uzasadnione stosowanie ustawowej indeksacji powszechnej, czy też należałoby przyjąć zasadę indeksacji wyrownawczej. Przystąpiła do dyskusji także komisja, która otrzymała podwyżki mniej-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Uroczystość z udziałem J. Gajewicza, A. Koja i B. Szkutnika

HiL przekazała 50 mln złotych na rzecz Fundacji dla Uniwersytetu Jagiellońskiego

Krakowska Alma Mater, uczelnia kształcąca przez wieki intelektualne kadry dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, tworzyła wartości duchowe o zasobach nieprzełiczalnych na żadne materialne walory. Była dostojnie Matką

Karmiącą, szkołą przynoszącą zaszczyt i chwałę naszym królom, a do jej dobrodziejów i hojnych fundatorów zalicza się m. in. królowa Jadwiga, co to klejnoty swoje królewskie ofiarowała na odnowienie Kazimierzowskiej uczelni.

Był nim też wielki pianista i patriot Ignacy Paderewski, który nie tylko pomnik Grunwaldzki zafundował Krakowowi i narodowi, ale i wsparł waleń Uniwersytet Jagielloński dotacją, dzięki

(DOKOŃCZENIE NA STR. 1)

KRÓTKO

(z) UCZESTNIK konferencji „Wschód — Zachód: Globalne bezpieczeństwo i kontrola zbrojeń” Adam Michnik, redaktor naczelny „Gazety Wyborczej” spotkał się w piątek z redaktorem naczelnym tygodnika „Moskowskije Nowosti” Jegorem Jakowlewem. Rozmawiano m. in. o możliwościach współpracy obu pism.

W WARSZAWIE odbyła się druga część rozpoczętego wczoraj posiedzenia NK ZSL (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Pogrzeb Janosa Kadara

BUDAPESZT (PAP). Wiele tysięcy osób wzięło udział w uroczystościach pogrzebowych Janosa Kadara. W uroczystościach żałobnych w Budapeszcie uczestniczyła delegacja PZPR z członkiem Biura Politycznego, sekretarzem KC Partii Józefem Czirkiem.

Paryż

Rozpoczął się szczyt gospodarczy

PARYŻ (PAP). Przywódcy polityczni siedmiu najbogatszych państw Zachodu rozpoczęli w piątek w Paryżu trzydniowe spotkanie, poświęcone przede wszystkim sprawom zadanym, stosunkom z krajami socjalistycznymi oraz ochronie środowiska w skali globalnej. Z deklaracji ich uczestników wynika, że jednym z głównych tematów jest kwestia wsparcia procesów demokratycznych zachodzących w europejskich krajach socjalistycznych, przez skoordynowaną akcję współpracy i pomocy gospodarczej. Z deklaracjami poparcia reform w krajach socjalistycznych, wśród których w szczególności wymieniana jest Polska, wystąpił ostatnio prezydent Bush, kanclerz Kohl i prezydent Mitterrand. Obserwatorzy podkreślają znaczenie apeli wystosowanych ostatnio przez władze polskie, a także opozycję, pod adresem uczestników szczytu, które niewątpliwie zostaną w Paryżu przeanalizowane przez siedmiu przywódców Zachodu.

Dalszy ciąg rewizjonistycznej kampanii

BONN (PAP). Przewodniczący Krajowej Grupy CSU w Bundestagu Wolfgang Boetsch sprzeciwia się, aby chadecy deputowani udali się do Warszawy w 50. rocznicę napaści hitlerowskich Niemiec na Polskę. Wolfgang Boetsch wystąpił ponownie w obronie rewizjonistycznych sformułowań zawartych w przemówieniu przewodniczącego CSU Theo Waigla, wygłoszonym na zlocie Ślązaków w Hanowerze, utrzymując, że „absolutnie nie widzi tam niczego fałszywego”.

Wykryto dużą ilość alkoholu we krwi

Śledztwo w sprawie śmierci księdza Zycha

Przyczyna śmierci zostanie ustalona po specjalistycznych badaniach — Trwa intensywne śledztwo

ELBLĄG (PAP). Prokurator wojewódzki w Elblągu Antoni Dykowski poinformował przedstawiciela PAP, że 14 bm. w Zakładzie Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Gdańsku została przeprowadzona przez zespół prof. Stefana Raszej sekcja zwłok 39-letniego ks. Sylwestra Zycha, którego bez oznak życia znaleziono w nocy z 10 na 11 bm. przy budynku dworca PKS w Krynicy Morskiej, przechodzący tamtędy wczoraj. Śledztwo w sprawie śmierci księdza Zycha, którego bez oznak życia znaleziono w nocy z 10 na 11 bm. przy budynku dworca PKS w Krynicy Morskiej, przechodzący tamtędy wczoraj. Śledztwo w sprawie śmierci księdza Zycha, którego bez oznak życia znaleziono w nocy z 10 na 11 bm. przy budynku dworca PKS w Krynicy Morskiej, przechodzący tamtędy wczoraj.

Sekcja nie wykazała na ciele ks. Zycha żadnych obrażeń, które mogły być bezpośrednią przyczyną jego zgonu. Ujawniła natomiast pęknięcie 10 żebra po lewej stronie, przy kęgosłupie oraz pęknięcie mostka, które mogły być następstwem czynności reanimacyjnych, prowadzonych przez osoby, które go odnależły przy budynku PKS.

Krew pobrana od zmarłego w czasie pierwszej sekcji zwłok, wykonanej w Elblągu 12 bm., poddana analizie w Zakładzie Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Gdańsku, zawierała 4,3 promila alkoholu. Natomiast w czasie drugiej sekcji, 14 bm. w tym samym zakładzie AM w Gdańsku pobrana z żył kończyła

Równoległe prowadzone są dalsze intensywne czynności śledcze, które mają ustalić przebieg pobytu ks. S. Zycha w Krynicy Morskiej w godzinach poniedziałkowych i wieczornych nocnych 10 lipca br. Wykonywane są również inne czynności śledcze związane z tą sprawą.

W pierwszą noc fortuna łaskawsza?

Dzisiaj w Krakowie rusza pierwsze w Polsce kasyno

Pierwszą złotą kulkę rzuci T. Folga — Sejm przygotowany — Z walutami... wstęp wolny

(Inf. wł.) Dokładnie 100 lat temu pod koniec czerwca 1889 roku zawiązało się w Tarnowie Stowarzyszenie Kasynowe. Jak bardzo dawala się uczuć potrzeba takiego stowarzyszenia — pisała w tym czasie „Pogoń” — które wolne od kastowości i prawdziwą serdecznością łączyło szerokie sfery inteligencji tutejszej i nie pogłębiając hazardu karcianego, dostarczało członkom i ich ro-

dzinom częstych, a tanich rozrywek i zabaw, techniczny wieciej szerokości, świadczą o tym ta okoliczność, iż na pierwszą myśl zawiązania takiego stowarzyszenia przeszło 100 członków od razu swe przystąpienie zadeklarowało, a bardzo wiele osób obecnie po zawiązaniu Towarzystwa o przyjęcie się zgłasza.

Dzisiaj w cały wiek od tego momentu rusza jako pierwsze

w Polsce kasyno w krakowskim hotelu „Pod Różą”. Do Krakowa przybył już dr Leo Wallner prezydent i twórca potęgi „Casinos Austria”, która w ciągu dwudziestu lat stała się najpotężniejszą siecią kasynową w Europie i na Karaimbach. „Casinos Austria” jest także współwłaścicielem kasyn gry na Węgrzech, w Cze-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Chór z USA u J. Nowaka

(Inf. wł.) Wczoraj wiceprezydent m. Krakowa — Jan Nowak przyjął goszczących w Krakowie członków amerykańskiego, młodzieżowego chóru „Śpiewające Anioły”. Na spotkaniu był obecny również kierownik organizacyjny chóru, Polak z pochodzenia, Michel Bienia z żoną Krystyna. Wiceprezydent zapoznał gości z historią Krakowa i jego współczesnością. Mówił również o kontaktach zagranicznych. Wspominał o wizycie prezydenta Stanów Zjednoczonych G. Busha w Polsce.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Na drogach — stan klęski

Liczba osób zabitych wzrosła o ponad połowę

WARSZAWA (PAP). Stanem klęski określił dyrektor Biura Ruchu Drogowego KG MO płk Bolesław Pater podczas spotkania z dziennikarzami 14 bm. to, co dzieje się na polskich drogach od początku br. W tym czasie bowiem nastąpił nie notowany jeszcze w historii polskiej motoryzacji, ponad 36-proc. wzrost liczby wypadków drogowych. O ok. 38 proc. wzrosła liczba osób zabitych w kolizjach, 35 proc.

więcej osób niż w I półroczu ub. r. odniosło w wypadkach obrażenia. Najwyższy czas — stwierdził B. Pater — aby zastanowić się nad zmianą całego systemu nadzoru ruchu drogowego.

Polskie statystyki wskazują, że główną winę za kolizje ponoszą ludzie. Tymczasem nie prowadzi się kompleksowych badań dotyczących bez-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

W wypadku lotniczym koło Lubina

Obaj piloci naruszyli przepisy

List radzieckiego attache do redakcji „Gazety Wyborczej”

WARSZAWA (PAP). Jak dowiaduje się PAP, w związku z artykułem zamieszczonym w „Gazecie Wyborczej” z 12 lipca br. pt. „Zginął Belg, zginął Polak”, attache wojskowy ambasady ZSRR w Polsce płk A. Tienieniew przesłał list do redakcji, w którym wyjaśnia, że strona radziecka wyraża już wcześniej głębokie ubolewanie z powodu tragicznego wypadku w okoli-

cach Lubina, w wyniku którego poniósł śmierć polski pilot szybowcowy M. Majewski. List informuje także, że przedstawiciel radzieckiego dowódcy wojskowego przekazał wyrazy głębokiego ubolewania i szczerego współczucia rodzinie i bliskim zmarłego. Zgłoszono gotowość pomocy w organizacji pogrzebu.

W związku z tym tragicznym wypadkiem przybył do

Warszawy dowódca wojsk powietrznych ZSRR, marszałek lotnictwa A. Jefimow, który przekazał wyrazy ubolewania ministrowi obrony narodowej PRL, generałowi armii F. Siwickiemu i szefowi Sztabu Generalnego WP, generałowi bronii J. Uzyckiemu.

W trakcie rozmowy z gen. W. Jaruzelskim ambasador (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Incydent w Oświęcimiu

KRAKÓW, OŚWIECIM (PAP). Do przykrego incydentu doszło wczoraj przed klasztorem Sióstr Karmelitanek w Oświęcimiu. Na teren klasztoru weszła 7-osobowa grupa Żydów przybyłych z zagranicy. Wnosząc nieprzystępne okrzyki wyrażała ona żądanie opuszczenia przez siostry zamieszkanego przez nie budynku. Rozpoczęto okupację przykłaźtonego dziedzińca. Ten pięciodzienne incydent zgromadził mnóstwo gapiów. Na miejsce zdarzenia przybyli także dziennikarze zagraniczni.

Katastrofy, wypadki, klęski żywiołowe

Trzęsienie ziemi w Albanii

W Chinach — 700 ofiar powodzi

(z) Trzęsienie ziemi o sile 4,8 st. w skali Richtera zanotowano w piątek we wschodniej Albanii. Epicentrum wstrząsów znajdowało się w pobliżu granicy z jugosłowiańską republiką Macedonia. Brak doniesień na temat strat spowodowanych trzęsieniem.

Według telewizji chińskiej, w wyniku katastrofalnej powodzi w prowincji Sichuan śmierć poniosło co najmniej 700 osób.

Zamaskowani terroryści, prawdopodobnie separatysty muzułmańscy, otworzyli w czwartek ogień do przechodniów na jednej z ulic starożytnej Srinagaru, stolicy indyjskiego stanu Dżammu i Kaszmir. Jak podała policja, zginęły 4 osoby, w tym 3 policjantów.

Co najmniej 36 mieszkańców stanu Alagoas w północno-wschodniej Brazylii poniosło śmierć na skutek powodzi. Około 30 tysięcy osób straciło dach nad głową. Jak podano w czwartek, 5 spośród 6 miast tego stanu pozabawiono zostało całkowicie elektrycznością oraz wody pitnej.

W niektórych rejonach Alagoas nadal padają deszcze.

Od kilku dni mieszkańcy japońskiego miasta Ito, położonego na półwyspie Izu, w niepokoju, a jednocześnie z niepokojem, podkaszewaniem obserwują aktywność podmorską.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Nad J. Rożnowskim

Utonął wędkarz z Krakowa

(Inf. wł.) W Znamionowicach nad Jeziorem Rożnowskim utonął przebywający tu na wędkowaniu mieszkaniec Krakowa R. P. Według informacji instruktora WOPR, Leszka Kordka — krakowianin rozebrał się na plaży i wszedł do wody na odległość 20 metrów od brzegu. Płynął na plecach i w pewnym momencie zniknął pod wodą. Ciało odnaleziono dopiero po dwóch dniach. Śmierć nastąpiła najprawdopodobniej z powodu zasłabnięcia; ofiara poprzedniego dnia przed tragedią uczęstowała na chrzcinach i zażywała późniejszego relanium.

Udało się zmienić kod genetyczny

Sposób na powstrzymanie reprodukcji wirusa AIDS

Do badań na pacjentach lekarze przystąpią w ciągu 12 miesięcy

NOWY JORK (PAP). Naukowcy z amerykańskiego Instytutu Wirusologii Molekularnej Uniwersytetu St. Louis ujawnili w czwartek, że udało im się opracować sposób zahamowania procesu reprodukcji wirusa AIDS, co może stanowić ważny krok na drodze do znalezienia metod leczenia tej nieuleczalnej dotąd choroby.

Z informacji opublikowanej na łamach najnowszego numeru medycznego pisma „Cell Magazine” wynika, że naukowcom z St. Louis udało się

zmienić kod genetyczny jednych z białek stanowiących główny składnik wirusa AIDS w ten sposób, że nie zawiera on wnikli już instrukcji zmuszającej wirus do reprodukcji. Skarpy, wytracając się do góry kołami. Aż dziw bierze, że nie doszło do tragedii. 35 pasażerów odniosło obrażenia, w tym 3 ciężkie. Postępowanie wyjaśniające prowadzone jest pod nadzorem Prokuratury Rejonowej w Nowym Targu. (Inf. wł.)

13 lipca okazał się pechowy dla kierowcy autobusu PKS relacji Nowy Targ — Rabka. W rejonie nowotarskiego osiedla „Niva” wiozącego kompletnie pasażerów autobus nagle zjechał na pobocze i stoczył się z 3-metrowej skarpy, wytracając się do góry kołami. Aż dziw bierze, że nie doszło do tragedii. 35 pasażerów odniosło obrażenia, w tym 3 ciężkie. Postępowanie wyjaśniające prowadzone jest pod nadzorem Prokuratury Rejonowej w Nowym Targu. (Inf. wł.)

35 osób zostało rannych

0 krok od katastrofy

(Inf. wł.) 13 lipca okazał się pechowy dla kierowcy autobusu PKS relacji Nowy Targ — Rabka. W rejonie nowotarskiego osiedla „Niva” wiozącego kompletnie pasażerów autobus nagle zjechał na pobocze i stoczył się z 3-metrowej skarpy, wytracając się do góry kołami. Aż dziw bierze, że nie doszło do tragedii. 35 pasażerów odniosło obrażenia, w tym 3 ciężkie. Postępowanie wyjaśniające prowadzone jest pod nadzorem Prokuratury Rejonowej w Nowym Targu. (Inf. wł.)

Strajki górników w ZSRR

Jeden konflikt zażegnano — powstają inne

MOSKWA (PAP). Kilkudniowy strajk górników w Miedzurieczensku, po przyjęciu przytłaczającej większości postulatów, stawianych przez międzykopalniowy komitet strajkowy — został zakończony. Sam komitet przekształcił się w organ robotniczy, któremu powierzono nadzór nad ponownym uruchomieniem wydobycia węgla w kopalniach.

Konflikt w Miedzurieczensku został zażegnany, ale fala strajkowa przeniosła się już do innych miast regionu. Jak podał piątkowy „Trud”, w sąsiednim mieście Osinniki, do strajku ogłoszonego przez górników kopalni „Kapitalnaja” przylączyły się pozostałe kopalnie, a także zakłady budownictwa górnego.

W czwartek wieczorem przerwały pracę kopalnie jeszcze dwóch dużych ośrodków wydobywczych: Nowokuzniecka i Prokopiewska.

Ogłoszenia Ekspresowe

SPRZEDAM kombajn ZO-5 Super ciągniki: T-150K i C-363 rozrządnik RCW-3, Stanisław Kurek, Mielkna 90, Kreszowice, tel. 207-74.

FIRMA branży komputerowej — poszukuje pomieszczenia z telefonem na terenie Krakowa. Oferty 8200 „Prasa” Kraków, Wisła 1.

SPRZEDAM silnik Stara 200, po remoncie 15 tys. km, ramię krótkie, Klucze, tel. 15-02, gk-80205

SPRZEDAM anopowłazkę konną stan bardzo dobry, Janusz Dudzik, Wiśniowa Cyganówka, woi. krakowskie, g-90204

SPRZEDAM Mercedesa 230D, 1972 wraz z wieloma częściami, stan dobry, silnik bardzo dobry, Tel. 58-41-00, gk-30203

NOWY ciągnik i prasę — sprzedam, Tel. 22-10-34, gk-34238

C-169, w dobrym stanie — sprzedam, Kazimierz Budowski, Lipnica Górna 170, K/Bochni, gk-34201

RADIOMAGNETOFON dwukasetowy „Sharp” — sprzedam, Tel. 33-63-43, gk-34278

POSZUKUJE do zbioru porzeczki, Adela Wrona, Swoszowice, ul. Lużyńska 12, gk-80156

KOMPLETNE nadwozia Poloneza 1984 r. — sprzedam, Tel. grzeźnościowy 68-82-33, dzwonić: 19-20.

IZOLERA z pomocnikiem (izolator) — zatrudnię, Tel. 85-27-14

AUTOBUS do RFN. Szybko wykonywanie, Informacja telefoniczna 66-19-21 (9-17), gk-34189

POWRACAJĄCY do kraju — kupiłaśe położony w spokojnym miejscu dom dworek z bardzo dużym ogrodem lub parkiem — nadający się na prowadzenie pensjonatu. Oferty 34390 „Prasa” Kraków, Wisła 2.

SPRZEDAM lub zamienie — dom w stanie surowym w miejscowości letniskowej z bardzo dużym ogrodem, grzeźnościowy 46-44-77 (17-20).

WYMIANA drzwi z meblach kuchennych i łazienkowych na drewniane, Z. Łazarz, ul. Ząbki 35, tel. 11-58-10, gk-34218

ZAOPIEKUJEMY się starszą osobą za mieszkanie, Tel. 11-18-33 (13-19).

MONTAZ boazerii, Tel. 33-18-13, koci: 17-20, gk-80228

PRZETARGI

KPKS Oddział II w Kraowie, ul. Pachocińskiego 5 ogłasza, że w DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO sprzeda n/w pojazdy:

- samochód ciężarowy marki Star A-200, nr rej. KR-868X, nr silnika 63140, nr podwozia 16579, rok produkcji 1979, stopień zużycia 80%, cena wywoławcza 3.500.000 zł
- samochód ciężarowy marki Star A-200, nr rej. KR-983Y, nr silnika 30482, nr podwozia 09420, rok produkcji 1979, stopień zużycia 75%, cena wywoławcza 4.000.000 zł
- samochód ciężarowy marki Kamaz-5320, nr rej. KR-220E, nr silnika 208562, nr podwozia 87684, rok produkcji 1980, stopień zużycia 75%, cena wywoławcza 5.000.000 zł
- samochód ciężarowy marki Kamaz-5320, nr rej. KRA-837Z, nr silnika 255613, nr podwozia 104704, rok produkcji 1981, stopień zużycia 75%, cena wywoławcza 4.500.000 zł
- samochód ciężarowy marki Kamaz-5320, nr rej. KRA-838Z, nr silnika 248443, nr podwozia 105041, rok produkcji 1981, stopień zużycia 75%, cena wywoławcza 5.000.000 zł
- samochód ciężarowy marki Volvo F89-46, nr rej. KRC-251N, nr silnika 11697, nr podwozia 8348, rok produkcji 1974, stopień zużycia 75%, cena wywoławcza 5.000.000 zł

Przetarg odbędzie się w dniu 1 VIII 1989 r. w KPKS Oddział II Kraków, ul. Pachocińskiego 5, o godz. 10.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej w Kasie KPKS Oddział II Kraków, ul. Pachocińskiego 5, najpóźniej dzień przed przetargiem do godz. 11.

Zastrzegą się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyn.

Samochody przeznaczane do sprzedaży można oglądać 3 dni przed przetarciem, K-130/GK

PRZEDSIĘBIORSTWO PAŃSTWOWE w Krakowie organizujące spółkę produkującą narzędzia — urzędzenia technologiczne poszukuje kandydatów do zarządu i dozoru technicznego

Wymagane wysokie kwalifikacje zawodowe oraz wysoki poziom przedsiębiorczości i inwencji własnych. Znajomość języków obcych pożądana. Oferuje się atrakcyjne warunki placowe. Oferty K-162/GK „Prasa” Kraków, ul. Wielopole 1 należy składać w terminie do dnia 30 lipca 1989 r.

KRAKOWSKIE ZAKŁADY NAPRAW MASZYN BUDOWLANYCH „ZREMB” w Krakowie zatrudnią pracowników w pełnym i niepełnym wymiarze czasu pracy oraz absolwentów szkół średnich i zawodowych na stanowiska: ref. ds. analiz kosztów, księgowy ds. kosztów, ref. ds. osobowych, sekretarkę, mechanik maszyn budowlanych, tokarz, ślusarz, spawacz, elektryk, kierowca wózka, robotnik gospodarczy

Warunki placowe do uzgodnienia na miejscu. Informacji udziela Dział Kadr KZ NMB „Zremb” Kraków, ul. Stoczniewców 3, tel. 66-91-00 lub 66-91-46, wewn. 2, K-151/GK

200 lat Wielkiej Rewolucji Francuskiej Defilada wojskowa w rocznicę zdobycia Bastylli

Kraków: Wystawa w salce Zbiorów im. Czartoryskich

(DOKONCZENIE ZE STR 1)

nych ulicach i placach stolicy z okazji 200-lecia Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Tak rozpoczął się 14 lipca — dzień zdobycia Bastylli, święto narodowe Francji.



Wczoraj w malej salce wystaw zmiennych Zbiorów Czartoryskich Muzeum Narodowego w Krakowie dokonano otwarcia wystawy pt. „Wielka Rewolucja Francuska, a spr-



Wystawa z okazji 200. rocznicy Wielkiej Rewolucji Francuskiej w Zbiorach im. Czartoryskich. Fot. W. KLAG

wa polska”. Autorem koncepcji ekspozycyjnej jest prof. ZDZISŁAW ZYGULSKI (junior), który wystawę urządził przy współpracy OLGI MORAWSKIEJ i TOMASZA KURSIANA. Główny twórca wystawy w przemówieniu wstępnym podkreślił znaczenie działalności kolekcyjnej księżniczki Izabeli Czartoryskiej, która otwierając w roku 1809

w Puławach muzeum historyczne w Domu Gótyckim, miała głównie w względzie apoteozę feudalnej epoki królewskiej i ryerskiej... w katalogu Domu potępiła Jakobinów i terroryzm gilotyny, a jednak do zbiorów wliczyła szereg pamiątek związanych z osobami, których działalność przynosiła rewolucję.

Pieczące władz rewolucyjnych, francuskich, szablą Kniaźewicza ofiarowana mu przez Zgromadzenie Narodowe, ryciny wielkich rewolucjonistów, druki z epoki, szy-

jakby charakter nie zamierzono żartu, skoro urządził ją w domu — muzeum ni mniej, ni więcej tylko książką, którym przeciw Sejm polski w XVIII wieku odnowił ten niepokoi tytuł! Warto też przypomnieć fragment wypowiedzi francuskiego rewolucjonisty Saint-Justa na posiedzeniu Komitetu Ocenienia Publicznego, w dniu 13 lipca 1794 r.: „rząd francuski nie u-

dzieli ani szeląg, nie wyśle ani jednego żołnierza dla podtrzymania rewolucji, której celem byłoby utrzymanie rządu arystokracji lub królewskiej i która, pod nazwą rewolucji, byłaby tylko zmianą rządu, nie opartego na zasadach, stanowiących podwalinę konstytucji iście republikańskiej”. I tego musiał wysłuchać wspaniałnik, przedstawiciel Polski insurekcyjnej! Franciszek Barsz. Stąd też zabawne nazwy niezliczone tragedie Sułkowski i innych dowódców, stał miejscami tragiczną wierność jaką okazywali Polacy — w ich mniemaniu zawsze rewolucyjnej Francji.

Czymś 200-lecie Rewolucji Francuskiej, która była przez cały wiek XIX natchnieniem walk rewolucyjnych w Europie i na świecie. Jeszcze i dzisiaj ten zryw ludu „Francuzów wymownych” stanowi o pięknie demokracji wielu współczesnych zrywów w obronie wolności i równych praw dla wszystkich ludzi.

Istnienie polskiej galerii w tym zakątku Francji i obecność naszej sztuki umożliwiła bliższe kontakty obu środowisk artystycznych. Andrzej Pollo jest inicjatorem nie tylko tej polsko-francuskiej wystawy, lecz zamierza także zbliżyć do siebie teatr „Sytuacje” działający na wydziale grafiki krakowskiej ASP i teatr „Moulinage” z Ardeche. Oba teatry mają charakter eksperymentalny i wykorzystują w swojej pracy media plastyczne.

Wystawiają głównie artyści krakowscy i dwóch z Łodzi oraz kilku Francuzów. Ci ostatni zaprezentowali nie tylko własną twórczość ale i dokumenty i pamiątki z czasów rewolucji, tam na południu Francji pleciołowice przechowywane. Krakowska sztuka prezentująca tacy artyści jak m. in. Roman Banaszewski, Franciszek Barsz, Bogusław Gabryś, Jurek Dmitruk, Włodzisław Kotkowski, Antoni Porczyk, Andrzej Pollo i inni. Oczywiście nie wszyscy mogli wziąć udział w otwarciu tej ekspozycji, wjechało do Sallons tylko kilku.

Wystawiają głównie artyści krakowscy i dwóch z Łodzi oraz kilku Francuzów. Ci ostatni zaprezentowali nie tylko własną twórczość ale i dokumenty i pamiątki z czasów rewolucji, tam na południu Francji pleciołowice przechowywane. Krakowska sztuka prezentująca tacy artyści jak m. in. Roman Banaszewski, Franciszek Barsz, Bogusław Gabryś, Jurek Dmitruk, Włodzisław Kotkowski, Antoni Porczyk, Andrzej Pollo i inni. Oczywiście nie wszyscy mogli wziąć udział w otwarciu tej ekspozycji, wjechało do Sallons tylko kilku.

Wystawiają głównie artyści krakowscy i dwóch z Łodzi oraz kilku Francuzów. Ci ostatni zaprezentowali nie tylko własną twórczość ale i dokumenty i pamiątki z czasów rewolucji, tam na południu Francji pleciołowice przechowywane. Krakowska sztuka prezentująca tacy artyści jak m. in. Roman Banaszewski, Franciszek Barsz, Bogusław Gabryś, Jurek Dmitruk, Włodzisław Kotkowski, Antoni Porczyk, Andrzej Pollo i inni. Oczywiście nie wszyscy mogli wziąć udział w otwarciu tej ekspozycji, wjechało do Sallons tylko kilku.

Francuska orkiestra „Jo Sony” porywa na Rynku Głównym młodych i starych mieszkańców Krakowa

(Inf. wł.) Wczoraj na estradzie u stóp wieży ratuszowej w Rynku Głównym w Krakowie wieczorem wystąpiła orkiestra jazzowo-rozywkowa „Jo Sony” z Francji. Przebywa ona w Polsce na zaproszenie ambasady francuskiej w Warszawie, gdzie przedwczoraj występowała na Rynku Starego Miasta z dużym powodzeniem.

Jo Sony — założyciel i dyrygent (wspisany do Księgi rekordów Guinnessa, ponieważ umie grać na 59 instrumentach) powiedział nam w czasie krótkiej rozmowy: — Publiczność warszawska była wspaniała. Sadzę, że to samo będą mogli powiedzieć o krakowianach. Nasz zespół powstał 30 lat temu, instrumetalisli pochodzą z central-

Banki przetrzymują pieniężne przelewy

WARSZAWA (PAP). Poselska interpelacja dotycząca wydużania się do bardzo znacznych rozmiarów czasu trwania bankowych operacji, a zwłaszcza przelewów należności, wywołała zrozumiałe zainteresowanie i nadzieje przedsiębiorców.

Wiele wskazuje na to, że Narodowy Bank Polski nie kwapi się z reakcją i stosuje typowe strusia politykę. Dziennikarzowi PAP, który uścisłwał poznać stanowiska NBP w tej sprawie, rzecznik przewoźnika banku, w imieniu jego prezesa, odpowiedział, iż różnoma na ten temat stanie się możliwa wówczas, gdy znajdzie się... chociaż jeden konkretny przykład blokowania przelewów.

Wbrew wyraźnym sugestiom banku odwołanie do okazało się bardzo proste. Znalazł się dwa piętra niżej u głównej księgowy PAP. Przelewy z wydawnictw prasowych dla agencji trwały przeciętnie od 6 do 7 tygodni. I tak z wydatnictwa łódzkiego od 4 maja do 16 czerwca; olsztyńskiego od 24 kwietnia do 13 czerwca; z wydawnictwa wielkopolskiego od 28 kwietnia do 19 czerwca. Na wspomnianym

Zdrowie odchodzi z dymem

(DOKONCZENIE ZE STR 1) wlekłych nieżytków oskrzeli. Zgodnie z szacunkiem Światowej Organizacji Zdrowia ok. 75 proc. przypadków przewlekłego nieżytku oskrzeli w Europie wynika z palenia tytoniu. Organizacja ta — po dokonaniu szacunkowych badań — uznała, że palenie tytoniu w krajach uprzemysłowionych jest przyczyną prawie 1 mln zgonów rocznie.

Kobiety, które palą tak często jak mężczyźni cierpią na podobne skutki tego narkotu. Kiedy palenie wśród kobiet nie było jeszcze tak powszechne, rak płuc i choroby układu krążenia w znacznie mniejszym stopniu dotyczyły tej płci. W ciągu ostatnich dwudziestu lat częstość zgonów z powodu raka płuc u kobiet w Polsce, Japonii, Norwegii, Szwecji i Wielkiej Brytanii podwoiła się, a w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie wzrosła o 300 proc. Zawsze mięsni sercowego występują zwykle u osób palących 40—60 papierosów dziennie przed 50 rokiem życia.

Palenie prowadzi do zaburzeń płodności tak u kobiet, jak i u mężczyzn. Kobiety palące dwukrotnie częściej zachodzą w ciążę pozamaciczną niż niepalące i częściej chorują na nowotwory szyjki macicy, a menopauza występuje u nich przeciętnie o ok.

Palenie prowadzi do zaburzeń płodności tak u kobiet, jak i u mężczyzn. Kobiety palące dwukrotnie częściej zachodzą w ciążę pozamaciczną niż niepalące i częściej chorują na nowotwory szyjki macicy, a menopauza występuje u nich przeciętnie o ok.

Palenie prowadzi do zaburzeń płodności tak u kobiet, jak i u mężczyzn. Kobiety palące dwukrotnie częściej zachodzą w ciążę pozamaciczną niż niepalące i częściej chorują na nowotwory szyjki macicy, a menopauza występuje u nich przeciętnie o ok.

Palenie prowadzi do zaburzeń płodności tak u kobiet, jak i u mężczyzn. Kobiety palące dwukrotnie częściej zachodzą w ciążę pozamaciczną niż niepalące i częściej chorują na nowotwory szyjki macicy, a menopauza występuje u nich przeciętnie o ok.

Palenie prowadzi do zaburzeń płodności tak u kobiet, jak i u mężczyzn. Kobiety palące dwukrotnie częściej zachodzą w ciążę pozamaciczną niż niepalące i częściej chorują na nowotwory szyjki macicy, a menopauza występuje u nich przeciętnie o ok.

Palenie prowadzi do zaburzeń płodności tak u kobiet, jak i u mężczyzn. Kobiety palące dwukrotnie częściej zachodzą w ciążę pozamaciczną niż niepalące i częściej chorują na nowotwory szyjki macicy, a menopauza występuje u nich przeciętnie o ok.

Palenie prowadzi do zaburzeń płodności tak u kobiet, jak i u mężczyzn. Kobiety palące dwukrotnie częściej zachodzą w ciążę pozamaciczną niż niepalące i częściej chorują na nowotwory szyjki macicy, a menopauza występuje u nich przeciętnie o ok.

Palenie prowadzi do zaburzeń płodności tak u kobiet, jak i u mężczyzn. Kobiety palące dwukrotnie częściej zachodzą w ciążę pozamaciczną niż niepalące i częściej chorują na nowotwory szyjki macicy, a menopauza występuje u nich przeciętnie o ok.

Palenie prowadzi do zaburzeń płodności tak u kobiet, jak i u mężczyzn. Kobiety palące dwukrotnie częściej zachodzą w ciążę pozamaciczną niż niepalące i częściej chorują na nowotwory szyjki macicy, a menopauza występuje u nich przeciętnie o ok.

Palenie prowadzi do zaburzeń płodności tak u kobiet, jak i u mężczyzn. Kobiety palące dwukrotnie częściej zachodzą w ciążę pozamaciczną niż niepalące i częściej chorują na nowotwory szyjki macicy, a menopauza występuje u nich przeciętnie o ok.

Palenie prowadzi do zaburzeń płodności tak u kobiet, jak i u mężczyzn. Kobiety palące dwukrotnie częściej zachodzą w ciążę pozamaciczną niż niepalące i częściej chorują na nowotwory szyjki macicy, a menopauza występuje u nich przeciętnie o ok.

Palenie prowadzi do zaburzeń płodności tak u kobiet, jak i u mężczyzn. Kobiety palące dwukrotnie częściej zachodzą w ciążę pozamaciczną niż niepalące i częściej chorują na nowotwory szyjki macicy, a menopauza występuje u nich przeciętnie o ok.

Palenie prowadzi do zaburzeń płodności tak u kobiet, jak i u mężczyzn. Kobiety palące dwukrotnie częściej zachodzą w ciążę pozamaciczną niż niepalące i częściej chorują na nowotwory szyjki macicy, a menopauza występuje u nich przeciętnie o ok.

Palenie prowadzi do zaburzeń płodności tak u kobiet, jak i u mężczyzn. Kobiety palące dwukrotnie częściej zachodzą w ciążę pozamaciczną niż niepalące i częściej chorują na nowotwory szyjki macicy, a menopauza występuje u nich przeciętnie o ok.

Palenie prowadzi do zaburzeń płodności tak u kobiet, jak i u mężczyzn. Kobiety palące dwukrotnie częściej zachodzą w ciążę pozamaciczną niż niepalące i częściej chorują na nowotwory szyjki macicy, a menopauza występuje u nich przeciętnie o ok.

Palenie prowadzi do zaburzeń płodności tak u kobiet, jak i u mężczyzn. Kobiety palące dwukrotnie częściej zachodzą w ciążę pozamaciczną niż niepalące i częściej chorują na nowotwory szyjki macicy, a menopauza występuje u nich przeciętnie o ok.

Palenie prowadzi do zaburzeń płodności tak u kobiet, jak i u mężczyzn. Kobiety palące dwukrotnie częściej zachodzą w ciążę pozamaciczną niż niepalące i częściej chorują na nowotwory szyjki macicy, a menopauza występuje u nich przeciętnie o ok.

Palenie prowadzi do zaburzeń płodności tak u kobiet, jak i u mężczyzn. Kobiety palące dwukrotnie częściej zachodzą w ciążę pozamaciczną niż niepalące i częściej chorują na nowotwory szyjki macicy, a menopauza występuje u nich przeciętnie o ok.

Palenie prowadzi do zaburzeń płodności tak u kobiet, jak i u mężczyzn. Kobiety palące dwukrotnie częściej zachodzą w ciążę pozamaciczną niż niepalące i częściej chorują na nowotwory szyjki macicy, a menopauza występuje u nich przeciętnie o ok.

Palenie prowadzi do zaburzeń płodności tak u kobiet, jak i u mężczyzn. Kobiety palące dwukrotnie częściej zachodzą w ciążę pozamaciczną niż niepalące i częściej chorują na nowotwory szyjki macicy, a menopauza występuje u nich przeciętnie o ok.

Palenie prowadzi do zaburzeń płodności tak u kobiet, jak i u mężczyzn. Kobiety palące dwukrotnie częściej zachodzą w ciążę pozamaciczną niż niepalące i częściej chorują na nowotwory szyjki macicy, a menopauza występuje u nich przeciętnie o ok.

Palenie prowadzi do zaburzeń płodności tak u kobiet, jak i u mężczyzn. Kobiety palące dwukrotnie częściej zachodzą w ciążę pozamaciczną niż niepalące i częściej chorują na nowotwory szyjki macicy, a menopauza występuje u nich przeciętnie o ok.

Palenie prowadzi do zaburzeń płodności tak u kobiet, jak i u mężczyzn. Kobiety palące dwukrotnie częściej zachodzą w ciążę pozamaciczną niż niepalące i częściej chorują na nowotwory szyjki macicy, a menopauza występuje u nich przeciętnie o ok.

Palenie prowadzi do zaburzeń płodności tak u kobiet, jak i u mężczyzn. Kobiety palące dwukrotnie częściej zachodzą w ciążę pozamaciczną niż niepalące i częściej chorują na nowotwory szyjki macicy, a menopauza występuje u nich przeciętnie o ok.

W Sejmie o indeksacji

(DOKONCZENIE ZE STR 1) przygotowanie propozycji rozwiązania kilku istotnych kwestii, jak np. sytuacja przedsiębiorstw, w których nie z ich winy nie będzie stać na wypłaty indeksacyjne.

Wyniki pracy zespołu będą przedstawione na następnym posiedzeniu komisji 17 bm.

Krótko

(DOKONCZENIE ZE STR 1) poświęcona aktualnej sytuacji społeczno-politycznej i gospodarczej kraju oraz wynikającej z niej zadaniom działaczości.

Omawiano również stanowisko ZSL wobec wydarzeń w historii wsi i ruchu ludowego w Polsce Ludowej.

Dzisiaj w Krakowie rusza pierwsze w Polsce kasyno

(DOKONCZENIE ZE STR 1) 300 osób — do tego przybytku będą mogli wejść także i krakowianie.

A podobno warto, bowiem według tradycji w pierwszą noc Fortuna dla graczy będzie łaskawsza niż zwykle. Na tę okoliczność w potężnym sejmie kasynowym Teresa Polga. Potem w miarę wolnych miejsc — kasyno mieści ok.

SPORT SPORT

Remisowe wożaje piłkarzy Wisły

Nareszcie w domu!

Po dziesięciodniowym pobycie w Izraelu i Czechosłowacji wczoraj o godzinie 2 w nocy powrócił do Krakowa piłkarze Wisły. A już o godz. 17 odbył godzinny lekki trening na boisku w boisku.

II trener Adam Musiał specjalnie wracam uwagę na skutecznie strzelecka. „Był to bardzo pozytywny wyjazd — powiedział trener Musiał. Nasz młody zespół poznał nowych rywali, nowe style gry. Drużyna Izraelska prezentowała widowiskowy futbol, brak im jednak dyscypliny taktycznej. Przewyższaliśmy rywali przygotowaniem kondycyjnym, choć mecze odbywały się przy upale ponad 30-stopniowym. Udział Wisły w Pucharze Lata — to nagroda za awans w 1988 roku do I ligi i ambienta postawa w ubiegłym sezonie w ekstraklasie”.

Krakowianie byli wczoraj gośćmi. Ustanili główną płytę stadionu Hapoelowi PT, z którym spotkała się dziś w meczu rewanżowym o godz. 17. Zmieszli izraelski trenował w najmniejszym boisku (mniejsze bramki) i trudno ocenić ich walory.

Kierownik drużyny Wisły Marek Gierat przekazał kilka szczegółów z odbytych wojaży: „Wylecieliśmy z Warszawy 4 bm. i nazajutrz rozegrałszy mecz z Hapoelom. Wy-

Podstawowa nasza jedenastka: Gaszyński (Maśnik), Jajocha, Lewandowski, Giszka, Marek Lipka, Moskal, Dziubiński, Jelonek, Szewczyk, Wójtowicz. Występowali także Wojciech Bujak i Artur Maciejasz. Zabrakło uroplowanego Marka Motyki”.

Dodajmy, że w treningach Wisły biora udział: Zuchnik (MOTOR Lublin), Krzyżak (GKS Katowice) i Janik (Garbarnia). Człowiekiem w Wiśle — jeszcze nie wiadomo.

Rekord świata J. Darochy?!

Uzyskał wynik „0”!

Tego jeszcze nie było! NRD w samolotowych zawodach o Puchar Baltyku w letnisku precyzyjnym, zupełnie poważnie oświadczyli, że zwrócą się do Światowej Federacji Lotniczej o uznanie wyniku polskiego pilota — Janusza Darochy za rekord świata. A co takiego dokonał nasz wielokrotny medalista mistrzostw świata i Europy? Uzyskał podczas zawodów w NRD pierwszej konkurencji nawigacyjnej wynik „0”, a więc całą trasę przeleciał z dokładnością co do sekundy oraz odnalazł 20 znaków i zdjęć. Takiego wyczynu jeszcze w żadnych zawodach, żaden pilot nie dokonał, bo dotąd wydawało się to wręcz niemożliwe.

Nie więc dziwnego, że Darochy zwyciężył w tych zawodach, a jego sukces podparł kolejni nasi zawodnicy, zajmując trzy kolejne miejsca. Być może byłoby ich na czole jeszcze więcej, ale dwukrotny mistrz świata — Wacław Nycz, który miał również na koncie kilka nawigacyjnych bardzo mało punktów karnych, w trudnych warunkach w jednym z lądowań, dotknął ziemi przed wyznaczonym kwadratem. Ten jeden błąd kosztował go aż 300 pkt. karnych. Zajął dopiero 19 miejsce.

Oto zwycięzcy zawodów w NRD: 1. Janusz Darocha, 2. Ryszard Michalski, 3. Zbigniew Chruszcz, 4. Włodzisław Skalik.

W wodach czystych jak kryształ

Mistrzostwa świata wędkarzy

S. Trzebnia — mistrzem świata

Otrzymał młody młody wiadomość: od 4 do 7 bm. w fińskiej miejscowości Kuusamo, K. Rovaniemi pod kołem polarnym, na rzekach Kusinki i Kittka odbyły się mistrzostwa świata w wędkarstwie młodym. Uczestniczyli drużyny z USA, Australii, Nowej Zelandii, Francji, Finlandii, Szwecji, Norwegii, Włoch, Luksemburga, Belgii, Hiszpanii, Czechosłowacji i Polski. Konkurencja była „ostra”. Zwyciężyła drużyna polska, zdobywając mistrzostwo świata. Polacy przedzielili Francuzów i Wio-

chwów. Również tytuł mistrza świata wywalczył Polak — Władysław Trzebnia z Zakopanem, pokonując Sławoja Svobode z Czechosłowacji i Laensa Iri z Finlandii.

Sekretarz Zarządu Okręgowego Polskiego Związku Wędkarskiego w Nowym Sączu Janusz Obrzut z zachwytem (i zrosnął) zafascynowany mówi o czystych jak kryształ wódach rzek fińskich — Kusinki i Kittka oraz wielu innych. Łowić w nich można trocie, pstrągi, lipienia i sieje. A u nas?

W kilku wierszach

(z) ● Halina Bogańska zakwalifikowała się do finału mistrzostw Europy w woltżu. Czwartkowy meczu — 22 rundy nasz team wprowadził tylko zremisował z Holandią 15:15, ale nadal prowadzi mając 21 pkt. przewagi nad obrońcami tytułu — Szwedami.

IX Konkurs im. ADAMA POLEWKI - nagroda Rady Naczelnej ZSP

Przygotowując do druku drugi wybór proś o konkurs im. Polewki, a było to równo dziesięć lat temu, nadal mamy mu roboczo tytuł „Alibi dla pikatorów...”. Bo była ta kasażka właśnie czymś na kształt alibi dla reporterów, namacalnym świadectwem, że nie środowisko dziennikarskie (a przynajmniej nie w całości) złożyło różowe okulary, że nie ono milczało... Zresztą społeczny rachunek sumienia domłowa we wszystkich dotychczasowych konkursach. I ten ostatni, dziewiąty, nie odróżnia się specjalnie pod tym względem. Też jest... ezulym społecznym barometrem.

Wystarczy przyłożyć ucho do ziemi, żeby usłyszeć, jak to miasto rodzi bez końca. Przez cienką warstwę gruntu sączą się stłumione, nie całkiem ludzkie odgłosy, głębie pracują. A na powierzchni domy peją jak kručzące krwionośne. Gruchotany kregosłup tego miasta nazwano filarem ochronnym.

Opowieść o podśluchiwanie podziemi zawdzięcza wiceprezydentowi Bytomia, jego zmeżeniu. Musiał odpowiedzieć na pytanie rozłożone w katowickiej popołudniówce — czy miasto górnicy zagłada? Długo trwa tłumaczenie specyfiki różów z górnictwem, ta sztuka prowadzenia sporów ma swoją historię. I nagle wspomnienie oderwane od wywodów nie pozabawionych optymizmu. Refleksja nie ujęta w planie; o głosach spod ziemi, które usłyszał podczas odpoczynku we własnym ogródku. Działka leży blisko śródmieścia, była niedziela, położył się na kocu. Przyłożył ucho do ziemi; nieczęsto jej się to zdarza. Nie ma tu czasu ani miejsca na takie czułości, więc nikt więcej nie słyszał, jak głośno jest pod miastem. Usłyszał, jak nawołują się górnicy popędzając jeden drugiego i spiesząc się; działa się tam pod spodem sprawy nie cierpiące zwłoki. — Wiec tak blisko? — pomyślał tylko i poczuł się po raz pierwszy mieszo w tych okolicach, które znał od urodzenia. Jan Janus wychował się w rodzinie górniczej od pokoleń, ale oswojenie z kopalnią nie oznacza jej lekceważenia. Przeciwnie. Kształtuje należyty żywiołowi szacunek, słaby u przyjezdnych, skłonnych uważać kopalnię za taki sam zakład przemysłowy, jak inne.

Było blisko. Nie udało się już zbadać, gdzie tutaj kończą się piwnice miasta, a gdzie zaczynają stropy chodnika. Ogródki zapadły się wkrótce pod ziemię, zabierając ze sobą tajemnice. Zresztą wtedy lepiej jej było nie odkrywać.

Teraz wiadomo, że Bytom leży na pustkach porudnych, wielkich dziurach pozostałych po eksploatacjach rud prowadzonych od 1806 roku. Do 1979 roku nikt nie wiedział, ile ich jest, gdzie się znajdują. W archiwum urzędu spoczywały co prawda dokładne niemieckie mapy, ale obrastały kurzem, kto mógł się spodziewać, że będą potrzebne? Kto mógł przewidzieć, że nie tylko ogródki, ale całe kamienice będą zapadać się pod ziemię? Władze długo nie mogły uwierzyć, że grunt pod Bytomiem przypomina spowrotniały szwajcarski ser. To było tak mało optymistyczne. A przecież wydobyć szło pełną parą, do 1980 roku roczny urobek spod miasta wynosił 21 mln ton i liczone na więcej. Ruszono metodą „na zawał” pokłady zagrożone tapnięciami, pustki przypominały o swoim istnieniu. Kamienice zaczęły się rozpadać, pozrywane linie kanalizacyjne nieodwracalnie zmieniać bieg, niektóre domy zapadać się pod ziemię.

Wrócono do niemieckich planów, zabezpieczono dobrze oznaczone pustacie. Posłuchajmy fachowców — geologia to nie apteka, tutaj nie można niczego wylczyć co do centymetra. Nie można do końca opanować żywiołu. Ci mniej oględni dodają: w Bytomiu wszystko może się zdarzyć. Dopóki będzie się rwało na zawał filar ochronny spod wnętrza miasta.

Może się zdarzyć? A przecież w Bytomiu już wszystko się zdarzyło. Opisane są jego dzieje pięttem w lokalnej gazecie. Zarwanie się posiadki w technikum górniczym, która runęła w nagle rozwartą przepaść, zapadnięcie się budynku na ulicy Krakowskiej. Zawalenie się domów na ulicach Wolności i Kościelnej. Secesyjne kamienice tracą tynki i gzymsy, człowiek uderzony taką dekoracją stracił nogi. Fortepian znieścacka rusza z miejsca, przebijając ściany i wypada na ulicę. Każdy z mieszkańców tego miasta ma własną historię do opowiedzenia, własną przeżyta grozę. Gdyby je zebrać w zbiór, zimno by się robiło od jego lektury.

W latach 1976—1983 nie wytrzymało 2200 budynków. W latach 1981—1983 nastąpiło 2527 uszkodzeń i awarii, 68 ulic zostało zagrożonych. W latach 1979—1982 było dziewięć bardzo silnych wstrząsów — zniszczono 1862 domy, w tym podczas ostatniego — 588.

— Przypomina się wojna — powiedział Augustyn Straszdyło z ulicy Wolności 27. Ta nazwa nikogo nie cieszy, każdego drażni. Jeśli to jest ulica Wolności, to dlaczego wszyscy chcą z niej uciekać i nie mogą? — pytają ludzie z nie krytym sarkazmem. To jest „Wolność”, której nazwę trzeba natychmiast zmienić; przynajmniej tyle robi się w dzisiejszych czasach, skoro ulica pozostanie nadal Biegnie przez środek miasta, jest niemal w całości zabytkowa, najbardziej zniszczona i zagrożona tapnięciami. W murach szpary na szerokość czelwiego biodra, można przechodzić bokiem. W mansardach meble trzeba przybijać do podłogi, jak na okre. Kiedy przejeżdża samochód, w domach rozpoczyna się koncert szyb, odpowiada im szkło w kredensach, cała kamienica leutitru drży.

— Co dzień przypomina się wojna — nie może się pogodzić Augustyn Straszdyło. Przypijał coś do ściany, ale odkłada miotek zniechęcony do naprawy. — A to jest najgorsze, co może mi się przydarzyć. Miałem przeżyca i jestem człowiekiem schorowanym. Wszystko się chwiewie, trzęsie. Kto wytrzyma taki strach?

Jeśli wszystko już było o Bytomiu, to czas opowiedzieć o tym, czego nie było. O lekę przed własnym mieszkaniem, którego przedziurawieniem jest lek przed miastem.

Helena Goleń, mieszkanka jednej z najbardziej zagrożonych kamienic przy Wolności 14: — Dla nich jesteśmy wyrzutem sumienia. Nie wiedzą, co z nami zrobić. Przecież nie wyburzą od razu całej ulicy, musimy tak żyć. Modlą się o to, żeby nie zapadła się pod ziemię.

Jej mąż pokazuje dyżurną kopertę, z adresem rodziny i dokumentami, która zostawia się znajomym z innej dzielnicy: — Na wypadek zawalenia — mówi. — Liczymy się ze wszystkim.

Pani Papala z Wolności 21 trzyma na wierzchu spakowaną tezkę, w której ma wszystko potrzebne do ucieczki: — Może zdąży wyskoczyć — obiecuje, ma już swoje lata. Dobrze spakowana torba podtrzymuje ją na duchu.

Najbardziej nie mieści przeżyca dla pani Orendeckiej z Wolności 24, to kiedy ni stąd, ni ządą wyrzucił ją z fotela.

— Czy to przyjemnie? — pyta. — To strasznie denerwujące. — Dawno polecilibyśmy w pierony, gdyby dom nie był podtrzymywany z obu stron innymi domami — nie pocziesza jej mąż, emerytowany pracownik kopalni. Póki co, nie są pierwi w koleje.

Niestety, mieszkanie państwa Pieloków ma właśnie jedną ścianę nie opartą o żaden mur. Są pierwsi w długim szeregu kamienic przy ulicy Wolności.

— Najgorsze — powiada pani Edeltrauda — że przez te kołysania boję się spać. Nie mogę. Kiedy się kładę, to zawsze najpierw pomyśle, czy wstanę. Głupio powiedzieć, ale boję się własnego łóżka. Sąsiadka, starsza osoba, 74 lata, zawsze chodzi przelekniona. Jak tylko zatrząsie, nawet słabo, zaraz pada na kolana. Spi w najpotrzebniejszych rzeczach, żeby w razie czego nie zostać bez ubrania. Mówię jej wtedy: jak to się stanie, to się spotkamy na drugim świecie i guzik nas będą obchodzić ubrania.

Na starej ulicy najwięcej mieszka ludzi także już niemłodych. Pani Smyczek niedaleko ma już do dziewięćdziesiątki i chociaż twierdzi, że do wszystkiego można się przyzwyczaić, to prawdę mówiąc, nerwy już nie te co kiedyś. Przeżyła kilka wojen, nie jej zdziwić nie zdziwi, co tym bardziej jest nieprzyjemne. Myśli, że wszystko może człowieka spotkać.

„Dom utrzymuje człowieka w burzach nieba i burzach życia. Jest ciałem i duszą. I zawsze w naszych snach dom pozostaje wielką kolebką. Życie zaczyna się dobrze, zaczyna się zamknięte, chronione, ogrzane, w objęciach domu” — pisał filozof francuski Gaston Bachelard. Nie wiem, dla ilu mieszkańców Bytomia tym właśnie jest dom.

Maria Majchrzyk, psycholog z Bytomskiej Poradni Zdrowia Psychicznego: „Potrzeba bezpieczeństwa jest jedną z podstawowych potrzeb człowieka. Przede wszystkim bezpieczeństwo, zarówno w sensie psychicznym, jak i fizycznym, musi zapewnić dom — rozumiany nie tylko jako atmosfera rodzinna, ale również jako mieszkanie. Jest ono podstawą do zachowania psychicznej równowagi. Sytuacja mieszkańców zagrożonych ulic nie jest sprawą, wobec której można przejść obojętnie. Każda osoba inaczej odczuwa stan lęku, ale na pewno wpływa on na jej zdrowie psychiczne. Mogą pojawić się objawy wegetatywne — jak dolegliwości sercowe, choroby wrzodowe, poczucie zmęczenia. Pojawiają się stany depresyjne, przygnębienie lub nadwrażliwość. Nasilenie objawów zależy od indywidualnej odporności człowieka; bardziej podatni na tego rodzaju zakłócenia są ludzie starsi, mniej sprawni, schorowani”.

— Nie jestem stąd, pochodzę z Warszawy — mówiła Zofia Michalska w swoim ciennym, niczym nie ozdobionym

lo. Co to za dziura była, jaka czeluść... No, tam to się zawaliło. Dzieci właśnie wyszły na przerwe. Wożny cały się trząsał. Zona przyniosła mi śniadanie, podszedł do niej. Ledwo się ruszył, a już to miejsce, gdzie siedział, diabli wzięli. Milicja też się trząsała. Wolałi, że zaraz możemy w powietrze wylecieć. Ludzie, głupie, się śniłi. To co, mamy wybierać? Kto chce w dół, a kto w górę? Tak zgłupiełi, zamiat wiać.

Kamienica na Kościelnej filo mogła, tyle dała ludziom. Podobno kiedyś znajdowało się w niej seminarium duchowne; niektórzy twierdzą, że budynek miał czterysta lat. Dawni jej mieszkańcy wspominają ją z sentymentem: — Czy to jej wina, że nie była wieczna? A jak się to pod koniec trzęsio biedaczysko, niby prawdziwa starucha, co ma czterysta lat. Jakby ostrzegala: ludzie uciekajcie stąd, bo się zaraz rozlece. Przecież tutaj przez czterdzieści lat nie było ekipy remontowej, niczego nie ruszano. Welnicka takie szpary miała w mieszkaniu, że można było przechodzić z pokoju do pokoju. A jej mąż zatrul się wylewami gazowymi, bo cała instalacja wysiadła. Naprawiał ją, naprawiał, a i tak od niej zginął.

Mieszkańcy sąsiedniej Strażackiej właściwie to zazdrościliłi zawalenia: — Mieli szczęście — twardo powiada pani Przyłucka. — Troszkę ich tylko przysypało. Zaraz się zrobiła wielka afera, władze były okropnie w strachu, czy nie było ofiar w ludziach. Tamtej nocy zjechały się same szyski. Mieszkanka już rano była do wzięcia... A my co? Trzęsienie się jak cholera, wystarczył tułnaci. I czy ja wiem, jak się to będzie zawałać, może nie tak elegancko.

— Ale kto przetrwał zawalenie, nie życzy podobnej przygody żadnej dobrej duszy. — No nie, to było okropne — wzdycha do dzisiaj pani Jaworska, która właśnie wtedy nocowała u córki na Kościelnej 4. — Trzęsiam się jak galareta, drzączki dostałam, nie mogłam przestać. Córka zapomniała jak się nazywa, a to było potrzebne. Dwie spódnice nałożyłam na siebie i tak wybiegłam. Człowiek traci głowę, nie wie, co brać w panice.

Pan Przybylski, ojciec Trojga dzieci, także przetrwał swoje. Było już dobrze po północy, nagle łomot do drzwi. W drzwiach sąsiedzi i milicja. Milicjant mówi uprzejmie: — Proszę bez paniki, dom się panu wali.

Tych słów nie da się zapomnieć. Dom się wali, troje dzieci, drugie piętro. Jezus Maria, złapał najmłodsze, wyleciał. Ale kamienica nie zawałała się ze wszystkim, głównie parter poszedł. Stropy się zaraz zakleszczyły, trzymały górę. Nikomu nic się nie stało. Z tego pōspiechu zapomniano nawet o jednym sąsiedzie, który spał jak zabity i nie otworzył drzwi. Myślano, że już wyszedł. Dopiero rano się zewał. Przespał całe zawalenie i teraz nie ma co opowiadać.

Mieszkanca niby każdy dostał. Pan Przybylski dostał na Chorzowskiej. Ogólnie jest zadowolony, nieprzyjemna jest tylko duża szpara w głównym pokoju, która spokojnie wietrzyk nawiewa z ulicy. Dziura poutykana była szmatami, ale ją zaraz odkryli, bo ciągnęło. No i trzęsienie wcale nie mniej niż na świętej pamięci Kościelnej 4.

— Ale nie ma czego żałować. Jak jeszcze tamta stała, poszli do niej pożegnać się z panem Swierzawskim z parteru, tym, którego najwięcej przysypało. Podeszli ostrożnie: — Stoisz stara? — zawołał pan Swierzawski w głąb. — Bedziesz się walić czy nie?

A tu ze środka jak nie gruchnie, aż poszedł dym. Widać, rzeczywiście będzie się walić, człowiek, chwalić Boga, uszedł z życiem. Ale panu Swierzawskiemu już niewiele zostało. Wkrótce umarł i to śmiercią taką, jak jego dom — gwałtowną. Zatrul się gazem w nowym mieszkaniu.

— Ociągał się, zwlekał, żałował czegoś, kiedy przyszło do przeprowadzki. Ale czego? Jego pokój był przecież najbardziej zrujnowany — dziwi się pan Przybylski.

GRAŻYNA KUŹNIK - MAJKA
TERRA NIGRA



Bytom leży na dziurach pozostałych po eksploatacjach rud. — Jak tak telepie, to sprawdzam, czy pershing w okno nie trafił — żartuje z oblataniem panu Smyczek. Samą jednak nie chce już zostawać.

— Ja bym się chyba spod grunów już nie wygrzebała — dodaje, jakby się jej przeszłość przypominała.

Na koniec mówi coś, co się jej wydaje bardzo zabawne: — A Bytom to było kiedyś ładne miasto naprawdę.

Encyklopedie podają, że Bytom ma charakter górniczy. Ale Bytomia nigdy nie budowano z myślą o kopalniach, co jest dzisiaj jego tragedią. Właśnie, gdyby nie takim odmienny charakter miasta, nie byłoby z nim tyle kłopotów. Kamienicom dodano by żelazne kotwice, mocno wczepione w grunt, domy miałyby grube, odporne na wstrząsy mury. Tymczasem stawiając ten „przemysłowy ośrodek”, zapartożono się we wzory wiedeńskie. Bytom ma więcej z Wiednia niż z Chorzowa czy Zabrze, twierdzą architekci. Trudno uwierzyć Bytom zawsze chciał być blisko związany z Krakowem. Świadczy o tym historia; wymiewano iłówk bytomskich, że w wszystkim bezkrytycznie naśladowa mieszczan krakowskich. Kraków wcale nie lekceważył sobie tego krewniaka, dieceja krakowska zaczęła walczyć przeciwko odebraniu jej Bytomia w XVIII wieku.

Bytom był wtedy miastem rzemieślników i hutników; górnictwo nie przyniosło miastu szczęścia. Zagroziło mu wkrótce zagłada, Niemcy w latach przedwojennych przygotowali plan zniszczenia aglomeracji, strzegąc zbył wielkich bogactw. Nie zdążyli, ale w roku 1945 Bytom nie miał jeszcze ustalonego losu. Do 1960 roku nie zainwestowano w miasto ani złotówki. Eksploatacja węgla w filarze ochronnym trwała jednak od 1949 roku.

Najgorszy okres w życiu miasta to lata siedemdziesiąte i początek osiemdziesiątych. Dziesięć potężnych wstrząsów miało silne niespodziewane dotąd w dziejach górnictwa. Wyburzono centrum miasta, pod ulicą Piekarską w śródmieściu peki piaskowice, zawałowały się pustki. Domy rozpadały się jeden po drugim.

mieszkaniu. Była urzędniczką ZUS, przeszła dawno na emeryturę. Smętne pokoje przy ulicy Piekarskiej, pod którą peki piaskowice i nie ma na to rady — Nie wiedziałam, że coś takiego może istnieć, że można do tego dopuścić. Dzwoni do mnie rodzina i pyta, jak ją to przeżyłam. A tego nie można opowiedzieć. Nie jestem dzieckiem, nie będę wrzeszczała. Nie wybiegnę na ulicę, po co? Ulica też się trzęsie. Jestem ciężko chora na serce, na nic już nie liczę. Myślę, niech to się raz zawałi i niech stanie mi się wszystko obojętnie.

Po największym, ostatnim wstrząsie, kiedy zamknięto śródmieście, a przechodniowi zmiadżyły nogi, Urząd Miejski wystąpił z projektem uchwały rządowej „O stanie zagrożenia miasta Bytomia”. Wicepremier A. Jędrak wygłosił przemówienie pod tytułem „Trudności gospodarcze PRL oraz konieczność uregulowania szkód górniczych w skali całego województwa”. Na tym się sprawa skończyła.

Resort górnictwa oświadczył, że idzie na szybko wydobycie, żeby potem był spokój. Nie można jednak pozwolić na zawalenie się miasta, przynajmniej. Od tego czasu następowały już małe wstrząsy; lekkie kołysanie się mebli, dźwięczenie szyb. Bez hulaśliwych wypadków. Zapewniono, że z zawaleniami kamień.

W 1986 roku w samym centrum miasta zawałił się jakiś spóźniony zdechłak; rozleciał się w nocy. Zdzążono ewakuować mieszkańców...

— To ma być zawalenie? — drwili sąsiedzi, którzy pamiętają lepsze sceny. — Lokatorzy wyszli gęśniego, nie trzeba było nikogo wybierać. Jak się na Wolności waliło, to dopiero był huk! Odcięto jak nożem pół kamienicy. No tak czy nie? Chłop się kapal w wannie, pamiętam, na trzecim piętrze. I nagle wrzask, łazienkę mu odcięto akurat koło wanny. Stoi taki nagus i nie wie, za co się łapać.

— Było na co patrzeć, jak się technikom górnictwa zarwa-

Zdumienie ogarnęło Urząd Miejski, kiedy konserwator policzył zabytki Bytomia. W rejestrze znalazły się niemal wszystkie ulice w śródmieściu. Większość z nich jest w tragicznym stanie technicznym, nie uda się ich uratować. Pójdą pod miot.

Ludzie widzą, co się dzieje. Najpierw wyburzono całe centrum, teraz zabrano się za następne ulice. Już się rozszedło, że miasto posiada 3300 zabytków, ale za to niemal kompletnie zniszczonych.

Aż tyle to może przesada — łagodzi emocje architekt Lech Kruk, kierownik Wydziału Urbanistyki. — Tylu zabytków nie ma nawet Szwajcaria. Prawdą jest jednak, że nie mamy środków nawet na pomalowanie choćby części z nich.

No bo właściwie, po co przemysłowemu miastu zabytki? Wystarczy mu piękny widok kopalnianego szczytu i świadomość, że się ogrzawa kraj. Stąd wielkie napisy na murach kamienic „od zaraz pod ziemię”, tylko przyjezdnyemu wydadzą się zwieszające. Tutejsi wiedzą, że to kopalnie szukają pracowników i przynajmniej każda ilość, właśnie „od zaraz pod ziemię”.

— Prowadzimy twarde, męskie rozmowy z górnictwem — oświadcza główny projektant miasta Tadeusz Cholewa. Wymagania wobec resortu rosną, żąda się dzisiaj tego, co jeszcze niedawno byłoby nie do pomyślenia. Nie są to jeszcze rozmowy z pozycji siły, a ustępstwa ze strony górnictwa są ledwo przyzwolit. Przemysł wydobycowy i tak doznał szkoku — podważa się wszechwładną zasadę produkcji za wszelką cenę? Górnictwo ma zła prasę? Już się go nie wielbi?

— Już nie zawsze trząskają drzwi przed zbyt dociekliwymi dziennikarzami w gabinecie bossów górniczych, czasem znajdują się czas na wyjaśnienia. Przedstawiciele resortu uczą się, choć z trudem, rozmawiać, z jeszcze większym trudem uczą się słuchać.

Pod względem oddawanych budynków Bytom należy do czołówek miast w Polsce, 20% z nich otrzymują wyburzone. Górnictwo już nie tylko rzuca pieniędzmi, jeśli udowodni się „szkody”; naprawia je teraz własna ekipa remontowa. Zanim rozpocznie eksploatację, wykonuje odpowiednie zabezpieczenia. To są właśnie te sukcesy, o których można pomyśleć, że powinny być od zawsze podstawowym obowiązkiem. Dzisiaj kościółom zakłada się żelbetonowe opaski, a budynkom ściągają stalowe, na miejsce wyburzonych kamienic wleiska się plomby, domy o zgrabnej architekturze.

— Łaski nie robią — oceniają starania resortu władze miasta. I gdzie to słyszę? W przedziurawionym ślaskim miastu, gdzie do niedawna każdy odruch niezadowolenia poprzedzony był wizją katastrofy — że się górnictwo obrazi?

Wolniej niż gdzie indziej wschodzi słońce nad Śląskiem, przebijając się musi przez powietrze ciężkie od pyłów. Ale świt, na szczęście, wszędzie jest nieustępliwym.

W imieniu głąących waleni

Zapewne wielu Szanownych Czytelników — medytując najczęściej w ciszy naszych blokowych toalet — zapatrzonych w jakąś miękką gazetę (zakupy należy robić praktyczne) zastanawiało i zastanawia się nadal nad pewnym historycznym fenomenem, jakim jest totalitaryzm i dyktatura.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że totalitaryzm jako system sprawowania władzy jest w tym wabec dyktatury. Należy więc zastanowić się, jak rodzi się dyktator. Jakie warunki umożliwiają jednemu człowiekowi skupienie w swoich rękach takiej władzy, która w normalnym, demokratycznym państwie rozłożona jest na wiele osób czy nawet grup, kierujących różnymi dziedzinami gospodarki i polityki.

Najczęstszą przyczyną jest kryzys państwa ze wszystkimi jego następstwami, a więc rozprężeniem gospodarczym, upadkiem moralnym, brakiem perspektyw polepszenia swego bytu, ostrą i bezpardonową walką różnych ugrupowań politycznych, które początkowo wysuwają hasła naprawy, odnowy, sanacji znaczących wartości narodowych.

Niepoślednią rolę w kreowaniu dyktatora pełni tłum. Niedocenianie roli tłumy bywa żąbne dla polityków, którzy wierzą jedynie w armię i jej silę ognia. Tłum jako masa posiada nieprawdopodobną siłę destrukcyjną i paraliżującą.

Przypomnijmy sobie Chile za czasów

Allende. Wystarczyło sparaliżować transport i kilka innych kluczowych gałęzi przemysłu, aby zachwiać strukturami państwa.

Podobnie było w Argentynie Perona i w Grecji, gdy pojawili się „czarni pułkownicy”. Mistrzowskie manipulowanie tłumem w III Rzeszy doprowadziło miliony ludzi do historii i rozbudzenia w sobie morderczych instynktów.

Dyktator musi być osobą nieco charyzmatycznej prowincji, wybuchającą od czasu do czasu jakieś konflikty, które są tłumione najczęściej jednym machnięciem policyjnej palki. Rodzi się jednak chęć odwetu i wydarzenia lokalne przybierają charakter masowy.

Ich tłem bywa najczęściej ograniczanie przez dyktaturę wolności zrzeszania się, zakaz organizowania grup z programem politycznym. Z czasem pojawiają się podziały i dyskryminacje, uderzając w intelektualistów, a to prowadzi do wyłaniania się nowych liderów i przywódców politycznych.

Najczęstszą reakcją aparatu władzy jest przemoc. Wiara w siłowe załatwienie problemu skracą perspektywę polityczną, ludzie z otoczenia dyktatora radykalizują swoje poglądy i wówczas dochodzi do coraz ostrzejszych konfliktów. Pojawia się opozycja czynna i bierna, a porozumienie się warstw i klas społecznych mających świadomość manipulowania i ograniczenia swobód jest przedostatnim aktem przed rewolucją.

Wystarczą bowiem drobne pęknięcia w obrazie państwa stworzonego przez propagandę, odosłonecie sprzeczności między idealną demokracją parlamentarną a ich realizacją, by od dyskusji przejść do działań.

Opozycja, która oprócz poparcia tłumów ma ideologię i program, jest skazana na sukces. Dyktatura bowiem za cenę utrzymania

nia się u władzy dostarcza coraz to nowych argumentów do krytyki i czynnego oporu. W chwili, gdy oba te nurty nalażą się na siebie, następuje koniec pewnej epoki.

Państwo, które przeszło taką drogę i doznało bezkrytycznego zwrotu, nie bez wcześniejszych prób rozwiązania siłowego, musi być uzbrojone w takie prawne zabezpieczenie, aby proces odwrotny był niemożliwy.

Aby to nastąpiło, potrzebna jest choruba

Dyktatorzy i demokraci

HENRYK SAWKA



SINUSOIDA

STEFAN ŁOBACZEWSKI, były zarządca majątku hrabiego Tarnowskiego, wyjeżdża z Anglii do Republiki Południowej Afryki, gdzie podejmuje pracę na farmie polskiego emigranta ożenionego z wnuczką pana Albia, potentata finansowego w RPA. Na pół roku przed wygaśnięciem kontraktu, srywa umowę o pracę. Zostaje bez środków do życia. Szczęście go jednak nie opuszcza, zostaje menedżerem właściciela wielkich ferm kurzych. W kilka lat później żeni się i zmienia pracę. Zostaje hodowcą bydła u pewnego Anglika, który przez rok „był nadzwyczajnym dżentelmenem”. Po roku...

— Pani Stefanie, jestem z pana ogromnie zadowolony — powiedział mi któregoś wieczoru mój pracodawca. — Wiele opowiada mi o Polakach, że potraficie być dzielnie, jak żaden inny naród, że umiecie pracować, jeśli chcecie, ostrzegano mnie tylko przez waszą lojalność, ale obserwując pana przez ten rok, chcę panu powiedzieć, że...

— „Ależ proszę pana, nie jestem kobietą. Tylko kobieta, i to pod każdą szerokością geograficzną, lubi komplementy.”

— Pani Stefanie, ja chciałem tylko powiedzieć, że... chciałbym być taki pan.

— Który Polak nie dałby się nabrać na takie słowa? Uwierzyłem „mojemu” Anglikowi i kiedy zaproponował: „Chciałbym zapewnić panu byt na stare lata”, wyjąłem flaszkę gorzalki.

— Jest pan bardzo dobrym człowiekiem. Nie zawleczę się na mnie — zapewniłem Anglika, czując jak rozpięta mnie duma. Prze-

Lwowski”. Orzechowski przyjechał do Republiki Południowej Afryki bezpośrednio po wojnie. Zaczynał od pracy robotnika w małej papierni. Ale — jak każdemu Polakowi — nie wystarczyła mu stabilizacja i perspektywy wolnego, systematycznego awansu — wziął się więc do studiowania technologii produkcji papieru, ekonomiki, organizacji pracy i czegoś tam jeszcze. W niedługim czasie został menedżerem papierni, w której pracował, potem przeniesiono go do znacznie większego zakładu. I tak szturmem zdobył „wielki świat” biznesu. Jak każdy biznesmen w Republice Południowej Afryki musiał grać w golfa z podobnymi sobie. Polak, proszę pana, przyzwyczaił się do wszystkiego, nawet do sportu zupełnie mu obcego — emocjonalnie, kulturowo. Grywał więc pan Orzechowski w golfa z dyrektorem największego koncernu cukrowniczego w RPA i tak spodobal się owemu dyrektorowi, że ten uczynił go natchmiast człowiekiem ważnym i bogatym, mianując go „Managing Director of Piet Retief Papermille” i „Ngoye Papermille”.

Było mi u niego jak w raju. Pracowałem znacznie mniej niż na swojej farmie w Napolu, a zarabiałem dużo, dużo więcej. Pan Orzechowski zapraszał mnie bardzo często do siebie do domu, rozmawialiśmy o Polsce, o jego i mojej tułaczce.

— Nie myśleliście o powrocie do kraju?

— Docierały do nas w listach od rodziny skąpe wiadomości z Krakowa. To za mało, żeby podjąć tak ważną decyzję. Pan Orzechowski nierzadko pytał mnie:

— Pani Stefanie, czy ten stalinizm nigdy nie będzie miał końca?

— A czyby znowu dostał pan dzisiaj list od rodziny w uszkodzonej kopercie? Jeśli otrzyma pan pod rząd kilka listów z kraju w nie uszkodzonych, nie otwartych kopertach, będzie to oznaczało, że nie ma już ani jednego pogrobowca tej idei...

W tegorocznym moskiewskim festiwalu filmowym odnotowuje się obecność nowego obrazu Tadeusza Konwickiego. Powstał on na kanwie „Dziadów” Adama Mickiewicza. Reżyser i znakomity pisarz w jednej osobie w dość licznych wypowiedziach publicznych podkreślał wewnętrzny przymus stworzenia takiego filmu, który pokazałby wielkość polskiej literatury romantycznej, wynikającego z niej testamentu. Trzeba też przyznać, że Tadeusz Konwicki, jak i wielki, emigracyjny Czesław Miłosz, dość beceremonialnie podkreślał swoje związki litewskie, nie wiadomo dlaczego — wileńskie z genialnym polskim poetą. Otóż Mickiewicz urodził się w nowogródzkiej stronie i kiedy już po ukończeniu szkoły wydziałowej prowa-

Autor w kilku — przynajmniej czterech — swoich książkach tęsknił za Wilnem i Kolonią Wileńską, demonstracyjnie przyznaje się do wpływów białoruskich w swym arcydziele polskiego języku. Chwałę się umiłowaniem Ukrainy, które wyrosło w nim przez lekce Trilogii Sienkiewicza. Wszystko to jest jednak konkretne, żywe, pachnące żywymi tamtych sosen, rozbrzmiewające głosami koleżanek i kolegów gimnazjalnych, głuchym łoskotem serca, kiedy Konwicki zęgnął się z dziecinnym i wkraczał w młodość, partyzancki wiek. Zamiast się uczyć łaciny i skomplikowanej matematyki, poszedł

(Czytelnik, Warszawa 1989 r.). Wypisz, wymaluj to samo i o partyzancie, i o Wilnie, i o polskim płaństwie, obyczajności i nieobyczajności naszej. Rodzinnej czyli świętej naszej, by pojąć tropem stylizowanym Witolda Gombrowicza. W tej książce osiąga Konwicki bardzo finezyjnie mistrzostwo fabularne i stylistyczne. Rzecz cała dzieje się w tej dziwnej opowieści, przysiężonej zadymaną śnieżną i wódczaną, w ogonku i okolicach tego ogonka, stojącego ciempiwie w sklepie jubilerskim. Czego tam nie ma, co się tam nie dzieje! Luneta z miedzą czyli 100 gramów wódki i galaretką na przekąskę. Wyrażenie nie tyle smakowite, co charakterystyczne dla współczesnej ulicy warszawskiej. Konwicki przemienia się tutaj w znawcę współczesności. Szarej, wścieklej „ozdabianej” przegodnymi dziełami, wódczanymi przyjęciami, chwaleńcem się amerykańskimi koneksjami o charakterze rodzinnym, interesowym i towarzyskim. W ostatniej książce Konwickiego dzieje się (by przypomnieć tytuł jednego z dzieł pisarza) nie albo nie. Z niczego nie można wyjść, nie można dojść do żadnej konkluzji. Można chwalić się swoją popularnością, umieszczając swoją osobę na mapie literackiej Polski, która ciągle nie może się zmienić. No bo nie może się zmienić kraj,

WRACAJMY DO KONWICKIEGO

dzonę w Nowogródku przez dominikanów szedł dalej ku swym wielkim poetycznym, uniwersyteckim, nauczycielskim wreszcie przeznaczeniom — był w dużej mierze człowiekiem ukstałtowanym. Z Litwą Nowogródzka pod koniec wieku XVIII nie miała już wiele wspólnego poza nazwą Litwy historycznej. W przeważającej mierze owładnięta przez polską drobną szlachtę, schłapiących szlachciców zaściankowych i zagrodowych, również wielmożów — prawie do połowy wieku XX (wg np. danych radzieckich).

Wracajmy do Konwickiego. Ostatnio ukazały się znowu, już po raz trzeci, świetne wspomnienia literackie „Kalendarz i klepsydra”. Napisałem „wspomnienia” i zastanowiłem się. Przecież pełna jest ta książka nazwisk różnych pisarzy, filmowców, malarzy. Konwicki szarpie się w tym literackim sosie i ciągle wyznaje jakieś winy. Nosi w sobie kompleks wileński i ja Go rozumiem, bo sam noszę w sobie kompleks nowogródzko-słonimski. Konwicki w swojej książce „Kalendarz i klepsydra” mówi o wielonarodowości wstępkach swego życia. W tym miejscu się rozmiar z jego kompleksami. Tak, nie zdążyłem, bo byłem jeszcze dzieckiem, walczyć tak jak Konwicki w partyzancie. Ale ja go kołach za te kradzieże węgla i różnych rzeczy z niemieckich pociągów, za ten świat, który go przesładuje w snach i który odzywa się ciągle do niego „Tadzia, Tadzia gdzie ty się podziewasz?”. Ta obsesja miejsca jakże jest piękna, polska i do głębi zrozumiała! I tak od wielu lat się już dzieje z Konwickim. Dość niedawno omawialiśmy na naszych łamach jakby wytworniejszą książkę wspomnień Konwickiego o Nowym Świecie i okolicach. I tam też jest pełno tych snów wileńskich, strasznego kota (wana, wyjazdów i przyjazdów do Warszawy, wędrowek powojennych po ziemiach odzyskanych, po Krakowie. Pisarz powtarza to z uporem. Męczy się z tym strasznie i męczy nas, czytelników. Ale jest to ból obcowania naprawdę z czymś wielkim. Ja drugi, trzeci, czwarty i piąty raz czytam o Kolonii Wileńskiej, o dziadkach i sierotwie Konwickiego, o jego dobrych i złych filmach, o jego przyjaciółach.



Tadeusz Konwicki z córką Anią. Zdjęcie z 1954 r.

— „albo, że nie ma innych jak tylko tacy. Szybko się pan uczy. — Po prostu jestem zdolny. Był rzeczywiście bardzo zdolny. Oba koncerty, w których pracował, wiele mu zawdzięczała. Wróżyłem mu ogromną karierę, ale zapomniałem, że i on ma również swoją sinusoidę szczęścia. Nagle zmarła mu żona. Proszę pana, kobieta potrafi zrobić wiele z mężczyzną, ale brak tej, którą kochał, zawsze prowadzi do upadku mężczyzny, który jest w dodatku praktykiem, a nie poetą. Orzechowski był szalenie przybity śmiercią żony, coraz częściej zaczął zaglądać do kieliszka. Coraz rzadziej zapraszał mnie do siebie. Mimo bólu, serce miało nadal miękki. Przyjął do pracy jednego Polaka tylko dlatego, że urodził się on we Lwowie. Dopiero potem okazało się, że nie wystarczy urodzić się w tym mieście, ale trzeba tam jeszcze trochę pomieszkać, żeby poznać i zapamiętać atmosferę, ludzi, zwyczaje i lwowski honor. Tenże Polak jako dziecko zabrany został z matką i wywieziony w głąb Rosji. Wychowywał się w obozach dla dzieci. O jego matce słuch wszelki zaginął. W tym samym czasie pan Orzechowski zatrudnił u siebie pewnego Anglika. No, proszę pana, gorzej mieszanki już być nie mogło. „Nasz” lwowski z głębi Rosji i chytry Anglik bardzo szybko dogadali się, i razem wykopalili pana Orzechowskiego. I mnie oczywiście razem z nim. Od tego czasu do tej pory jestem pomocnikiem rozmaitych ludzi, ale za połowę pieniędzy... Mam dziś prawie osiemdziesiąt lat, nadal pracuję i... nie narzekam. Przecież póki żyje, żyje ze mną moja sinusoida szczęścia. Wierzę w nią. — A ten pański przyjazd do Polski...? — No właśnie. Marzyłem o nim od roku 1940. Przyjechałem, jestem. Chodzę po ulicach, rozmawiam z ludźmi. Moja żona, która zmarła trzy lata temu, chociaż nigdy tu nie była, znała mój kraj prawie tak samo dobrze jak ja. Siadaliśmy często razem z dziećmi przy kominku i opowiadaliśmy im o Polsce, uczyliśmy ich wsi, miast i ludzi. W moich synach przedzieliłem własną szansę obecności Polski w historii rodziny Łobaczewskich. Kiedy wysiedliśmy z pociągu w Krakowie w Dworcu Głównym, syn powiedział: „Tato, przecież ja tu kiedyś byłem”. Jemu się Polska szalenie podoba. — Co najbardziej? — Ludzie. Polskie chleb, polskie wędliny. W RPA chleb jest brązowy a każda bułka gumowata. Biały pieczywo jest słodkie, a wędliny wyrabiają prawie wyłącznie Niemcy, rzeźnicy. więc ich smaku już nie będą panu opisywać. A polskie widoki? Tak cudownej gamy barw

POMOCNIK za połowę pieniędzy

cież on pierwszy od czasu hrabiego Tarnowskiego zobaczył we mnie człowieka. Nie zamierzałem pytać, w jaki sposób chce mi zapewnić bezpieczną starość, zwłaszcza, że po kolejnym kieliszeczku chciało mi się bardziej spać niż słuchać. Zanim zwałem się na kanapę, dotarło do mnie: — Będziemy, Stefan, współnikami... Pół na pół.

Wie pan, kiedy człowiek wypije na obczyźnie etut za dużo, przelatują mu przed oczyma obrazy z kraju. Widziałem więc hrabiego Hieronima, który znowu, jak kiedyś, zaskakiwał mnie:

— Stefanku drogi, zapomniałem ci powiedzieć, że podniosłem ci od dwóch tygodni pensję. Nie mogę przecież pozwolić, żeby mi ktoś taki jak ty zaczął pracować gdzie indziej.

Widziałem też wtedy moją matkę rozpromienioną moimi sukcesami:

— Ty, Stefanku, wyrosniesz na wielkiego człowieka. Uczciwych życie nagradza zawsze. Widziałem siostrę z sześciorgiem dzieci: — Stefan, jesteś wspaniałym bratem.

Widziałem Rudnik pałac na Szlaku w Krakowie, moją Politechnikę Lwowską, kolegów, przyjaciół. Wszyscy wokół — roześmiani, serdeczni.

Czyż mogłem nie uwierzyć „mojemu” Anglikowi? — Nazajutrz woła mnie do siebie i mówi: — Znajdź jakąś dużą farmę. Ja kupię ją za swoje pieniądze, ty będziesz nią zarządzał i na niej pracował. Przez 10 lat zyskami będziemy dzielić się po połowie. a potem farma jest twoja.

Znalazłem mu „złote jabłko” w Napolu. Cztery lata byłem tam: właścicielem (?), zarządcą, robotnikiem... Wstawiałem, kiedy było jeszcze ciemno i kładłem się spać, gdy była już późna noc. Nigdy przedtem ani nigdy potem nie pracowałem tak wiele jak na „mojej” farmie w Napolu. Hodowałem tam bydło mleczne i zarodowe. Mając w perspektywie ogromne dochody, wprowadziłem na farmie wiele różnych ulepszeń; włożyłem całą swoją wiedzę. Dziwiłem się czasem, że mimo mojej szalonej pracy, farma nie przynosi dochodów. Wręcz przeciwnie — moje długie rosła.

Co się okazało? Ja miałem kontrakt z „moim” Anglikiem, natomiast nie wiedziałem, że on kupił farmę nie dla siebie i nie dla mnie, ale dla „Yussat Trust”. „Mój” Anglik miał 30 rozmaitych kompanii, których był dyrektorem. Między innymi właśnie „Yussat Trust”. Później dowiedziałem się ponadto, iż jedynym wiodącym dyrektorem tej spółki była jego żona, a drugim jego szwagier, i pan Giddie płacił „Yussat

Trust” tak obryznaną rentę dzierżawną za „naszą farmę”, że choćbym miał trzy kopalnie złota, to dochoód z nich nie byłby w stanie pokryć wydatków związanych z umową dzierżawną. Po raz pierwszy, ciężko pracując, napadłem w dniu... — Mnie to nie dziwi. — „...? — Pierwszy raz pana zaskoczyłem?! — Aha... chce pan powiedzieć, że gdybym pracował w Polsce... — „...nie tylko Angliki zarabiają na nas. Zresztą, wie pan, każdy przecież skorzystałby z okazji... — pan Saporetto mówił o takich: bezzębni. — Ależ skądże, to tylko ludzie. — Długi z farmy były duże? — Pokrył je częściowo mój kolejny pracodawca. Bo ja, proszę pana, zawsze po złym człowieku trafiałem na dobrego, na tym właśnie polegała także moja sinusoida szczęścia. Pan Orzechowski był, kiedyś marynarzem. Bardzo zdolny i zany człowiek. Ożenił się z córką mojego przyjaciela z Politechniki Lwowskiej — Staszka Czernego, inżyniera rolnictwa, który przed wojną występował na „Wesołej Fall



nie widziałem nigdzie w świecie. Tu zielen jest naprawdę zielona, każdy liść soczysty, a trawa miękka. Pamiętam — wyjeżdżając już z Anglii, spotkałem w Londynie jednego puikownika, który był moim uczniem w Szkole Leśnej w Szkocji: — Panie poruczniku — ostrzegal mnie — niech pan tam nie jedzie, tam nie ma ani jednego miejsca, gdzie by się człowiek na miękkiej trawie mógł położyć. Tam wszystko kłuje. I rzeczywiście. Pastwiska dla krów pali się tam w jesiennym dnie, bo stara trawa jest tak twarda, iż krowa nie może dostać pyskiem młodej. — I ten „szorstki” kraj wybrał pan na swoją drugą ojczyznę. — Jest tylko jedna ojczyzna. Reszta — to „miejsce zamieszkania”. To moje „miejsce zamieszkania” ma w sobie coś polskiego. — Co? — No, wie pan, tym tyle razy zastanawiałem się nad tym i nie wiem. Ja to tylko czuję... Nie... nie potrafię tego nazwać. Nikt z nas, to znaczy żaden emigrant nie odpowie panu na to pytanie (fot.)

LISTY

„W moim domu, mimo że mam już prawie 17 lat, o wszystkim rozstrzyga wciąż pas, po który sięga ojciec przy okazji każdego rodzinnego sporu czy konfliktu szkolnego, wychodząc z założenia, że dorastającego chłopaka musi znieść, a nie rozumieć, a do tego przemocą, a nie rozmową. W rezultacie staję się coraz bardziej zalekziony i nerwowy, mrowie przechodzi mi przed każdą odpowiedzią na myśl o możliwej w domu rozprawie, a poza tym staję się niepełny siebie, zwłaszcza, że jak moi rówieśnicy w czasie brania prusznicy po basenie zauważa moje posiniaczone pośladki, to się śmieją. Te będą już pod waszym daję się jeszcze objuć. Ojciec uważa, że dopóki jestem w jego domu i na jego utrzymaniu, to muszę stosować się do jego zaleceń i ma prawo karać mnie według własnego uznania, bo jako ojciec najlepiej wie, co dla syna jest najlepsze”.

„Mam 15 lat i chodzę do ogólniaka, a właśnie teraz ojciec zaczął bić mnie pasem. Dostaje bity i za wagi, i za nieodrobione lekcje, i za powrót do domu po oznaczonej porze. Jednak najgorsze nie jest nawet to, że w trakcie otrzymywania kary, i jakiś czas potem, boli siedzenie, ale to, że ojciec dla odstraszenia robi to na oczach młodszego rodzeństwa, które jest jeszcze za małe aby je bić, ale może zobaczyć na przykładzie starszego brata, co je w przyszłości czeka za nieposłuszeństwo. Mogę zrozumieć, że jeśli się coś zbroi należy się sstuzna i sprawiedliwa, a nawet, jak w moim przypadku, surowa kara, ale nie powinno jej towarzyszyć upokorzenie i poniżenie. Gdybym miał wybierać to oczywiście zamiast lania wolałbym przez czas jakiś nie wychodzić na podwórko i nie pograć w nogę, albo nie oglądać telewizji, ale myślę, że i z łaniem łatwiej bym się pogodził, gdyby odbywało się bez świadków, bo ma tę zaletę, że mimo uczucia ulegania przemocy jest szybkie i w krótkim czasie jest po sprawie. Myślę jednak, że nie jest to najbardziej postępowy rodzaj kary i dlatego mało kto przyznaje się do niego. Napiszcie w tej sprawie coś mądrego, to wtedy będę miał argument aby poruszyć w domu sprawę zaniechania bicia”.

„Pragnę się z Wami podzielić o ja 16-latek o tym wszystkim myślę. Patrząc na problem obiektywnie, niewątpliwie kara jest potrzebna, aby człowiek nauczył się rozróżniać co jest dobre, a co złe, słuszne i niestosowne, jak powinien postępować. Poza tym na lepszą metodę jak na-

rozrabia to powinien to odpokutować. Godzę się, że za różne przewinienia jestem w domu karany. Kary są różne. Może to być cofnięcie kieszonek, wysprzątanie całego mieszkania, uczesanie przychodzenie po lekcjach do domu,

ki dokonują dorobił na dzieciach, świadectwo samotności dzieci w ich życiowych problemach. Autorzy listów szukają u osób anonimowych pomocy w obronie przed własnymi rodzicami. To także dowód zaniku więzi uczuciowej dziecka ze swoimi

Bezsensowność i szkodliwość kary cielesnej uwidacznia lektura tych listów. „Staję się coraz bardziej zalekziony i nerwowy, mrowie przechodzi mi przed każdą odpowiedzią na myśl o możliwej w domu rozprawie...”. Ten 17-latek ma klopoty z nauką, które pogłębiają się wraz z narastaniem lęku przed konsekwencją złej oceny. Drugi z chłopców przyznaje się do wagarów, ma poczucie winy, przypuszczam, że sam nie może sobie poradzić ze swoimi problemami szkolnymi, tymczasem nie znajduje żadnego oparcia i pomocy w domu. Strach przed karą nie zmobilizuje ich do lepszej nauki, wręcz przeciwnie, niepewność rodzica się z lęku uniemożliwi sukces, a dalsze konsekwencje tej sytuacji to unikanie szkoły, a nawet, możliwe ucieczki z domu. Kara cielesna demoralizuje. Radziłabym ją jak najszybciej zamienić na sensowną rozmowę z synem, pomoc w zmianie szkoły, nauczyciela czy korepetytora, przede wszystkim zaś odnalezienie przyczyny niepowodzeń dzieci.

Chłopcy ci czują się poniżeni — nie do złudzenia, wszak są już prawie osobami dorosłymi, powinni być partnerami w dyskusjach ze swoimi ojcami, tymczasem zostali sprowadzeni do roli bezrozumnych istot, wymagających tresury.

Nie jest właściwe straszenie młodszego rodzeństwa przykładem bicia brata. Dzieciom należałoby oszczędzać podobnych widoków. Gdyby rodzice mogli obejrzeć siebie w chwili zaciętrzewienia towarzyszącego momentowi wykonywania egzekucji, zapewne zawstydziliby się i zaniechali podobnych praktyk. Największe autorytety w dziedzinie wychowania wyrażają się przeciwko karze cielesnej. Badania udowodniły nieskuteczność tego rodzaju kar.

W niektórych krajach dzieci mają zagwarantowaną prawnie nietykalność osobista, chroniąca je przed rodzicami sadystami lub despotami. U nas problem ten rozwiązuje się tylko potowicznie. A o tym, jak wiele dzieci jest ofiarą agresji swoich rodziców, świadczy widok posiniaczonych nóg na lekcjach wf. Bija swoje „pociechy” nie tylko alkoholicy i ludzie z tzw. marginesu, ale również ludzie, zdawałoby się świadzieli, z dyplomami wyższych uczelni technicznych i humanistycznych. Bija nie pozwalają dziecku wyfymamentować się z pozornej czystości winy, biją za byle co... i dzieje ponadnie. Odbiła na słabych i bezbronnym swoich nacięcia niepokojące niepowodzenia. Bija, bo w pracy za tylko podwalniami, w domu — mogą być naniami, bo w swoim nieszczęsnym życiu absolutna władza mają tylko nad jednym — swoim dzieckiem.

— To niestety prawda. Chciałabym jeszcze dodać, że bicie dzieci jest zawsze objawem bezradności rodziców. Są oni albo za bardzo bezwolni, albo za mało inteligentni, by rozumnie pokierować zachowaniem swojego dziecka. Bicie to zawsze przegrana rodziców.

— Dziękuję za rozr...
ELŻBIETA TOSSA



przewieść. Poza tym uważam, że łanie bardzo oddala dzieci od rodziców”.

Były to fragmenty listów, jakie otrzymaliśmy po publikacji mini-wiadomości o dzieciach na temat kar. Ostatnio (GK nr 153 z 1, 2 lipca 1989 r.) mówiła Pani w naszej rubryce, jakich błędów powinni unikać rodzice, by kara nałożona na dziecko, jeśli już musi być zastosowana, miała faktycznie sens wychowawczy. Dziś chciałabym powrócić do tematu — to listy to dowód swawtu, ja-

opiekunami, a dokładnie objem-egzekutorem.

— Kara cielesna, o szkodliwości której mówiłam poprzednio, nie tylko oddala dziecko od rodziców. U-

KARA (3)

Rozmowa z psychologiem MARIĄ PŁASZCZEWSKĄ

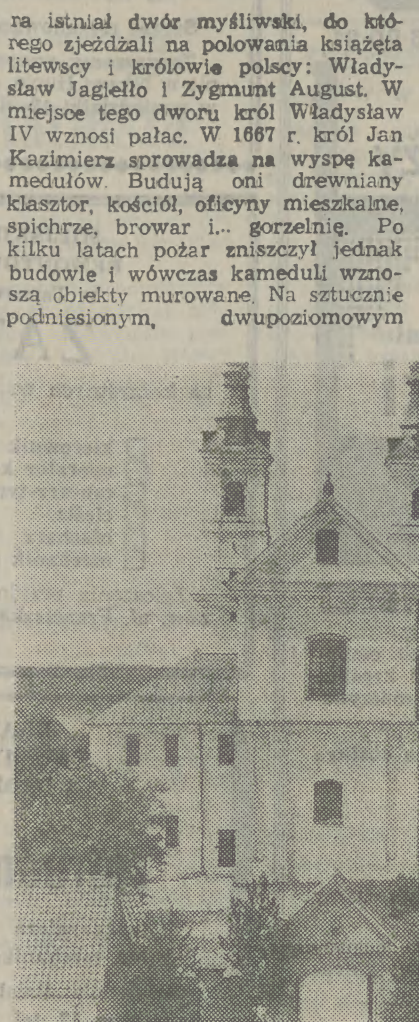
Po oddech do zielonych płuc Polski

Augustowskie noce, naszym żaglem opięte, pozostaną w pamięci na długie dni. Trzy chłopskie tę muzykę znaną nad Wigrami, długo szumić będzie jeszcze ożywiająca wspomnieniami — brzmi refren piosenki przypominającej tylko latem na antenie radiowej. Wigry — króć z mieszkańcami zamyślonych i brudnych miast — nie chciałyby choć na krótko znaleźć się w tym uroczym zakątku Polski, nad jeziorami, które mimo docierających już niemal wszędzie zagrożeń naturalnego środowiska, opiera się im ze zdumiewającą odpornością i stanowi enklawę czysto, spokoju, czystości.

Nazwa Wigry wywodzi się od litewskiego przymiotnika vingrus (krety, zyszakowaty) i bardzo trafnie charakteryzuje ukształtowanie jeziora. Oś jeziora zmienia wielokrotnie kierunek a miejscowi rybacy powiadają, że jest ono siedem razy proste. Długość linii brzegowej wynosi aż 75 kilometrów. Jeśli się zważy, że powierzchnia zwierciadła wody wynosi 2120 ha, łatwo sobie wyobrazić ile tam zatok, zakol, półwyspów, przemyków. Nie można tu korzystać z motorowego sprzętu pływającego a miejscowi ochraniają z żelazną konsekwencją strażą tego zakazu, choć nie jest to bynajmniej łatwe. Opowiadali podczas niedawnej sesji dziennikarskiej w ośrodku wypoczynkowym MKIS w Wigrach o napływających podaniach od wysoko postawionych notabli, którzy domagali się zezwolenia na pływanie motorówką po Wigrach. Nikt jednak takiego zezwolenia nie otrzymał. Na jeziorze jest cicho i tylko leniwie posuwające po tafli wody żagle można tu od czasu do czasu zobaczyć. Na oddanie malowniczości tego miejsca trzeba by pisać poety. Znaczące obszary Puszczy Augustowskiej wokół Wigier nadają jezioru charakter puszczański. Las wzbogaca walory rekreacyjne, daje schronienie zwierzęciu i osłania od wiatrów. Nic więc dziwnego, że te niepowtarzalne cechy krajobrazowe i przyrodnicze zaważyły na wpisaniu jeziora na listę unikalnych obiektów „Aqua”. Górujący nad okolicą wyniosły zespół klasztorny sprawia do dziś imponujące wrażenie. Jeśli trasy wakacyjnych wędrowek powiodą Państwa w stronę Suwalszczyzny radzę zająć do Wigier.

Pokamedulskie obiekty klasztorne wydzielała obecnie Ministerstwo Kultury i Sztuki. Małe domki-remy przystosowane do potrzeb współczesnych — wspaniałe łączą tradycję tego miejsca z dniami dzisiejszym. O trzech zaś z historii najpiękniej tu opowiada pan Józef Vaina, gawędziarz nad gawędziarz, który każdego żądnego takich opowieści turystę oprowadzi po zakamarkach pokamedulskiego wzgórz, opowie o pustelnikach dawniej tu zamieszkałych, pokaże ich spopielone szczytki spoczywające w podziemiach.

Po wyniszczeniu plemienia Jaćwingów puszcze okalające jezioro należały do Wielkiego Księstwa Litewskiego. Na jednej z wysp jeziora istniał dwór myśliwski, do którego zjeżdżali na polowania książęta litewscy i królowie polscy. Władysław Jagiełło i Zygmunt August. W miejsce tego dworu król Władysław IV wznosił pałac. W 1667 r. król Jan Kazimierz sprowadza na wyspę kamiedulów. Budują oni drewniane klasztor, kościół, oficynę mieszkalną, spiżarnię, browar i... gorzelnię. Po kilku latach pożar zniszczył jednak budowlę i wówczas kamieduli wznoszą obiekt murywane. Na sztucznym podniesionym, dwupoziomym



Wigry — zabudowania poklasztorne.

wzgórzu, otoczonym murami oporowymi szeregowo, dwupoziomowo ułożone budynki wyjątkowo niezwykłe malowniczo. Ten zakon o niezmiernie surowej regule cechowała ogromna pracowitość. Kamieduli zajmowali się niemal wszystkim i wypracowali cegły, produkowali piwo i gorzałkę (podobno nie dla siebie), prowadzili ożywiająca działalność osadniczą, założyli m. in. miasto Suwałki. Posiadali dwa folwarki (stad chyba nazwa pobliskiej wsi Stary Folwark), 34 wsi, 8 smolarni. Kiedy władze pruskie skonfiskowały dobra zakonne, po kamiedulach w Wigrach pozostały jedynie wzniesione przez nich budowle i tak na rok 1800 kończy się ich tam obecność. Dzisiaj słyszy się tylko ciekawe o nich opowieści i legendy. Jedną z nich głosi, że w podziemiach przechowywane są przebogate skarby odłane ze szczerzego złota. Skarbów zobaczyć nie można i nikt ich tam jeszcze nie odkrył, za to krypta zmarłych zakonników przedstawia się interesująco. Chowano ich na deskach we wnękach, które zamurowywano. Na ścianie podziemnej kaplicy, oprócz niektórych odkrytych dla turystów wnęk można obejrzeć polichromie — wielokrotnie zresztą reprodukowana — przedstawiająca tradycyjne wyobrażenie śmierci z kosą.

TROPAMI DAWNYCH LITWINÓW

Sejny, Gawienińska, Żegary, Krasnogruda, Jenorajście, Burbiszki, Krasnowo — to nazwy miejscowości wytyczających ciekawy szlak po litewskich wsiach. To w te okolice wybierał się pewnie na łowy Zygmunt August. To tutaj zachował się w folklor litewski. Odrębności etniczne, które wyróżniają zamieszkałą tu ludność, wartę są pozna-

litewskich wsi warto także pamiętać o innych specjalach, jakich nigdzie indziej poza tymi miejscowościami posmakować nie można. Przypomnijmy, co na ten temat pisał Oskar Kolberg:

„U Litwinów nie brak wcale chleba ni mięsa, przym tu trzyma wlepszynę, mniej tu cenią drób, barana, dziczyznę, żadne goły nie oboją się bez proszki pieczonego a wędliny co niemiarą. Wędzą wlepszynę, kaczkę, gęś, a nawet sery. Zwyczajem podróznego Litwina posi-

zapieczeni jednej warstwy polewa się znów, i tak wielokrotnie aż powstanie ta dziwna „konstrukcja z sękami”.

Kraina turystyczna w północno-wschodniej części naszego kraju jest ciekawa pod wieloma względami, szkoda tylko, że nie potrafimy na turystyce zarabiać tak, jak można byłoby to uczynić. Miejmy nadzieję, że Suwalskie, drugie co do wielkości województwo w Polsce, pełne jezior i puszczańskich lasów będzie się rozwijać we właściwym kierunku — zachowując i chroniąc to, co stanowi o jego rekreacyjnej wartości i wzbogacając o obiekty przeznaczone dla wygody turystów.

PLUCA NIE TYLKO Z NAZWY

Tereny województw białostockiego, łomżyńskiego, olsztyńskiego, ostrołęckiego i suwalskiego tworzą region nazwany „zielonymi płucami Polski”. Tak też nazwano program rozwoju tych terenów, a porozumienie w tej sprawie podpisano w Białymostku w maju ubiegłego roku. Gospodarze poszczególnych województw wchodzących w skład regionu uznali, że znaczne zróżnicowanie krajobrazowe i nie spotykane gdzie indziej w Polsce i Europie bogactwo szaty roślinnej i świata zwierzęcego nakazują szczególną ochronę. Temu właśnie podporządkowane są wszystkie przedsięwzięcia gospodarze, tak by istniejący tam przemysł służył ochronie środowiska, a przynajmniej w tej ochronie nie przeszkadzał. Także rozwój rolnictwa ma przebiegać zgodnie z uwarunkowaniami ekologicznymi. Rozpoczęto już wdrażanie programu, a rolnicy gotowi podjąć się prowadzenia gospodarstw ekologicznych otrzymują pomoc i wsparcie oraz niezbędne wskazówki fachowe. Wielkoprzestrzenny system terenów chronionych ma stanowić osłonę dla całego kraju, jego zielone płuca. Myśli się także o wykorzystaniu naturalnych walorów przyrodniczych dla rozwoju lecznictwa uzdrowiskowego. Paradoksalnym jest przecież, by uzdrowiska znajdowały się na terenach zanieszczynionych, a tak niestety w wielu przypadkach jest. Oczywiście same dobre chęci i najlepsze nawet programy nie wystarczą. Będzie więc stworzony specjalny fundusz do badań naukowych związanych z zagospodarowaniem zielonych płuc Polski. W nowej sytuacji gospodarczej powstają spółki, zakłady usługowe — podporządkowane celom ekologicznym. Jednak bez uwzględnienia programu „Zielone płuca Polski” w Narodowym Programie Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych do 2010 roku, zmiany będą zachodziły powoli. To co zamierzają sobie władze województw północno-wschodniej Polski musi iść w parze z przedsięwzięciami ekologicznymi w innych regionach. Płuca są przecież integralną częścią całego organizmu.

Fot. CAF

niem jest stonina wędzona, ser i jajka twarde jak skała. Chleb czerstwy i gorzka. We własnym domu występuje drób, nabiał, miód, kiełbasy wędzone i rodzaj salcesonu, po litewsku skilandz a u Mazurów kindziuk, jest to grubo sikane mięso z tłuszczem, suto osolone i przyprawione czosnkiem.

Tak bywało za czasów Kolberga, obecnie nawet w tych miejscowościach, gdzie z pieczołowitością kulturowo się dawne tradycje, kuchnia zmienia się nieco, jednakże regionalne potrawy choć rzadziej, nadal są przyrządzane. Sejny czy inne wsi słyną z sekaczy, wysokiego, dochodzącego do jednego metra, ciasta wypiekanego na roznie.

Podobno tradycja sekaczy wywodzi się z czasów królowej Bony, która goszczona była na dworze w Berżnikach. Wszyscy prześcigali się w przyrządzaniu potraw a jeden z kucharzy na złość pozostałym chciał zakpić z tej gorliwości i upiekł na roznie ciasto. Według tamtej receptury miejscowe gospodynie wypiekają je do dzisiaj, zdumiewając turystów. Sekacz jest bowiem wielowarstwowym, wypiekany przez wiele godzin i musza być przy tym zatrudnione co najmniej dwie osoby. Oprawiony na różnie walek drewniany, okrecony pergaminem polewa się ciastem i kręci nad ogniem. Po

kiem jest stonina wędzona, ser i jajka twarde jak skała. Chleb czerstwy i gorzka. We własnym domu występuje drób, nabiał, miód, kiełbasy wędzone i rodzaj salcesonu, po litewsku skilandz a u Mazurów kindziuk, jest to grubo sikane mięso z tłuszczem, suto osolone i przyprawione czosnkiem.

Tak bywało za czasów Kolberga, obecnie nawet w tych miejscowościach, gdzie z pieczołowitością kulturowo się dawne tradycje, kuchnia zmienia się nieco, jednakże regionalne potrawy choć rzadziej, nadal są przyrządzane. Sejny czy inne wsi słyną z sekaczy, wysokiego, dochodzącego do jednego metra, ciasta wypiekanego na roznie.

Podobno tradycja sekaczy wywodzi się z czasów królowej Bony, która goszczona była na dworze w Berżnikach. Wszyscy prześcigali się w przyrządzaniu potraw a jeden z kucharzy na złość pozostałym chciał zakpić z tej gorliwości i upiekł na roznie ciasto. Według tamtej receptury miejscowe gospodynie wypiekają je do dzisiaj, zdumiewając turystów. Sekacz jest bowiem wielowarstwowym, wypiekany przez wiele godzin i musza być przy tym zatrudnione co najmniej dwie osoby. Oprawiony na różnie walek drewniany, okrecony pergaminem polewa się ciastem i kręci nad ogniem. Po

URSZULA ORMAN

NIKT dziś nie potrafiłby uzasadnić w rozsądny sposób, dlaczego w latach sześćdziesiątych naszego stulecia mieszkańcy planety Ziemia zdecydowali się wysłać kilkunastu swoich przedstawicieli na Księżyc.

Oczywiście, w tamtym okresie wymieniano różne przyuczynione zorganizowania amerykańskiego programu „Apollo”. Dwie z nich wysuwały się na czoło. Ameryka pragnęła znaczącego sukcesu w nowej spektakularnej dziedzinie działalności człowieka, jaką od 1957 roku była astronautyka. Prezydent John F. Kennedy ogłosił program księżycowy 25 maja 1961 roku, a więc 6 tygodni po pamiętnym okrążeniu Ziemi przez Gagarina. Jako inny ważny powód podawano potrzebę rozszerzenia naszej wiedzy o otaczającym nas kosmosie w imię dobra całej ludzkości.

Obok tych i innych głośno wymienianych przyczyn istotny był też jeszcze jeden czynnik — mający bardziej naturę psychologiczną, świadomościową. Na początku lat sześćdziesiątych, gdy astronautyka stawała się powoli powoli w dużej stopniu na wzorcach kreowanych przez literaturę fantastyczno-naukową. Wydawało się wówczas, że w coraz odleglejsze rejony kosmosu człowiek będzie podążał obficie i za sondami automatycznymi. Przekonanie o tym było tak mocne, że czyniąc forsownie przygotowania do pierwszej wyprawy na Srebrny Glob, zaczęto jednocześnie w USA projektować podróż załogową na Marsa. Pierwszy człowiek na Księżycu miał wyładować do roku 1970, natomiast na Marsie zawitać w 1982 roku. Dziś wiemy już, jak nierealne było to założenie, ale ówczesny wiek temu święcie wierzone w taki właśnie rozwój wypadków. Wierzone też, że program „Apollo” będzie miał kontynuację.

Gdy 16 lipca 1969 roku stumetrowa raketa Saturn V z umieszczoną na jej szczycie kapsułą statku Apollo 11 odleciała od ramy startowej na Cape Canaveral, aby do raz pierwszy w dziejach zawieźć ludzi na Księżyc, w pracowniach projektowych NASA powstawały szkice przyszłej stałej bazy na tym globie, oddalonym od Ziemi o 380 tys. km. Rozważano też różne warianty funkcjonowania systemu

20 lat po pierwszej wyprawie ludzi

Czy wrócimy na Księżyc?

transportowego między Ziemią a Księżycem. Podstawowym jego elementem miał być moduł NERVA o napędzie jądrowym, przygotowywany również z myślą o załogowej misji marsjańskiej. Moduł ten miał kursować pomiędzy orbitą naszej planety, a Srebrnym Globem. Transport ludzi i materiałów pomiędzy Ziemią a orbitą wokółziemską zapewniać miały dobrze nam znane wahadłowce. Zamierzenia te również wydawały się całkiem realne, przynajmniej do roku 1972, kiedy stało się jasne, że po ostatnim locie w ramach programu „Apollo” nastąpił rozrostanie człowieka z Księżycem na czas nieokreślony.

Nieco później miało się okazać, że rozrostanie to będzie jeszcze głębsze i nie ograniczy się do przerwania księżycowych wycieczek ludzi. Po ostatniej wyprawie załogowej (Apollo 17) nie zrezygnowano początkowo z wysłania sond automatycznych w stronę Srebrnego Globu. Jednakże — do czasu. W sierpniu 1976 r. na powierzchni Księżyca dotarła Luna 24, która następnie dostarczyła na Ziemię kolejną porcję gruntu naszego naturalnego satelity. Od tego czasu do dnia dzisiejszego żaden obiekt wysłany z Ziemi nie skierował się ku temu ciału niebieskiemu.

Ten sam Księżyc, który fascynował miliony ludzi śledzących w telewizji kangurze skoki selenonautów i z zapartym tchem oglądających barwne zdjęcia przywożone przez kolejne misje programu „Apollo”, teraz w ciągu zaledwie paru lat odszedł w całkowite zapomnienie. Naukowcy znaleźli odpowiedzi na większość podstawowych pytań. A monotonny krajobraz księżycowy nie mógł stać się źródłem zachwytów dla reszty ludzi. Księżyc powrócił do roli srebrnego sierpu na nocnym niebie, towarzyszącemu człowiekowi od wieków.

W ciągu kilkunastu ostatnich lat gazety wspomniały o Srebrnym Globie zaledwie kilkakrotnie, w sposób całkiem zdawkowy. Obiektami ekspansji badawczej były w tym czasie Wenus, Mars i inne planety. Działalność praktyczna, oparta na wykorzystaniu techniki kosmicznej, ograniczała się do bliskiej przestrzeni wokółziemskiej. Księżyc znalazł się w swego rodzaju martwej strefie.

Coś jednak zmienia się w tym obrazie. W ostatnich miesiącach zaczęły się ukazywać publikacje doprowadzające powrotem zainteresowania Księżycem. W ośrodkach naukowych Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego zaczęto powracać do myśli o założeniu projektowanych już niedługo baz. W perspektywnym programie badań Układu Słonecznego sporządzonym w NASA wyrażono opinię, że stała baza powinna zostać założona do 2005 roku. Myśli się też o zainstalowaniu na odwrotnej stronie Księżyca automatycznej stacji naukowej bez stałego personelu. W ZSRR pojawiły się głosy, że budowę bazy należałoby rozpocząć jeszcze w bieżącym stuleciu. Wstępnym krokiem do tego przedsięwzięcia ma być wysłanie w 1992 roku sondy Luna opartej konstrukcyjnie na próbniku Phobos.

A więc powrót na Księżyc? Tak, lecz tym razem z zupełnie innych powodów niż w przypadku programu „Apollo”. Dziś o naszym kosmicznym towarzyszu myśli się przede wszystkim przez pryzmat możliwości rozwiązania niektórych problemów ziemskich. Księżyc powinien zostać włączony w infrastrukturę naszej cywilizacji. W lokalizacji na jego powierzchni pewnej części uciążliwych gałęzi przemysłu dostrzega się szansę poprawienia sytuacji ekologicznej na Ziemi. Co ciekawe, wstępne obliczenia wykazują, że takie rozwiązanie może okazać się nawet korzystne ze względu na ekonomiczne, gdyż koszty ochrony środowiska stanowią coraz większy udział kosztów produkcji.

Czy jednak realne jest postawienie w księżycowym pustkowiu zakładu przemysłowego i jego normalna eksploatacja? Eksperci są dobrej myśli. To prawda, że wnętrza naszego naturalnego satelity nie zawiera tak cennych jak Ziemi surowców energetycznych, lecz za to można tam znaleźć inne wartościowe składniki. Dzięki silnemu opromieniu promieni słonecznych powierzchnia warstwa gruntu zawiera stosunkowo znaczne ilości izotopu helu He-3 — potencjalnego paliwa jądrowego. Również działanie Słońca jest przyczyną występowania w księżycowym regolicie znacznych ilości wodoru, który można wykorzystywać zarówno jako składnik paliwa raketowego, jak i „surowiec” do wytworzenia wody. Można też znaleźć w regolicie drugi składnik potrzebny do uzyskiwania najbardziej niezbędnego człowiekowi tlenku — tlenku. Grunt księżycowy składa się bowiem w dużym stopniu z tlenków różnych pierwiastków. W bloku sześciennym o boku 100 metrów jest ok. 90 tysięcy ton tlenku nadającego się do wydobycia.

Wnętrze Księżyca obfituje też w krzem, podstawowy materiał do budowy baterii słonecznych, które w przyszłej bazie stanowiąc będą główne źródło zaopatrzenia w prąd elektryczny. Jest też tytan (przędalny do budowy konstrukcji metalowych o dużej sztywności), aluminium i żelazo. A z samego gruntu otrzymać można dobrej jakości beton.

Jak wiadomo, pozbawiony ochronnego płaszcza atmosfery Księżyc od setek milionów lat jest nieustannie bombardowany meteorami. Z tego powodu jego warstwa powierzchniowa, mniej więcej do głębokości 10 m, nie stanowi jednorodnej, litej skały. Ułatwia to wszelkie prace typu górniczego na powierzchni.

Czy zatem rzeczywiście na początku przyszłego wieku może rozpocząć się nowy etap zainteresowania człowieka Księżycem? Jest to całkiem prawdopodobne, gdyż u podstaw tego zainteresowania leżą względy czysto praktyczne.

LESŁAW PETERS

Zaczyna się zwykłe od maleńkiej plamki, niewiele różniące się od plamki „wątrobowych” oraz innych znamion, i dlatego zwykle lekceważonej, bądź nie zauważanej. Jeśli czerniak nie zostanie w porę dostrzeżony, rośnie powoli, ale systematycznie, w głębokie warstwy skóry, dociera do krwiobiegu i szybko rozprzestrzenia się w całym organizmie. Zaden z nowotworów nie przybrał tak na łożu w ostatnich latach jak czerniak. Ilość przypadków w RFN wzrosła w ostatnich 15 latach o 500 proc., czyli jest to około 6000 zachorowań rocznie. Liczba ta rośnie nadal. Główną przyczyną jest — zdaniem lekarzy — zwiększona ilość wulgaru czasu, ped do podróży, zwłaszcza do egzotycznych krajów. Ludzie większą część roku spędzają w zamkniętych pomieszczeniach, biurach, halach itp. Ich skóra nie jest przyzwyczajona do promieniowania ultrafioletowego. Dermatolog z Hamburga, prof. dr Eckhard W. Breitbart powiada, iż ludzie zamieszkujący zwłaszcza północną Europę nie są stworzeni do tego, by piec się w południowym słońcu lub solarium. A powodowani kultem opalonego ciała czynią to. Lekarze biją na alarm. W licznych apelach starają się skłonić, byśmy zaczęli dokładniej obserwować własną skórę i skórę partnerów. Nauczycieli się reagować na najmniejsze zmiany w wyglądzie skóry i udawali się natychmiast do dermatologa. Zaś do lekarzy tej specjalności skierowano prośbę, by nie lekceważyli pacjentów zgłaszających nawet minimalne zmiany skórne, nawet jeśli nie są one symptomami chorobowymi. Wczesne leczenie Maligne Melanom daje dobre rezultaty i nie musi pociągać za sobą ofiar śmiertelnych.

NA CO ZWRACAĆ UWAGĘ?

Istnieje około 70 zmian skórnych — od powszechnie występujących kurzajek po naczyńki jamiste — niektóre z nich są bardzo podobne do czerniaków. Dlatego plamki i znamiona na skórze wcale nie muszą oznaczać tego najgorszego, ale powinny być podstawą, by udać się do dermatologa i poddać się badaniu specjalistycznemu. Podejrzane jest, gdy:

- znamię wygląda inaczej niż pozostałe plamki skórne, na przykład jest o wiele ciemniejsze;
- ma bardzo nieregularną formę;
- ma średnicę 5 mm i więcej;
- nagłe zaczyna się powiększać;
- daje o sobie znać przez swędzenie, pieczenie lub nawet krwawienie.

Podobnie jak z nawyku myjemy zęby, tak samo powinno nam wejść w nawyk obserwowania naszej skóry, a raz w miesiącu dokładne jej obejrzenie. Najlepiej niech to uczyni ktoś z rodziny lub sami przy pomocy lusterka ręcznego. Gdy poznamy naszą skórę szybko dostrzeżemy wszelkie nieprawidłowości, nowe znamiona, jeśli się pokażą.

JAK DUŻE JEST RYZYKO?

Rak skóry występuje na całej kuli ziemskiej. Jednak ludzie ze stref ubogich w słońce reagują w sposób nadzwyczajny. Jak duże jest Wasze osobiste ryzyko, dowiedzie się z tego testu:

1. Podczas kąpielii słonecznych nie mam problemów; moja skóra lekko się brązowi. □
2. Jestem błądy i mam dużo piegów. □
3. Mam krewnych, którzy są bardzo błądy i mają piegi. □
4. Szybko dostaję porażenia słonecznego. □
5. Plamy wątrobowe? Nie mam. □
6. Plamy wątrobowe? Mam, ale od wieków się nie zmieniają. □
7. Moje plamy wątrobowe są mniejsze niż 5 mm. □
8. Mam plamki pigmentacyjne, które są większe niż 5 mm. □
9. Mam wrodzone znamię pigmentacyjne, które jest większe niż 2 cm. □
10. Mam znamię pigmentacyjne, które pojawiło się w ostatnim czasie. □
11. Mam wrażenie, że z moim znamieniem pigmentacyjnym coś jest nie w porządku. □

□ — Twoje ryzyko czerniaka nie jest duże.
 □ — Twoje ryzyko jest zwiększone. Badaj się sam regularnie i zwracaj uwagę na wszelkie zmiany skórne.

◇ — To może być niebezpieczne. Idź szybko do lekarza i przeprowadź specjalistyczne badanie.

SITHA FRIEDEL — WSPÓLPRACOWNICA „BRIGITTE” OPOWIADA O SWYM WYLECZONYM NOWOTWORZE I SWEJ WSĆIEKŁOŚCI NA LEKARZY I SIEBIE

Nagle pojawiła się na moim karku maleńka plamka w kolorze głębokiej czerni. Wyraźnie odcinała się od wszystkich znamion, jakie już posiadałam. Podczas wizyty u gi-

Ta plamka może być śmiertelna

nekologa na pytanie o znamiona skórne wskazałam na tę plamkę. Lekarz stwierdził, że to nic groźnego i kazał mi iść do domu.

Podczas rutynowej kontroli po roku usłyszałam to samo, chociaż plamka urosła już do wielkości pestki czereśni. Zaczęłam się denerwować. Czy to czasem nie jest czerniak złośliwy? Nie, skądże — uspokajał mnie dermatolog, do którego poszłam na wszelki wypadek. A znamię rosło dalej. Mocno zaniepokojona zadzwoniłam do następnego zaprzyjaźnionego lekarza skórno, leczącego środkami naturalnymi. Jego rada przez telefon: — Przeszaj się stale oglądać! Zwróć uwagę na zdrowe odżywianie i zdrowy tryb życia!

Minał rok, znowu ginekolog mnie uspokajał. Teraz plamka miała już wielkość małej monety, w kolorze najczerniejszej czerni i z lekko wybrzuszoną brzegami. No więc wreszcie wizyta u dermatologa. Wystarczyło jego jedno spojrzenie i zawołał z przestrachem: — Musimy to natychmiast usunąć! A potem powtórzył pięć razy: — Niech się pani nie martwi!

Nie leczony Maligne Melanom jest bombą zegarową, która z pewnością kiedyś wybuchnie. „Kto lekceważy symptomy, przekreśla się 100-procentowo szansę na wyleczenie” — ostrzega prof. Breitbart z Hamburga. Radzi on także, by usuwać „wątpliwę” znamiona w sposób chirurgiczny.

Mój lekarz sam usunął plamkę w dwa dni później. Jednym cięciem wykreślił znamię z moich pleców. Ale teraz rozpoczęły się okropne trzy tygodnie wycieczek na rezultaty badań komórkowych. Wreszcie któregoś wieczora zadzwonił telefon. Następnego ranka mam się zgłosić o 8.00 na oddział dermatologiczny w szpitalu monachijskim na dalsze pobranie komórek do badań. — Czy to jest złośliwe? Mój lekarz wykręca się jak piskorz. — Nie, nie, to tylko taki środek ostrożności. — Czuję, że kłamie. A zatem mam raka!

Opanowuję mnie wsćiekłość na siebie samą! Dlaczego dwa lata zwlekalam ze swoich strachem? W klinice pielęgnarska chce mnie zaraz skierować utartą drogą: laboratorium, rentgen, ultradźwięki. Moje stwierdzenie, iż przysiałam tu na pobranie komórek i wracam zaraz do domu, wprowadza ją w zakłopotanie. Młoda lekarka oddziałowa pyta mnie zdziwiona: — Nie wie pani, że musimy wykonać zabieg przy pełnej narkozie? — Nie — odpowiadam. I proszę o rozmowę z profesorem.

Opr. JOLANTA HERIAN-ŚLUSARSKA

HIL przekazała 50 mln złotych na rzecz Fundacji dla Uniwersytetu Jagiellońskiego

(DOKONCZENIE ZE STR. 1) której zbudowano m. in. Collegium Paderevianum.

Do licznych dobrodziejów i donatorów najstarszego polskiego uniwersytetu dołączyła ostatnio również HIL. Wczoraj w gabinecie dyrektora naczelnego kombinatu mgr. inż. Bolesława Szukutnika odbyło się spotkanie i sekretarza KK PZPR Józefa Gajewicza, będącego zarazem przewodniczącym Rady Społecznej UJ, z rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego Aleksandrem Kojem. Podczas uroczystości

z udziałem przewodniczącego Rady Pracowniczej kombinatu Zbigniewa Czyżewskiego i sekretarza KF PZPR Mieczysława Łagosza, przekazano rektorowi, A. Kojowi uroczysty adres o przystąpieniu HIL do Fundacji dla Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz o konkretnym, bo finansowym, wsparciu tej fundacji czekiem w wysokości 50 mln zł.

— Być może 50 mln zł dzisiaj nie jest dużo — powiedział dyr. B. Szukutnik — ale jest to z naszej strony

dopiero pierwszy krok. Jest wśród hutników, w naszych sercach miejsce i zrozumienie dla potrzeb chwały i chluby polskiego narodu, który jest krakowską uczelnia, nie może zatem i nas, ludzi przemysłu, zabraknąć wśród jej mecenasów.

Równie pięknie i podniosłe słowa padły z ust sekretarza J. Gajewicza, który m. in. podkreślił, że liczy się nie tylko wsparcie finansowe, ale przykład i dobra wola krakowskich hutników. Z kolei rektor A. Koj podziękował uroczysto Radzie Pracowniczej i dyrektorowi kombinatu za hojny dar, po czym nakreślił obraz możliwości, którymi dysponuje UJ, by wesprzeć HIL w jej aktualnych sprawach kadrowych (informatycy), restrukturyzacji, ochronie środowiska, przygotowywaniu ekspertów, do radztwa prawnego. Na koniec w kilku słowach rektor zarysował wizję nowego UJ, jego licznych obiektów i kampusów, które przyjdzie budować na terenach Ruczaju-Zaborza — Bieżanowa. Jesli uczelnia ma pozostać chwałą i chlubą Polski, musi się rozbudowywać, potrzebuje więc pieniędzy, materiałów, stali. Liczymy na dalsze wsparcie finansowe HIL i dostawy stali, gdy ruszy budowa nowych obiektów — zakończył swoją wypowiedź rektor A. Koj.

KONRAD STRZELEWICZ

W niektórych rejonach Litwy jest deklarowana tzw. polska autonomia terytorialna

MOSKWA (PAP). Rada Najwyższa Litewskiej SRR wyraziła się z odezwa do Polaków na Litwie, w której wyrażono zaniepokojenie mieszkańców republiki faktem, iż w niektórych rejonach jest deklarowana tzw. polska autonomia terytorialna. W dokumencie podkreślono, iż państwo demokratyczne i społeczeństwo obywatelskie tworzą ramy dla jednoczenia się w niepodzielny społeczność nie tylko Litwinom, ale również innym narodom zamieszkującym republikę.

Dalej stwierdzono, iż terytorium Litwy jest niepodzielne i jednolite oraz że odpo-

wiada to daniem moralnym i historycznym, a także woli większości mieszkańców republiki. Wychoząc z tego założenia, Rada Najwyższa Litewskiej SRR wezwiała terenowe Rady Deputowanych Ludowych do odwołania przyjętych przez nie uchwał o utworzeniu tzw. polskich jednostek autonomicznych (apiłnek) jako sprzecznych z konstytucją Litewskiej SRR. Zaplanowano też o aktywnej działalności Polaków mieszkających na Litwie w opracowaniu ustawy o narodowościach.

Tekst odezwy opublikowano 11 bm.

Krytyka ryskich „komitetów obywatelskich“

MOSKWA (PAP). Biuro Komitetu Miejskiego Partii w Rydze krytycznie i negatywnie odniosło się do działalności tworzonych w stolicy Łotewskiej SRR „komitetów obywatelskich“.

Jak podały czwartkowe „Izwiestia“, komitety te tworzone są przede wszystkim przez aktywistów „Ruchu na Rzecz Niezawisłości Narodowej Łotwy“, grupy „Helsinki-88“, Klub Ochrony Środowiska oraz radykalne ugrupowania Frontu Ludowego Łotwy. Działacze tych organizacji rozpowszechniają materiały instruktażowe i ulotki wzywające obywateli do rejestrowania się. W kilku rejonach już zresztą rozpoczęła się tego rodzaju akcja i rejestrowane są osoby, które były obywatelami Łotwy przed 17 czerwca 1940 i takie, które „uczują się obywatelami odbudowywanej de facto Republiki Łotewskiej oraz uznają obecny ustrój państwowy jako okupację“.

Zasiłki rodzinne po nowemu

Od 1 lipca br. obowiązują nowe zasady obliczania zasiłków z ubezpieczenia społecznego. Rozporządzenie Rady Ministrów z 30 czerwca 1989 r. wprowadza istotne zmiany zasad obliczania podstawy wymiaru zasiłku: chorobowego, opiekuńczego, macierzyńskiego, pogrzebowego i świadczenia rehabilitacyjnego.

Poprzednio zmiana wysokości wynagrodzenia miała wpływ na podstawie wymiaru zasiłku a więc i na ich wysokość tylko wówczas, gdy nastąpiła w miesiącach poprzedzających ten miesiąc, w którym powstało prawo do zasiłku. W wyniku tego waki sposób obliczenia zasiłku wypłacany był bez zmian przez cały okres niezdolności do pracy z powodu choroby lub niemożności wykonywania pracy z innych przyczyn. Niekorzystne dla pracownika było to, że zmiana wysokości wynagrodzenia w miesiącu, w którym powstało prawo do zasiłku albo co często miało miejsce w okresie pobierania już zasiłku, nie była uwzględniana w podstawie wymiaru zasiłku. Tak więc najnowszym w tej sprawie rozporządzeniu uwzględniając sytuację, kiedy to tak często w Polsce obserwowane są zmiany wysokości wynagrodzeń, wprowadza zasadę, zgodnie z którą od 1 lipca br. w podstawie wymiaru zasiłków uwzględnia się również zmianę wysokości wynagrodzenia w miesiącu, w którym powstało prawo do zasiłku a także zmianę wysokości wynagrodzenia w okresie pobierania zasiłków, a więc w tych przypadkach podstawie wymiaru zasiłku stanowi wynagrodzenie takie, jakie przysługuje już po zmianie. Od daty 1 lipca br. obowiązuja również te nowe zasady, dotyczące obliczania podstawy wymiaru zasiłku, do których prawo powstało przed datą 1 lipca 1989 r.

Przypominamy również, że zasiłek pielęgnacyjny od 1 lipca br. został podwyższony z kwoty 6.600 zł do 12.000 zł miesięcznie na każdą uprawioną osobę. (JPS)

Liczba osób zabitych wzrosła o ponad połowę

(DOKONCZENIE ZE STR. 1) gólnie „maluchów“ narzeka na zły działanie reflektorów swych pojazdów. Czy w związku z tym — pytano podczas spotkania — nie czas powołać instytucję badającą kompleksowo problemy związane z techniczną stroną użytkownika pojazdów?

Z dalekopisu

UMARŁ ZE ŚMIECHU!
(z) W każdym porządku tkwi zdobło prawdy — komentuje prasa kopenhaska, informując o niedzielnym zdarzeniu w jednym ze stołecznych kin.

W czasie projekcji komedii filmowej zmarł na zawał serca jeden z widzów, którym okazał się profesor oftalmologii Ole Bentsen. Oficjalnie podano, że przyczyną zawału była „zbyt impulsywna reakcja profesora na akcję filmu“.

„Umarł ze śmiechu“ — twierdzą niektórzy lekarze.

„Donzuan“ z Wrocławia pod kluczem

WROCLAW (PAP). W kwietniu i w maju br. we Wrocławiu budziła postrach działalność nieuchwytnego „Donzuan“, który, jak głosiła fama, zdobywał zaufanie poznawanych kobiet manierami „światowca“ i człowieka zamożnego, w istocie zaś okazywał się przestępcą bez skrupułów. O wieloletnich, energicznych poszukiwaniach 30-letni Zygmunt K. został ujęty i aresztowany. Prokurator rejonowy dla dzielnicy Wrocław-

Polsko-Austriacka Spółka z o.o.

Sinax

30-442 Kraków ul. Zawia 56 tel. 66-90-91. 66-87-59

oferuje do sprzedaży za złotówki

wygodne i podręczne idealnie odzwierciedlające oryginał

Kserokopiarki Konica

U-Bix 112 U-Bix 120

Kserokopiarki te nie wymagają specjalnych papierów, pracują na wszystkich sortach: kalkach kreslarskich, papierach samoprzylepnych, papierach maszynowych.

Tylko u nas przez 5 lat gwarantowana pełna obsługa i serwis.

Oprócz tego:

- dowozimy towar do użytkownika
- prowadzimy fachowy instruktaż
- na każde żądanie i w każdej ilości dostarczamy materiały eksploatacyjne
- świadczymy wszystkie usługi serwisowe pogwarancyjne zapewniając bezproblemowe użytkownika

Atrakcyjne ceny. Istnieje możliwość zapłaty ratalnej.

ZAPRASZAMY!

K-6833

„BALTONA“

PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU ZAGRANICZNEGO — uruchomiła z dnem 10 lipca br. w sklepie Mienia Przesiedlenia w Nowej Hucie wolną sprzedaż dla wszystkich klientów sprzętu rlv JVC za waluty wymienialne i bony towarowe.

Sprzęt renomowanej firmy, bardzo wysokiej jakości. Zapraszamy wszystkich do naszego stoiska w sklepie w Nowej Hucie, os. Młodości 8, w godzinach 10—16, w poniedziałki 12—18.

K-132/GK

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO REMONTOWO-BUDOWLANE SZKOŁ w Tarnowie, ul. Franciszkańska 8

ZATRUDNI

na korzystnych warunkach finansowych pracowników na stanowiska:

- kierownik budowy
- operator koparko-spycharkł
- murarz-tynkarz
- cieśla
- blacharz
- mechanik samochodowy

Zgłoszenia przyjmuje Dział Kadr MPRBSz — Tarnów, ul. Franciszkańska 8, telefon 21-66-30.

K-4447

KRAKOWSKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU SPIRYTUSOWEGO I DROZDZOWEGO „POLMOS“ w Krakowie

zatrudnią natychmiast

- ◆ magazyniera
- ◆ inż. mechanika — kierownika zmiany

Zgłoszenia: Dział Spraw Pracowniczych Kraków, ul. Fabryczna 13, tel. 11-89-00, wewn. 274 lub 12-35-66.

Fabryka Maszyn Budowlanych i Lokomotyw „Bumar — Fiolok“ w Chrzanowie, ul. Dzierżyńskiego 3 nr telexu 0312338, tel. 22-31-28

posiada

WOLNE MOCE PRODUKCYJNE NA PRASACH O NACISKU 10, 63, 100 i 160 ton

Zamówienia prosimy składać pod pow. adresem K-3990

UWAGA! RODZICE! OPIEKUNOWIE! MŁODZIEŻ!

MASZ TRUDNOŚCI Z NAUKĄ? JESTES BEZ ZAWODU? BRAK CI PIENIĘDZY? POMOC ZNAJDZIESZ U NAS! OHP — PRAWDZIWA SZKOŁA ŻYCIA!

Komenda 13-55 Ochotniczego Hufca Prac w Katowicach

ogłasza zapisy młodzieży na rok szkolny 1989/91

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- rocznik 1969, 1970, 1971, 1972
- dobry stan zdrowia

UCZESTNIKOM HUFCA ZAPEWNIAMY:

- uzupełnienie brakującego wykształcenia w zakresie szkoły podstawowej
- zdobycie zawodu i monter instalacji sanitarnej, murarstwa, cieśla, w ramach 2-letniej Zasadniczej Szkoły Zawodowej
- uzyskanie dodatkowych kwalifikacji: kierowca spawacz lub innych wg zapotrzebowania
- prace w Przedsiębiorstwie Budownictwa Mieszkanowego Przemysłu Węglowego „KOMBUD“
- wysoki zarobek oraz dodatkowe świadczenia z tytułu „Karty Górnik“
- bezpłatne zakwaterowanie w hotelu o wysokim standardzie, całonocne wyżywienie
- odroczenie odbycia zasadniczej służby wojskowej
- bezpłatne prawo jazdy (po 2-letnim pobycie)
- możliwość kontynuowania własnych zainteresowań w zakresie sportu, turystyki i kultury
- korzystanie z bogatej działalności socjalnej zakładu pracy

DOKUMENTY WYMAGANE PRZY PRZYJĘCIU:

- dowód osobisty lub tymczasowy
- ostatnie świadectwo szkolne
- książeczka wojskowa (przed przyjazdem należy do końca wymeldowania z książeczki wojskowej)
- wkładka do dowodu na karty reklamacyjne
- 5 zdjęć
- ew. wyniki badań krwi, moczu, rtg

ZAPAMIĘTAJ!

- kandydaci podpisują umowę o pracę i naukę na dwa lata; przyjmujemy pracowników, uczących i zdyscyplinowanych dla zdecydowanych i szansa na wybór właściwej drogi przyjęcia kandydatów od lipca do września.

NASZ ADRES:

- Komenda 13-55 OHP Katowice-Brynów ul. W. Wasilewskiego 45 (dojście z ul. Rolnej) kod. poczt. 40-578 telefon 57-27-63.

WYTNIJ! ZACHOWAJ! PRZEKAŻ ZNAJOMYM!

K-5380

„Jutro“ czyli co robić, by żyć w zdrowiu!

Co będzie z nami jutro? Któż nie zadawał sobie takiego pytania. Jak zwirowani czekamy na jakiekolwiek recepty na życie. Szarlatani, astrologi, wróżdki, magowie i inni przepowiadacze przyszłości mają coraz większe wzięcie w zmęczonym społeczeństwie polskim.

Jesteśmy coraz bardziej chorowici, coraz bardziej zmęczeni. Zie śpiamy, nie potrafimy się racjonalnie odżywiać, nie umiemy wypoczywać — właściwie cały czas nie ustajemy w biegu za dobrami materialnymi — chociaż nie są to luksusy. Co robić, by średnia wieku mężczyzn umierających w Polsce nie była o 10 lat niższa niż w Zachodniej Europie? Jak żyć?

„JUTRO“ — tak nazywa się nowy miesięcznik na naszym rynku. Wydawca jego jest Wydawnictwo Stowarzyszenia „Zdrowy Człowiek“.

Z okładki pierwszego numeru patrzy na nas zamężna Teresa Folga (wywiad z nią w numerze), a w artykule wstępnym redaktor zapewnia, że tylko nasza osobista — a nie zbiorowa i indywidualna — aktywność może na naszą korzyść rozstrzygnąć biologiczny los polskiego narodu.

Miesięcznik kosztuje 400 zł (ale liczy aż 64 strony, plus okładka, dodajmy, są to strony pełnokolorowe, starannie dopracowane graficznie) i... jest co czytać! Od szokujących wręcz wywiadów (z byłym premierem, prof. Zbigniewem Messnerem oraz Ryszardem Reiffem, jedynym członkiem ówczesnej Rady Państwa, który pamiętnej nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku głosował przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce), poprzez fascynujące wspomnienia o prof. Julianie Aleksandrowiczu, wyjaśnienie znaczenia magnezu dla naszego życia; poprzez trójgłos (lekarz, chemik, fizyk) na temat populacji ostatnio „żywej“ i „martwej“ wody, do wykładu na temat zdrowej żywności, serwisu ekologicznego i powieści „Topless“ Adama Holanka. Poszukujący wskazówek i drogowskazów, sposobu na życie, znajdują w pierwszym numerze „JUTRA“ także wypowiedzi znanych aktorów pod wspólnym hasłem „Co robię dla własnego zdrowia“.

Czy „JUTRO“ pomoże nam żyć? Pierwszy numer skłania do przypuszczeń, że tak się stanie. Decyzja ostatecznie należy jednak do czytelników. (mz)

Trzęsienie ziemi w Albanii

(DOKONCZENIE ZE STR. 1) skiego wulkanu, znajdującego się w odległości 4 km od miasta. W czwartek nastąpiła erupcja wulkanu. Wyrzucona o krateru lawa spadła do morza. Nie zanotowano żadnych ofiar wśród ludzi.

Jednakże ponad 70 tysiącom mieszkańców nadmorskiego kurortu wciąż zagraża niebezpieczeństwo. Od czterech dni drży ziemia w tym rejonie. W piątek japońskie obserwatorium zarejestrowało wstrząsy sejsmiczne o sile 3 stopni w skali 7-stopniowej, które można było odczuć nawet w odległym o 100 km Tokio.

◆ Od dwóch miesięcy w po-

łudniowo-wschodniej części Meksyku szaleją pożary lasów, które zniszczyły ponad 130 tys. hektarów dzungli. Sytuację pogarsza fakt, że w rejonie tym od ponad pół roku praktycznie nie zanotowano opadów i pora deszczowa znacznie opóźnia się.

Sytuacja w tej części Meksyku wywołuje poważne zaniepokojenie meksykańskich uczonych-ekologów i społeczeństwa kraju. Zniszczenie grozi niezwykle cennemu systemowi ekologicznemu, obejmującemu rzadko spotykane nie tylko w Meksyku, lecz także w świecie gatunki roślin i zwierząt.

Chór z USA u J. Nowaka

(DOKONCZENIE ZE STR. 1) sę. Na zakończenie spotkania „Śpiewające Anioły“ zaśpiewały trzy piosenki, w tym jedną po polsku.

Dzisiaj o godz. 17 goście wystąpią w sali estradowej Nowohuckiego Centrum Kultury. Wstęp wolny. (ml)

to WARTO ZOBACZYĆ

15 — 21 LIPCA

TEATR

W Teatrze Poniedziałkowym TV — tym razem spektakl na bis, czyli powtórka sztuki „TYM RAZEM ŻEGNAJ NA ZAWSZE“ (Scenariusz, reżyseria i realizacja TV — Barbara Borys-Damięcka).

Jest to — ujęta w kształt reportażu — opowieść o tragicznie zakończonym romansie sławnej z urody i ekstrawagancji gwiazdy scen lwowskich, a potem warszawskich — Marii Wisniewskiej i carskiego oficera gwardii Aleksandra Bartniewa (TV 1, poniedziałek 17 lipca, godz. 20.05).

FILM

W cyklu „Biografie“ zobaczymy film „ODPOWIEDZ MI SZCZERZE“ poświęcony sylwetce jednego z najwybitniejszych aktorów współczesnego kina — Donaldowi Sutherlandowi. Artysta opowiada w nim o swojej karierze, niektórych rolach, o swoim życiu prywatnym (TV 2, poniedziałek 17 lipca, godz. 21.45).

„KRÓLEWSKIE POLOWA-

NIE NA SŁOŃCE“ jest wierna adaptacja filmowa głośnej sztuki Petera Shaffera. Akcja rozgrywa się ponad 300 lat temu na terenach obecnego Peru. Wyprawa pod dowództwem generała Pizarro przybyła tu by zdobyć dla królestwa Hiszpanii południowoamerykańskie złoto... Reżyseria — Irving Lerner (cz. I — TV 2, wtorek 18 lipca, godz. 21.45).

„CUDZOZIEMKA“ — to wersja ekranowa głośnej powieści Marii Kuncewiczowej. Wnikliwe studium psychologiczne bohaterki — Róży, kobiety, która przegrała swe życie. Film otrzymał nagrodę jury oraz nagrodę za najlepszą rolę kobiecą dla Ewy Wiśniewskiej na XI Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdańsku w 1986 roku. Reżyseria — Ryszard Ber. (TV 1, środa 19 lipca, godz. 20.05).

W Kinie Studijnym Dwójki zobaczymy czesiosłowacki film „KTO SIE BOI UCIEKA“ w reżyserii Dusana Kleina, oparty na powieści Josefa Pohly pt. „Na cygańskiej ścieżce“. Akcja rozgrywa się kilka lat po zakończeniu drugiej wojny światowej w pewnej czeskiej wiosce. Jest to interesująca opowieść o Cyganach, którzy adaptują się do osiadłego życia (TV 2, czwartek 20 lipca, godz. 21.45).

W cyklu „Kino muzyczne Kyrdyńskiego“ — „ZABAWNA DZIEWCZYNA“, musical, którego bohaterka, żydowska dziewczyna Funny Brice (w tej roli Barbara Streisand), obdarzona wspaniałym głosem po trudnym dzieciństwie i wielu perypetiach zaczyna odnosić sukcesy na Broadwayu. Reżyseria — William Wyler (TV 1, piątek 21 lipca, godz. 20.05).

W Kinie Studijnym Dwójki zobaczymy amerykański film „OKLAHOMA KID“ — kolejny film z udziałem Humphreya Bogarta. Tym razem western, którego akcja rozgrywa się w 1892 roku. Do miasteczka, w którym panuje bezprawie przybywa młody rewerolwicz, Oklahoma Kid... Reżyseria — Lloyd Bacon (TV 2, piątek 21 lipca, godz. 21.45).

W sobotnim seansie filmowym zobaczymy film Rogera Cormana z udziałem znakomych aktorów (m. in. Jason Robards) pt. „MASAKRA W DNIU ŚWIĘTEGO WALENTEGO“. Jest to filmowa relacja z autentycznych wydarzeń, jakie miały miejsce 14 lutego 1929 roku w Chicago, gdzie doszło do krwawej jatki pomiędzy dwoma ugrupowaniami gangsterskimi: bandą słynnego Al Capone i gangiem Bugsa Morana (TV 1, sobota 15 lipca, godz. 20.05).

W niedzielę telewizja rozpocznie emisję nowego 7-odcinkowego serialu „ŚWIATŁA KABARETÓW“. Akcja toczy się na początku naszego wieku. Film wprowadza nas w świat music-hallu, w życie artystyczne Londynu i angielskie prowincji. Dwudziestoltni Richard Hearncastle, młodziemiec o artystycznych aspiracjach wkracza nieoczekiwanie w egzotyczne środowisko, którego dotąd nie znał, poznaje interesujące kobiety i doznaje wielu skomplikowanych przygód. Reżyseria — Alan Grint (TV 1, niedziela 16 lipca, godz. 20.05).



Nasze MIASTO

Pacjent (pogotowia) pacjentowi nierówny

Z zyletką na sanitariusza

Przed kilkoma dniami w Radomiu karetka pogotowia zabrala z ulicy kobietę najprawdopodobniej znajdującą się pod wpływem narkotyków. W trakcie jazdy kobieta doszła do siebie. Gdy zorientowała się, rzuciła się na kierownicę i ugryzła go w szyję, krzycząc jednocześnie — jestem zarazona AIDS. Teraz mnie pomiatasz! Czy rzeczywiście kierowca został zarazy? Nieuważalna choroba? Niestety, informującą o tym tytuły tego nie podają. Fakt jednak pozostaje faktem. Niosący pomoc ludzie stali się obiektem ataku ze strony pacjenta.

Niestety nie pierwszy to i zapewne nie ostatni taki przypadek. Zdarzenia się one również w krakowskim Pogotowiu Ratunkowym, chociaż odpuścić — historii takiej jak w Radomiu jeszcze u nas nie zanotowano. Najwięcej problemów sprawiają wszelkiej maści pilacy i osoby cierpiące na zaburzenia psychiczne. Wcale nie tak rzadko wezwany na ratunek lekarz staje twarzą w twarz z rozszalałym mężczyzną wymachującym mu przed nosem siewkie-

ra czy też innym ostrym narzędziem. W takiej sytuacji nie pozostaje nic innego jak tylko uciekać.

Aby uchronić pracowników pogotowia przed takimi niespodziankami utworzono specjalny zespół transportowy zajmujący się przewozem osób, o których zachodzi podejrzenie, że mogą być agresywni. Wchodzący w jego skład sanitariusze zdają sobie doskonale sprawę z groźbą, jaką im niebezpieczeństwa. Czyżna ono dostawanie w każdym kroku. Nie dalek jak w minione sobotę zespół przewoził pensjonariusza Izby Wzręczelnień na badania neurologiczne. W pewnej chwili mężczyzna ten wyskoczył z samochodu i zaczął uciekać. W pogon ruszył jeden z sanitariuszy. Gdy dobiegł do uciekającego, ten odwrócił się i uderzył sanitariusza w ramie najprawdopodobniej zyletką osadzona na drewnianym trzonku, bo rana była jak od skalebła. Zszywane zajęło chirurgowi na podotwory blisko 3 kwadransy... I niech ktoś powie, że praca w pogotowiu należy do bezpiecznych.

Po I półroczu 1989 r.

Kraków w statystyce

Od 19 czerwca podrapły ciągniki rolnicze i części zamienne, od 20 — cukier, od 23 — wyroby spirytusowe oraz chłodziarki i automaty pralnicze, od 25 — benzyna i olej napędowy, od 26 — papierosy. W drugim półroczu czerwca wyplacono zaliczki na indeksację emerytur i rent — po 30 tys. zł na osobę.

Przedsiębiorstwa przemysłowe wykazały w I półroczu produkcję sprzedaną wartości 10001,4 mld zł, większą od ubiegłorocznej w cenach stali o 2,4 proc. Produkcja walców (np. koks, stal, wyroby walcowanych, masła, papierosów) jest wyraźnie mniejsza niż w roku ubiegłym. Przebieg wynagrodzenie miesięczne (bez wypłat z zysku) wyniosło w I półroczu 87972 zł i było o 102 proc. większe niż w ub. roku.

W rolnictwie ogólny stan poszczególnych upraw jest różnorodny — korzystny w zakresie zbóż (mimo wyłączenia zbóż na ok. 10 proc. powierzchni zasiewów spowodowanej częstymi opadami deszczu), dobry dla rzepaku, słabszy dla ziemniaków (w ostatnim czasie rośliny zatakowały stonka). Nadal występuje i pogłębia się spadek skupu żywności (w czerwcu o 33,5 proc.) oraz jaj. Ceny wolnorynkowe zbóż w czerwcu były wyższe od majowych o 8—10 proc., a zwierząt hodowlanych od 1 do 11 proc. O 12 proc. wzrosły również ceny ziemniaków.

W I półroczu oddano do użytku w gospodarce społecznej 577 mieszkań o 2280 izbach. Efekty te to zaledwie 61 proc. osiągniętych ubiegłorocznych. W czerwcu oddano do użytku jedno przedszkole o 100 miejscach w Krakowie przy ul. Akacjowej.

Na 26,6 tys. miejsc pracy zgłoszono w I kwartale skierowano 8,9 tys. osób. W końcu czerwca pozostało 17,7 tys. wolnych miejsc o 2,47 więcej niż w końcu marca), w tym 3,4 tys. na stanowiskach niepełnoetatowych (bez zasobów w obcych walutach) wzrosły w ciągu 5 miesięcy br. o 38 proc. i wynoszą przeciętnie 223 tys. złotych na osobę.

Numer 930 warto zapamiętać!

Informacje o usługach i dyżurach sklepów

Całodobowa telefoniczna informacja o usługach działa w Krakowie od sierpnia 1987 r. Pod numerem 930 można dowiedzieć się wszystkiego o usługach w branżach pralniczej, szwajkarskiej, fryzjerskiej, fotograficznej, ślusarskiej, naprawy sprzętu domowego i rtv oraz o usługach motoryzacyjnych. Informacje są co tydzień aktualizowane. Obecnie, jak poinformował nas Wydział Rynku Wewnętrznego UMK dotychczasowe informacje o sklepach dyżurnych (przed wszystkim spożywczych) w soboty i niedziele, oraz o sklepach nocnych.

Cieszy nas bardzo to inicjatywa — potrzebna chyba wszystkim krakowianom. Numer 930 postaramy się wprowadzić na stałe do naszego kalendarza. Warto go zapamiętać! (g)

Z milicyjnej kroniki

Nocny złodziej

Wyposażenie instalacyjno-sanitarne zniknęło nie tylko z nie zasiedlonych bloków, ale także z zamieszkiwanych domów. Przypadek taki wydarzył się w nocy z 12 na 13 lipca. Właśnie wtedy przed otwartą okno do mieszkania przy ul. Fortecznej weszli na razie nieznani osobnicy i wymontowali z łazienki piecyk typu „mora”. Dobrze, że wanna nie miała się w oknie...

Znów seryjne włamania do samochodów

W czwartkowy poranek Jan S. z ul. Łużyckiej powiedział milicji, że w nocy wia-

mano się do jego „fiata 125p”. Złodziej dopasowującym kluczem otworzył drzwi a następnie wymontował... kolumnę kierownicy wraz z łaską blokady oraz gątki potencjometrów radioodbiornika. Prowadząc śledztwo w tej sprawie milicja ujawniła też włamanie do samochodów na ulicy Serbskiej. Zostały okradzione dwa duże „fiaty”. Z jednego znieśli koło zapasowe, zdrgniego zaś kasetka magnetofonowa oraz obudowa... kolumny kierownicy. W wszystkich przypadkach włamywacz otwierał samochody dopasowującym kluczem. Prawdopodobnie była to seryjna robota jednego złodziejszka.

Z raportów „drogówki”

Śmiertelna przeszkoda

Do nieoczekiwanej i nadal w pełni nie wyjaśnionej wypadku doszło w miniony poniedziałek o północy w Przebyszczanach. Jadący na motorowerze nie zauważył leżące na jezdni człowieka. Pojazd przewrócił się a kierującego nim mężczyzna poniosł śmierć. Zginął także mężczyzna leżący na drodze. Z obrażeń ciała wynika, że zgon nastąpił w wyniku wypadku drogowego. Czy jednak nastąpiło to w momencie naj-

chania go przez motorowerzystę? A może była to ofiara innego, wcześniejszego wypadku? Intensywnie śledztwo trwa...

Inny, na szczęście już nie zakończony tragedia, wypadek wydarzył się 4 lipca w Krakowie. Jadący ulicą Wrónia „volkswagen” potrącił 6-letniego rowerzystę. Na szczęście dziecko odniosło niezbyt groźne obrażenia. Tego samego dnia w Mogilanach przez „fiata 125p” potrącony został

MAŁA KRONIKA

SOBOTA

- (mr) NCK (pl. Centralny): Koncert chóru dziecięcego „The Singing Angels” z Cleveland w USA — 17.
- Galeria (Podbrzezie 6): Wystawa tkaniny Joanny Lohn (10—14).
- Wesołe miasteczko (Błonia) (10—21).
- Dworek Białoprądnicki (Papiernicza 2): „Lato w mieście” (dla dzieci i młodzieży); m. in. konkursy, zabawy, gry filmowe, projekcja bajek (9—15 wst. wolny); wystawy: „Morze” Marka Pierzchały, „Zdjęcia do kalendarza” Janusza Terakowskiego (9—17, wst. wolny); prace Jerzego Pireckiego (13—22 wst. wolny); „Letnie spotkania z bluesem i jazzem” — koncert w wyk. Jarosława Śmietany — 18 wst. wolny.

NIEDZIELA

- NCK: Koncert zespołu SMC Creation ze Szwajcarii. W progr. muzyka disco, pop, rock — 17.
- Filaria Opactwo w Tyńcu: Tyński recital organowy; wyk. Edgar Rabsch (RFN), Jadwiga Motywicka, Wojciech Poplawski, Marzena Wołak. W programie utwory m. in. Bacha, Telemanna — 17.15.
- MAK (Mikołajska 2): Dyskoteka dla dzieci oraz projekcja bajek video (11—13).



Ulica Miodowa z dnia na dzień staje się placem wielkich remontów. Fot. W. KLAG

Weekend sportowo-turystyczny

PIŁKA NOŻNA

Sobota Wisła — Hapoel TP (Izrael), „Puchar Lata”, godz. 17. Niedziela: mecz odybów Kabeł — Cracovia, boisko Kabeł, godz. 17.

KOLARSTWO

Górskie mistrzostwa Polski południowej juniorów o „Kryształ Wielicki”. Sobota, start godz. 11 w Wieliczce.

TKKF ZAPRASZA

Sobota: turniej badmintonu, Myślenice ul. Bucza 3, godz. 16. Niedziela: „Bieg po zdrowie”, park Jordana, godz. 8.

WYCIECZKI

„Dolina Kobylańska” — Rudawa — Dolina Kobylańska — Zabierzów, zbiórka dworzec główny PKP, godz. 7.10. (pu)

teatry

SOBOTA — NIEDZIELA

STARY (Jagiellońska 1): K. Braun: Pani Helena — 18.15; **SCENA MAŁA** (Sławkowska 14): M. Gogol: Pamiętnik wariata — 19.30, **KAMERALNY** (Boh. Stalingradu 21): O. Wilde: Bądźmy poważni na serio — 19.13.

Pozostałe nieczynne.

kina

SOBOTA

ILUZJON — ZWIĄZKOWIEC (Grzegorzowa 7): Ucieczka King Konga (Jap. 12 lat) — 14, 16, 18; W pełnym słońcu (wł.-fr. 15 lat) — 20, **KIÓW** (Kraśnicka 33): Sztuka kochania (pol. 15 lat) — 16; Oszczoła (USA 15 lat) — 18; Rybka zwana Wandą (ang. 18 lat) — 20.15 (przedpremiery), **MIKRO** (Dzierżynskiego 5): Fatane zorientacji (USA 12 lat) — 15.45, 18, 20.15, **SWIT DUŻA SALA** (os. Teatralne 10): Kosmiczne jaja (USA 12 lat) — 16; Dom przy Carroll Street (USA 15 lat) — 18; Wielkie żarce (fr.-wł. 18 lat) — 20.15 (film z ograniczonymi dopłatami), **SWIAT DUŻA SALA** (os. Teatralne 10): Wanda (Waryńskiego 5): Interkosmos (USA 12 lat) — 15.45; Smiercionośca błękitnika (USA 15 lat) — 18; **WOLNOŚĆ** (USA 15 lat) — 18; **TECZA** (Polska 32): Gremliny rozbija ją (USA 12 lat) — 16; Uciekający pociąg (USA 18 lat) — 18.45; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Wirusowy seks (USA 15 lat) — 16; **TELESPIJA** (USA 18 lat) — 20 (przedpremiery); **WANDA** (Waryńskiego 5): Interkosmos (USA 12 lat) — 15.45; Smiercionośca błękitnika (USA 15 lat) — 18; **WOLNOŚĆ** (USA 15 lat) — 18; **TECZA** (Polska 32): Gremliny rozbija ją (USA 12 lat) — 16; Uciekający pociąg (USA 18 lat) — 18.45; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Wirusowy seks (USA 15 lat) — 16; **TELESPIJA** (USA 18 lat) — 20 (przedpremiery); **WANDA** (Waryńskiego 5): Interkosmos (USA 12 lat) — 15.45; Smiercionośca błękitnika (USA 15 lat) — 18; **WOLNOŚĆ** (USA 15 lat) — 18; **TECZA** (Polska 32): Gremliny rozbija ją (USA 12 lat) — 16; Uciekający pociąg (USA 18 lat) — 18.45; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Wirusowy seks (USA 15 lat) — 16; **TELESPIJA** (USA 18 lat) — 20 (przedpremiery); **WANDA** (Waryńskiego 5): Interkosmos (USA 12 lat) — 15.45; Smiercionośca błękitnika (USA 15 lat) — 18; **WOLNOŚĆ** (USA 15 lat) — 18; **TECZA** (Polska 32): Gremliny rozbija ją (USA 12 lat) — 16; Uciekający pociąg (USA 18 lat) — 18.45; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Wirusowy seks (USA 15 lat) — 16; **TELESPIJA** (USA 18 lat) — 20 (przedpremiery); **WANDA** (Waryńskiego 5): Interkosmos (USA 12 lat) — 15.45; Smiercionośca błękitnika (USA 15 lat) — 18; **WOLNOŚĆ** (USA 15 lat) — 18; **TECZA** (Polska 32): Gremliny rozbija ją (USA 12 lat) — 16; Uciekający pociąg (USA 18 lat) — 18.45; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Wirusowy seks (USA 15 lat) — 16; **TELESPIJA** (USA 18 lat) — 20 (przedpremiery); **WANDA** (Waryńskiego 5): Interkosmos (USA 12 lat) — 15.45; Smiercionośca błękitnika (USA 15 lat) — 18; **WOLNOŚĆ** (USA 15 lat) — 18; **TECZA** (Polska 32): Gremliny rozbija ją (USA 12 lat) — 16; Uciekający pociąg (USA 18 lat) — 18.45; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Wirusowy seks (USA 15 lat) — 16; **TELESPIJA** (USA 18 lat) — 20 (przedpremiery); **WANDA** (Waryńskiego 5): Interkosmos (USA 12 lat) — 15.45; Smiercionośca błękitnika (USA 15 lat) — 18; **WOLNOŚĆ** (USA 15 lat) — 18; **TECZA** (Polska 32): Gremliny rozbija ją (USA 12 lat) — 16; Uciekający pociąg (USA 18 lat) — 18.45; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Wirusowy seks (USA 15 lat) — 16; **TELESPIJA** (USA 18 lat) — 20 (przedpremiery); **WANDA** (Waryńskiego 5): Interkosmos (USA 12 lat) — 15.45; Smiercionośca błękitnika (USA 15 lat) — 18; **WOLNOŚĆ** (USA 15 lat) — 18; **TECZA** (Polska 32): Gremliny rozbija ją (USA 12 lat) — 16; Uciekający pociąg (USA 18 lat) — 18.45; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Wirusowy seks (USA 15 lat) — 16; **TELESPIJA** (USA 18 lat) — 20 (przedpremiery); **WANDA** (Waryńskiego 5): Interkosmos (USA 12 lat) — 15.45; Smiercionośca błękitnika (USA 15 lat) — 18; **WOLNOŚĆ** (USA 15 lat) — 18; **TECZA** (Polska 32): Gremliny rozbija ją (USA 12 lat) — 16; Uciekający pociąg (USA 18 lat) — 18.45; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Wirusowy seks (USA 15 lat) — 16; **TELESPIJA** (USA 18 lat) — 20 (przedpremiery); **WANDA** (Waryńskiego 5): Interkosmos (USA 12 lat) — 15.45; Smiercionośca błękitnika (USA 15 lat) — 18; **WOLNOŚĆ** (USA 15 lat) — 18; **TECZA** (Polska 32): Gremliny rozbija ją (USA 12 lat) — 16; Uciekający pociąg (USA 18 lat) — 18.45; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Wirusowy seks (USA 15 lat) — 16; **TELESPIJA** (USA 18 lat) — 20 (przedpremiery); **WANDA** (Waryńskiego 5): Interkosmos (USA 12 lat) — 15.45; Smiercionośca błękitnika (USA 15 lat) — 18; **WOLNOŚĆ** (USA 15 lat) — 18; **TECZA** (Polska 32): Gremliny rozbija ją (USA 12 lat) — 16; Uciekający pociąg (USA 18 lat) — 18.45; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Wirusowy seks (USA 15 lat) — 16; **TELESPIJA** (USA 18 lat) — 20 (przedpremiery); **WANDA** (Waryńskiego 5): Interkosmos (USA 12 lat) — 15.45; Smiercionośca błękitnika (USA 15 lat) — 18; **WOLNOŚĆ** (USA 15 lat) — 18; **TECZA** (Polska 32): Gremliny rozbija ją (USA 12 lat) — 16; Uciekający pociąg (USA 18 lat) — 18.45; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Wirusowy seks (USA 15 lat) — 16; **TELESPIJA** (USA 18 lat) — 20 (przedpremiery); **WANDA** (Waryńskiego 5): Interkosmos (USA 12 lat) — 15.45; Smiercionośca błękitnika (USA 15 lat) — 18; **WOLNOŚĆ** (USA 15 lat) — 18; **TECZA** (Polska 32): Gremliny rozbija ją (USA 12 lat) — 16; Uciekający pociąg (USA 18 lat) — 18.45; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Wirusowy seks (USA 15 lat) — 16; **TELESPIJA** (USA 18 lat) — 20 (przedpremiery); **WANDA** (Waryńskiego 5): Interkosmos (USA 12 lat) — 15.45; Smiercionośca błękitnika (USA 15 lat) — 18; **WOLNOŚĆ** (USA 15 lat) — 18; **TECZA** (Polska 32): Gremliny rozbija ją (USA 12 lat) — 16; Uciekający pociąg (USA 18 lat) — 18.45; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Wirusowy seks (USA 15 lat) — 16; **TELESPIJA** (USA 18 lat) — 20 (przedpremiery); **WANDA** (Waryńskiego 5): Interkosmos (USA 12 lat) — 15.45; Smiercionośca błękitnika (USA 15 lat) — 18; **WOLNOŚĆ** (USA 15 lat) — 18; **TECZA** (Polska 32): Gremliny rozbija ją (USA 12 lat) — 16; Uciekający pociąg (USA 18 lat) — 18.45; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Wirusowy seks (USA 15 lat) — 16; **TELESPIJA** (USA 18 lat) — 20 (przedpremiery); **WANDA** (Waryńskiego 5): Interkosmos (USA 12 lat) — 15.45; Smiercionośca błękitnika (USA 15 lat) — 18; **WOLNOŚĆ** (USA 15 lat) — 18; **TECZA** (Polska 32): Gremliny rozbija ją (USA 12 lat) — 16; Uciekający pociąg (USA 18 lat) — 18.45; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Wirusowy seks (USA 15 lat) — 16; **TELESPIJA** (USA 18 lat) — 20 (przedpremiery); **WANDA** (Waryńskiego 5): Interkosmos (USA 12 lat) — 15.45; Smiercionośca błękitnika (USA 15 lat) — 18; **WOLNOŚĆ** (USA 15 lat) — 18; **TECZA** (Polska 32): Gremliny rozbija ją (USA 12 lat) — 16; Uciekający pociąg (USA 18 lat) — 18.45; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Wirusowy seks (USA 15 lat) — 16; **TELESPIJA** (USA 18 lat) — 20 (przedpremiery); **WANDA** (Waryńskiego 5): Interkosmos (USA 12 lat) — 15.45; Smiercionośca błękitnika (USA 15 lat) — 18; **WOLNOŚĆ** (USA 15 lat) — 18; **TECZA** (Polska 32): Gremliny rozbija ją (USA 12 lat) — 16; Uciekający pociąg (USA 18 lat) — 18.45; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Wirusowy seks (USA 15 lat) — 16; **TELESPIJA** (USA 18 lat) — 20 (przedpremiery); **WANDA** (Waryńskiego 5): Interkosmos (USA 12 lat) — 15.45; Smiercionośca błękitnika (USA 15 lat) — 18; **WOLNOŚĆ** (USA 15 lat) — 18; **TECZA** (Polska 32): Gremliny rozbija ją (USA 12 lat) — 16; Uciekający pociąg (USA 18 lat) — 18.45; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Wirusowy seks (USA 15 lat) — 16; **TELESPIJA** (USA 18 lat) — 20 (przedpremiery); **WANDA** (Waryńskiego 5): Interkosmos (USA 12 lat) — 15.45; Smiercionośca błękitnika (USA 15 lat) — 18; **WOLNOŚĆ** (USA 15 lat) — 18; **TECZA** (Polska 32): Gremliny rozbija ją (USA 12 lat) — 16; Uciekający pociąg (USA 18 lat) — 18.45; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Wirusowy seks (USA 15 lat) — 16; **TELESPIJA** (USA 18 lat) — 20 (przedpremiery); **WANDA** (Waryńskiego 5): Interkosmos (USA 12 lat) — 15.45; Smiercionośca błękitnika (USA 15 lat) — 18; **WOLNOŚĆ** (USA 15 lat) — 18; **TECZA** (Polska 32): Gremliny rozbija ją (USA 12 lat) — 16; Uciekający pociąg (USA 18 lat) — 18.45; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Wirusowy seks (USA 15 lat) — 16; **TELESPIJA** (USA 18 lat) — 20 (przedpremiery); **WANDA** (Waryńskiego 5): Interkosmos (USA 12 lat) — 15.45; Smiercionośca błękitnika (USA 15 lat) — 18; **WOLNOŚĆ** (USA 15 lat) — 18; **TECZA** (Polska 32): Gremliny rozbija ją (USA 12 lat) — 16; Uciekający pociąg (USA 18 lat) — 18.45; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Wirusowy seks (USA 15 lat) — 16; **TELESPIJA** (USA 18 lat) — 20 (przedpremiery); **WANDA** (Waryńskiego 5): Interkosmos (USA 12 lat) — 15.45; Smiercionośca błękitnika (USA 15 lat) — 18; **WOLNOŚĆ** (USA 15 lat) — 18; **TECZA** (Polska 32): Gremliny rozbija ją (USA 12 lat) — 16; Uciekający pociąg (USA 18 lat) — 18.45; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Wirusowy seks (USA 15 lat) — 16; **TELESPIJA** (USA 18 lat) — 20 (przedpremiery); **WANDA** (Waryńskiego 5): Interkosmos (USA 12 lat) — 15.45; Smiercionośca błękitnika (USA 15 lat) — 18; **WOLNOŚĆ** (USA 15 lat) — 18; **TECZA** (Polska 32): Gremliny rozbija ją (USA 12 lat) — 16; Uciekający pociąg (USA 18 lat) — 18.45; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Wirusowy seks (USA 15 lat) — 16; **TELESPIJA** (USA 18 lat) — 20 (przedpremiery); **WANDA** (Waryńskiego 5): Interkosmos (USA 12 lat) — 15.45; Smiercionośca błękitnika (USA 15 lat) — 18; **WOLNOŚĆ** (USA 15 lat) — 18; **TECZA** (Polska 32): Gremliny rozbija ją (USA 12 lat) — 16; Uciekający pociąg (USA 18 lat) — 18.45; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Wirusowy seks (USA 15 lat) — 16; **TELESPIJA** (USA 18 lat) — 20 (przedpremiery); **WANDA** (Waryńskiego 5): Interkosmos (USA 12 lat) — 15.45; Smiercionośca błękitnika (USA 15 lat) — 18; **WOLNOŚĆ** (USA 15 lat) — 18; **TECZA** (Polska 32): Gremliny rozbija ją (USA 12 lat) — 16; Uciekający pociąg (USA 18 lat) — 18.45; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Wirusowy seks (USA 15 lat) — 16; **TELESPIJA** (USA 18 lat) — 20 (przedpremiery); **WANDA** (Waryńskiego 5): Interkosmos (USA 12 lat) — 15.45; Smiercionośca błękitnika (USA 15 lat) — 18; **WOLNOŚĆ** (USA 15 lat) — 18; **TECZA** (Polska 32): Gremliny rozbija ją (USA 12 lat) — 16; Uciekający pociąg (USA 18 lat) — 18.45; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Wirusowy seks (USA 15 lat) — 16; **TELESPIJA** (USA 18 lat) — 20 (przedpremiery); **WANDA** (Waryńskiego 5): Interkosmos (USA 12 lat) — 15.45; Smiercionośca błękitnika (USA 15 lat) — 18; **WOLNOŚĆ** (USA 15 lat) — 18; **TECZA** (Polska 32): Gremliny rozbija ją (USA 12 lat) — 16; Uciekający pociąg (USA 18 lat) — 18.45; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Wirusowy seks (USA 15 lat) — 16; **TELESPIJA** (USA 18 lat) — 20 (przedpremiery); **WANDA** (Waryńskiego 5): Interkosmos (USA 12 lat) — 15.45; Smiercionośca błękitnika (USA 15 lat) — 18; **WOLNOŚĆ** (USA 15 lat) — 18; **TECZA** (Polska 32): Gremliny rozbija ją (USA 12 lat) — 16; Uciekający pociąg (USA 18 lat) — 18.45; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Wirusowy seks (USA 15 lat) — 16; **TELESPIJA** (USA 18 lat) — 20 (przedpremiery); **WANDA** (Waryńskiego 5): Interkosmos (USA 12 lat) — 15.45; Smiercionośca błękitnika (USA 15 lat) — 18; **WOLNOŚĆ** (USA 15 lat) — 18; **TECZA** (Polska 32): Gremliny rozbija ją (USA 12 lat) — 16; Uciekający pociąg (USA 18 lat) — 18.45; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Wirusowy seks (USA 15 lat) — 16; **TELESPIJA** (USA 18 lat) — 20 (przedpremiery); **WANDA** (Waryńskiego 5): Interkosmos (USA 12 lat) — 15.45; Smiercionośca błękitnika (USA 15 lat) — 18; **WOLNOŚĆ** (USA 15 lat) — 18; **TECZA** (Polska 32): Gremliny rozbija ją (USA 12 lat) — 16; Uciekający pociąg (USA 18 lat) — 18.45; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Wirusowy seks (USA 15 lat) — 16; **TELESPIJA** (USA 18 lat) — 20 (przedpremiery); **WANDA** (Waryńskiego 5): Interkosmos (USA 12 lat) — 15.45; Smiercionośca błękitnika (USA 15 lat) — 18; **WOLNOŚĆ** (USA 15 lat) — 18; **TECZA** (Polska 32): Gremliny rozbija ją (USA 12 lat) — 16; Uciekający pociąg (USA 18 lat) — 18.45; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Wirusowy seks (USA 15 lat) — 16; **TELESPIJA** (USA 18 lat) — 20 (przedpremiery); **WANDA** (Waryńskiego 5): Interkosmos (USA 12 lat) — 15.45; Smiercionośca błękitnika (USA 15 lat) — 18; **WOLNOŚĆ** (USA 15 lat) — 18; **TECZA** (Polska 32): Gremliny rozbija ją (USA 12 lat) — 16; Uciekający pociąg (USA 18 lat) — 18.45; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Wirusowy seks (USA 15 lat) — 16; **TELESPIJA** (USA 18 lat) — 20 (przedpremiery); **WANDA** (Waryńskiego 5): Interkosmos (USA 12 lat) — 15.45; Smiercionośca błękitnika (USA 15 lat) — 18; **WOLNOŚĆ** (USA 15 lat) — 18; **TECZA** (Polska 32): Gremliny rozbija ją (USA 12 lat) — 16; Uciekający pociąg (USA 18 lat) — 18.45; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Wirusowy seks (USA 15 lat) — 16; **TELESPIJA** (USA 18 lat) — 20 (przedpremiery); **WANDA** (Waryńskiego 5): Interkosmos (USA 12 lat) — 15.45; Smiercionośca błękitnika (USA 15 lat) — 18; **WOLNOŚĆ** (USA 15 lat) — 18; **TECZA** (Polska 32): Gremliny rozbija ją (USA 12 lat) — 16; Uciekający pociąg (USA 18 lat) — 18.45; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Wirusowy seks (USA 15 lat) — 16; **TELESPIJA** (USA 18 lat) — 20 (przedpremiery); **WANDA** (Waryńskiego 5): Interkosmos (USA 12 lat) — 15.45; Smiercionośca błękitnika (USA 15 lat) — 18; **WOLNOŚĆ** (USA 15 lat) — 18; **TECZA** (Polska 32): Gremliny rozbija ją (USA 12 lat) — 16; Uciekający pociąg (USA 18 lat) — 18.45; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Wirusowy seks (USA 15 lat) — 16; **TELESPIJA** (USA 18 lat) — 20 (przedpremiery); **WANDA** (Waryńskiego 5): Interkosmos (USA 12 lat) — 15.45; Smiercionośca błękitnika (USA 15 lat) — 18; **WOLNOŚĆ** (USA 15 lat) — 18; **TECZA** (Polska 32): Gremliny rozbija ją (USA 12 lat) — 16; Uciekający pociąg (USA 18 lat) — 18.45; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Wirusowy seks (USA 15 lat) — 16; **TELESPIJA** (USA 18 lat) — 20 (przedpremiery); **WANDA** (Waryńskiego 5): Interkosmos (USA 12 lat) — 15.45; Smiercionośca błękitnika (USA 15 lat) — 18; **WOLNOŚĆ** (USA 15 lat) — 18; **TECZA** (Polska 32): Gremliny rozbija ją (USA 12 lat) — 16; Uciekający pociąg (USA 18 lat) — 18.45; **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Wirusowy seks (USA 15 lat) — 16; **TELESPIJA** (USA 18 lat) — 20 (przedpremiery); **WANDA</**



Nr 323

Zielono nam

Srodek lata, och, jak goraco... I sklepy nieszczejnie zapatrzone. Jarzyny peime witamin, słońca, zdrowia — to jest to! Korzystajmy!

Postny barszcz na zimno wg przepisu p. Ireny B. (które przepisy wielokrotnie gościły w naszym poradniku)

Oddzielnie gotujemy garść grzybów i oddzielnie gotujemy filiżankę fasoli.

Garnek napełniamy wodą do 1/4 wysokości. Kiedy woda zakipi — dodajemy 5 średniej wielkości oczyszczonych buraczków i kilka ziemniaków. Kiedy ziemniaki będą już półmiękkie dodajemy 1/2 średniej wielkości główki kapusty. Niech się ten barszcz gotuje na małym ogniu. Teraz wywar z gotujących się grzybów wlewamy do barszczu. Grzybki drobno siekamy. Na patelni wlewamy trochę słończyniowego oleju, dodajemy duży, drobny posiekana cebula i grzyby. Kiedy cebulka będzie lekko złocista dajemy jeszcze 2 łyżki przecieru pomidorowego.

Z barszczu wyciągamy buraczki, teraz trzeba je potrzeć na tarce. Wszystkie składniki łączymy. Dodajemy jeszcze trochę bobu obra-

nego z łupkę, zielony groszek i całą pietruszkę. Niech się to wszystko gotuje jeszcze 10 minut. Można też dodać czosnek. Przyprawiamy barszcz według własnego smaku. Nie zapomnijmy o koperku, jeśli ktoś lubi, doda ostrej papryki. Barszcz ten jest doskonały na zimno i na gorąco.

Salatka pomidorowo-ogórkowa trochę inaczej, także według przepisu pani Ireny B.

Kilka obranych ze skórki pomidorów kroimy w plasterki, dodajemy 1-2 ogórki także pokrajane w plasterki, jeszcze krawki cebuli, krawki słodkiej papryki, młody czosnek, odrobinę dobrego oleju (słończyniowego albo sojowego), sól, pieprz i do smaku sos sojowy. Smacznym dodatkiem będą 2-3 surowe pieczarki drobniutko posiekane.

Zielona surówka

Dwa zielone, świeże ogórki myjemy, obieramy, kroimy w plasterki, dodajemy 2-3 łyżki zielonego groszku konserwowego, trochę śmietany, posiekany koperk, sól i pieprz według smaku, kto lubi doda też szczyptę cukru.

Węgierska surówka z papryki

Kilka strąków papryki oczyszczamy, myje-

gotowane, różne salaty, chudy biały ser i takowe mleko, jogurt naturalny.

PRODUKTY DO SPOŻYWANIA W ILOSCIACH UMIARKOWANYCH: chleb, ryż, makaron, małe słoje zupy z jarzyn, groszek, cebula, ziemniaki, grzyby, nie solone sery, niskosłodzone marmolady.

PRODUKTY ZABRONIONE: wszystkie wyroby wędzone, tłusta (wędliny, sosy, majonezy, sosy vinaigrette, frytki itp.) słozone, słozone (ciasta, lody, konfitury, orazary, czekolada itp.) oraz konserwy w słojkach mrożonek.

NAPOJE: woda źródlana zamiast wodociągowej, 1/4 l czerwonego wina, kawa z palonej cykorii lub herbata zamiast kawy (te należy wylimnować całkowicie), nie słozone napary z ziół.

PRZYGOTOWANIE POSILKÓW: do minimum ograniczyć sól i używać tylko nie oczyszczonych soli morskich (cukier, olej, tylko z oliwek lub sojowy), tłuszcz (tylko świeże masło lub margaryna, niedozwolone są tłuszcze smażone), pieprz — zamiast niego stosować inne przyprawy jak czosnek, cebula, pietruszka, nie barwiony ocet, tymianek, szalwiel, mięte.

Należy unikać kotowania w szybkowarze, produktów opakowanych w folie plastikową oraz zawierających barwniki lub pestycydy.

Trzy życia: w czasie leczenia profilaktycznego należy codziennie spacerować co najmniej godzinie, ćwiczyć głębokie wdech Oczyszczanie — rzucenie palenia! W ostateczności zastąpić papierosy cywarem, fajką lub gumą nikotynową.

Przestrzeganie diety jest tak samo ważne przy zapobieganiu chorobom nowotworowym jak i chorobom układu krążenia.

Te zalecenia podaje bez obawy, by moży komunikować, zaszkodzić. Na tym jednak nie koniec terapii. Zasadniczy element kuracji profilaktycznej „młocnowotworów” a proponowanej przez dr. Gerneza obejmuje również stosowanie substancji hamujących młocnowotworów, wodzanu chloralu (jest środkiem całkowicie nieszkodliwym) i kolchicynu. Ale ten etap kuracji powinien być prowadzony pod kontrola lekarza.

czy z ugotowanym na twardo i posiekanym jajkiem, dodajemy śmietanę, sól, pieprz, cukier i ewentualnie odrobinę soku cytrynowego.

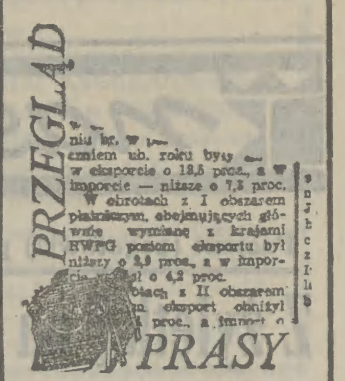
Salatka ziemniaczana najprostsza

1/2 kilograma ugotowanych i odcędzonych ziemniaków kroimy w kostkę, dodajemy 3 obrane z osłonek i pokrojone w plasterki parówki. Łączymy z posiekaną natką pietruszki, dwoma łyżkami dobrego oleju (słończyniowego albo sojowego). Przyprawiamy solą, pieprzem, łyżką młodego czosnku, sokiem z cytryny.

Salatka kalafiorowa

Oczyszczony kalafior gotujemy bez przykrycia we wrzątku, do którego dodaliśmy sól, cukier i odrobinę mleka. Ugotowany kalafior wyciągamy, odsączamy, dzielimy na cząstki, studzimy, 1/2 szklanki majonezu łączymy z łyżką śmietany i posiekana zielona pietruszka. Do smaku dodajemy sól, cukier i pieprz.

Powstałym sosem polewamy cząstki kalafiora, dekorujemy półmisek czwartkami pomidorów i ewentualnie ćwiartkami jaj gotowanych na twardo. (LE)



PARTIA O SPOŁECZNYM POPARCIU

PRAWO I ŻYCIE drukuje wywiad z polityologiem Sławomirem Wiatrem na temat przyszłości partii. Rozmówca ocenia dzisiejszą kondycję partii omawiając warunki tych ocen i wypływające z nich konsekwencje. W każdym systemie politycznym, społecznym, istnieje naturalne zapotrzebowanie na wartości lewicowe, postęp społeczny, sprawiedliwość, czyli to wszystko, co łączy się z tą formacją. Natomiast w jaki sposób się to wyraża — to uzależnione jest od obiektywnych i subiektywnych warunków. Jaka więc miałaby być partia? Autor wyobraża sobie, że byłaby to partia o wyraźnej, demokratycznej identyfikacji, partia postępowo-wob obowiązuje w warunkach europejskich kryteriów postępu społecznego. Zatem partia może być bardzo pojemna, demokratyczna zarówno w sensie wewnątrzpartyjnej struktury, jak i w sensie respektowania i realizacji demokratycznych reguł jej systemu. Taką partia mogłaby zdobyć niemałe społeczne poparcie.

KULTURA W OBŁICZU HIPERINFLACJI

Wobec ilości stref zagrożenia sprawę kultury odczytano na plan dalszy, tymczasem sytuacja instytucji oraz placówek kulturalnych (które nie są w stanie „wycisnąć się” same) jest katastrofalna. Przydzielone dotacje na cały rok wystarczają na pół roku lub mniej, baza zaczyna pękać w szwach, a działalność merytoryczna i walka o przetrwanie. System rozdania środków polegający na stopniowym przechodzeniu środków przez urzędniczą administrację państwową jest parodystyczny. O sprawie kultury upomina się na łamach TYGODNIKA KULTURALNEGO Jacek Wojciechowski „Obecna sytuacja upowszechniania kultury wymaga blyskawicznej a kompetentnej oceny z ustaleniem co o określonych warunkach można i należy zrobić jutro i pojutrze, z czego zrezygnować, a co zachować za wszelką cenę, żeby przetrwać do najwazniejszych i żeby było o czym rozmawiać za rok. Przynajmniej raz w tym trudnym momencie konieczne jest odstawienie od nieprzerwanego, a jawowego gadulstwa, na rzecz odważnego działania.

radę w opinii podaje po raz 658. WOJCIECH MACHNICKI

Galanteria dla zmotoryzowanych

Pewnie bym w minionym roku w wagonie metra w Rzymie nie postradał pewnej sumy dolarów na rzecz włoskiego złodzieja kieszeniowego, gdybym się wcześniej zapatrzył w znakomitą szaszetkę na pasie firmy VOYAGE. Szaszetka, choć wykonana z ortalonu, jest niemal pancerna, tym bardziej, że jej paska nie da się przeciąć najostrejszym nawet nożem! I taka właśnie szaszetka za 5800 zł może bez obaw polecić zmotoryzowanym turystom na czas pieszych spacerów przy zwiedzaniu obcych miast.

Gdzie ja kupię? W sklepie spółdzielni BUD-MET w Nowej Hucie na os. Centrum B, blok 4 handlującym wyrobami firmy VOYAGE. Ale także szereg innych wyrobów galanterijnych dla zmotoryzowanych, m. in. ortalonowe torby doskonale nadające się do pakowania bagażu do „fiata 126p”. Tych torb jest aż 9 rodzajów o różnych rozmiarach, więc można wybrać zestaw najkorzystniejszy. A z okresu eksploatacji „malucha” wiem, że w czasie wakacyjnych wędrowek wyłącznie pakowanie bagażu w miękkie torby daje korzystne rezultaty. I wreszcie coś dla właścicieli jednosładow, przede wszystkim motorowozystów, choć i motocyklistów również. Za 13 tys. zł można kupić plecak „szkolny” firmy VOYAGE. „Szkolny” to on jest tylko z nazwy, bo i dorosły może się nim posługiwać, a plecak jest pojemny i ma dodatkową zaletę — kapłur przeciwdeszczowy wycelony z górnego części plecak! Nałożony na głowę motorowozyst lub na helm motocyklisty uniemożliwia spływanie kropeł deszczu z kołnierza. W słotniejsze dni taki plecak z kapturem jest wręcz niezastąpiony. To chyba pierwszy od lat pomysł na dobry sposób przewozu bagażu przez kierowców jednosładow. Oczywiście rowerzyści też mogą zń korzystać.

Ale takich wyrobów nie warto szukać w innych sklepach, bo firma VOYAGE dostarcza je wyłącznie do sklepu spółdzielni BUD-MET w Nowej Hucie.

Zastona przeciwsłoneczna namiastką klimatyzacji

W upalne letnie dni trudno sobie wyobrazić podróżowanie samochodem bez zastony przeciwsłonecznej na tylnej szybie. To taka klimatyzacja dla ubogich zmniejszająca nieco zaduch we wnętrzu samochodu. Na polskim rynku pojawiły się od kilku lat takie podwójne zastony (bywają w prywatnych sklepach motoryzacyjnych) za złotówki, zaś w PEWEXIE przy ul. Chopina 33 w Krakowie takie zastony w formie prostokąta o boku 150 cm kosztują 15,10 USD za komplet, czyli 2 szt. Natomiast na razie, tylko za walutę i bony można kupić szerokie pojedyncze zastony przeciwsłoneczne na tylną szybę w formie trapezu o krótszym boku 79 cm dłuższym — 98 cm i wysokości 60 cm. Taka zastona kosztuje 18,60 USD i nadaje się do FIATÓW: 126p, UNO, RITMO, TIPO, FORDÓW: ESCORT, SIERRA, SCORPIO, MERCEDESA W-124, VOLKSWAGENÓW: GOLF PASSAT do roku 1988, OPLI: KADETT E, ASCONA C, PEUGEOTÓW: 205, 305, MAZDY 626, NISSANA SUNNY od 1986 r., TOYOTY COROLLI od 1981 r. Niebawem w sprzedaży mają być również większe zastony trapezowe o bokach 90 i 110 cm oraz wysokości 60 cm.

Gdzie najtańszy olej?

Najtańszy zachodni olej silnikowy można kupić oczywiście na giełdzie samochodowej, gdzie 5-litrowa banka (z tzw. Giewexu) CASTROLA GTX kosztuje 23-25 tys. zł. Ale na giełdzie może brnąć i wtedy niewiele więcej płaci się za ten sam olej sprzedawany luzem z beczki przez sklep AUTO-MARKET w Krakowie przy ul. Zakopiankiej 169a. W tym tygodniu 1 litr CASTROLA GTX nale-

• We wrześniu pod obrady Sejmu stanie prawdopodobnie nowelizacja ustawy o żywności, w której precyzowany zostanie termin: zdrowa żywność atestowana. Doc. Halina Sadowska, autorka wydanej właśnie po raz drugi książki pt. „Bezpieczna żywność i żywienie” (Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza) została upoważniona przez Ministerstwo Zdrowia do opracowania kryteriów, jakim określona tym terminem żywność będzie musiała odpowiadać.

Wspomniana książka zawiera informacje o niezbędnych składnikach żywności, które warunkują dobry stan zdrowia jak też i o tych niepożądanych, prowadzących w konsekwencji do chorób.

„Odciając tę książkę Czytelnikom — pisze w wstępie autorka — konsumentom żywności i organizatorom żywienia w swych rodzinach oraz producentom żywności — profesjonalistom i amatorom, zwłaszcza działkowiczom, mam nadzieję, że przyczyni się ona do lepszego wykorzystania współczesnej wiedzy o żywności i żywieniu”.

W skali światowej działa wiele międzynarodowych organizacji chroniących zdrowie konsumenta. W 1982 roku powołano do życia Komisję Kodeksu Żywnościowego FAO/WHO. Aktualnie zrzesza ona 120 krajów, w tym również Polskę. Dba ta organizacja o interesy konsumenta, o jego bezpieczeństwo i o dobra praktykę w handlu międzynarodowym żywnością. Opracowuje nawet kodeks etyki dla tego handlu. Komisja opiera się na opiniach ekspertów i na tej podstawie określa, ustala dopuszczalne ilości substancji dodatkowych oraz bezpieczne obojętne tolerancje dla zanieczyszczeń i pozostałości takich jak pestycydy. Określa się tu również metody badań analitycznych dla miarodajnego oznaczenia zanieczyszczeń chemicznych i biologicznych żywności.

Działalność wspomnianej komisji ma duże znaczenie dla krajów nieposiadających własnego ustawodawstwa w dziedzinie żywności ani odpowiednich laboratoriów. Pani docent Sadowska przewodniczy Radzie Producentów przy Krajowym Towarzystwie Promocji Zdrowej Żywności. De-

żywność a zdrowie

• Stołeczny Dom Wysokości ZZZ (01-833 Warszawa, ul. Dąbrowskiego 10/26), o którym pisałem w nr 123, 27 maja br. zadeklarował 5 proc. od swoich zysków na konto działalności KTPZZ, które podczas wrześniowych targów zamierza własnym wydawnictwami promować bardziej wartościowe artykuły — nowinki.

• Francuski onkolog, dr Gernez jest autorem i zapalnym zwolennikiem metody aktywnego zapobiegania chorobom nowotworowym. Uważa on, że kampanie dotyczące biernych profilaktyk sprwadają się do apeli, aby nie palić i nie pić, nie mają większego znaczenia.

Komorka nowotworowa osiąga stadium zmian nieodwracalnych przeciętnie po 6 latach, może być klinicznie rozpoznana dopiero po 8 latach. W okresie utajenia nowotwór jest łatwy do zwiolenia. Jest szansa, że to nastąpi, jeśli co roku przez dwa miesiące, przez sześć lat z rzędu komórkę rakową będą poddawane regularnemu niszczeniu. Leczenie profilaktyczne obejmuje m. in. trzdziesięciodniową dietę.

PRODUKTY ZALECANE: warzywa z satunkii roślin krzewiowych (kapusta biała, czerwona, kalafior, brokuły) czosnek, pietruszka.

PRODUKTY DOZWOLONE: chude ryby, chude mięso (gotowane lub z rusztu), warzywa

KRZYŻÓWKA nr 28

Poziomo: 7. przydomek, miano zastępujące nazwisko, 8. walczyk dla Czarnej Mańki, 9. tu się kucharyz, 11. tajemnicza Himalajów, 13. śnienie, blask, 15. oddział wojska ubezpieczający kolumnę, 17. rżnię od ucha do ucha, 19. wystorować się do przodu, zostawiając innych w tyle, 22. do wchodzenia i schodzenia, 25. XIX-wieczny metalurg ang. wynalazł metodę otrzymywania stali z surowki, jej uobecnym produktem jest nawóz — tomasyna, 27. podaje ile co kosztuje, 28. znany szwedzki zespół wokalnie-instrumentalny, 29. potężny reflektor do zdjęć filmowych, 30. król grzybów, 31. w bok od gł. ulicy.

Pionowo: 1. nie baka, 2. weselny muzykant, 3. podstawo-

„na dziecko” męża i teraz sama sobie jest winna. Gdyby była „porządna” dziewczyna, gdyby nie „grzeszyła” przed ślubem, to dzisiaj nie musiałaby wylewać łez i szukać łitości. W tym domu na liście liczyć nie może ani na żadną pomoc. Edward B. jest chłopcem dorosłym i nikt się do ołtarza zaciągać go nie będzie.

O wzięciu brzemiennej dziewczyny wkrótce wiedziada cała wieś, wkrótce także dowiedziado się, że Edward B. „zasądzony” został na alimenty”. On sam zresztą szybko zakończył miejski epizod swojego

Śmierć dziewczyny

życia, został się z pracą w fabryce i wrócił na ojcowiznę. Zapalał gorącym uczuciem do Jolanty Z. Ona odważnie miała podobnie mocnym bitem serca. Pamięć Z. nie przeszkadzał fakt, iż jej ukochany posiadał poza małżeńskie dziecko, iż jest obciążony alimentacyjnymi zobowiązaniami. Obie rodziny zaakceptowały małżeńskie plany młodych. Wyznaczono datę ślubu, dano na zapowiedzi.

Tego popołudnia Jolanta Z. odwiedziła dom przysięgo męża. Po niedzielnym obiedzie na stole pojawiły się butelki wódki. Racemo się długo i obojcie Gdy przyszedł wieczór, Edward B. zaproponował, że odwiedzie narzeczoną do jej domu. Nikt nie zaprotestował, nikt nie zwrócił uwagi na fakt, iż Edward B. jest mocno ustawiony. Czyż zresztą

wy dokument każdego żyjącego, 4. kłownik, ektierka, 5. wybrk naruszający obowiązujący porządek, 6. drugie wcielenie Kmicica, 10. nie traci dobrego samopoczucia, ufny w błę wydarzeń, 12. dla Krasul, 14. zamaskowany, bezpieczny schowek, 16. wieś ślana z koblet — malarek, 17. osłaniał pierś, często i plecty, rycerza, 18. miasto-państwo, gdzie ukształtował się wzór obywatelskiej cywilizacji demokratycznej, 20. przechowywane w lodowcu, 21. na rencie, 23. wynajem statku lub samolotu, 24. sposób na pokonywanie wysokości, 26. burza na morzu, 27. królowa Wschodu.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 22 lipca br. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 28”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 książek.

pierwszy raz pijany Edek usiadł na meście? Nie pierwszy przecież i jak do tej pory nie zległo mu nie stało. Dlaczegoż stać się miałoby właśnie dzisiaj? Pojechali.

Prowadził brawurowo. Młoda głupota połączona z wódką dawała znać o sobie. Na ostrym zakręcie Edward B. stracił panowanie nad kierownicą i uderzył w drzewo. On sam odniósł stosunkowo drobne obrażenia — stan Jolanty Z. był bardzo ciężki. Uptętno wiele minut zanim przygodny przechodzień natknął się na ofiary wypadku, kolejnych kwadransów wymagało zawiadomienie i przyjazd pogotowia ratunkowego. Jolanta Z. zmarła na stole operacyjnym.

Przed i w trakcie pogrzebu we wsi plotkowano, że panna „dotknęła kara Boża” za zabranie dziecku ojca. Jakoś nikomu nie trałaj do przekonania argument, że raczej o „karze” mówić nie można — można natomiast mówić o nietrzeźwym stanie motocyklisty i lekomyślności jego bliskich, którzy widząc chwiejącego się na nogach syna i brata nie zrobili nic, by przeszkodzić mu w uruchomieniu pojazdu. W wyniku takiej nieodpowiedzialności młoda dziewczyna straciła życie, a młody człowiek przeżywa teraz w areszcie czekając na rozpoczęcie swojego procesu. To prawda, że nie chciał zabić, ale prowadzi jest również i to, że na skutek swojej i swoich bliskich głupoty do śmierci narzeczonej doprowadził. I za to musi ponieść przypisaną prawem karę.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 26

Poziomo: 7. poruczenie, 8. mistrzał, 9. tulipan, 11. Ikar, 13. zarost, 15. oskoma, 17. panama, 19. posianictwo, 22. tonika, 25. Salome, 27. Samsum, 28. okup, 29. półcień, 30. Irydion, 31. porzekadło.

Pionowo: 1. misirurka, 2. Powrót, 3. publika, 4. centrum, 5. bielmo, 6. śmiałość, 10. sztokfiż, 12. naftalina, 14. synonim, 16. serwetka, 17. Piłkat, 18. akcja, 20. walcówka, 21. wisiołek, 23. oponczka, 24. kapitał, 26. epilog, 27. sydyo.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 26 z 1989-07-01, 02 książki otrzymują: T. Duduś, J. Falińska — Kraków, M. Lacheta — Ząbierzów, W. Moskwa, J. Zięba — Bochnia, R. Kluska — Tarnów, J. Kasperowicz — Rabczka, M. Bazieliel — Stary Sącz, M. Feldman — Szczawnica, I. Rosa — Roszki.

Nagrody prześlemy pocztą.

KTO NA STUDIA?

Ewa Nowakowska na łamach POLITYKI omawiając tegoroczny, omdnienny nieco nabór na studia, pisze o motywacjach młodych ludzi startujących po indelksy. Kto zatem o nie się stara? Pewna grupa młodych, ambitnych ludzi o spręczywanych zainteresowaniach intelektualnych, dla których był materialny współczesnego polskiego inteligenta nie jest straszkiem. Druga grupa to młodzi ludzie, realizujący ambicje rodziców, dla których dziedziczenie wyższego wykształcenia jest potrzebą prestiżową. Wreszcie trzecia grupa, zdaniem autorki największa, to ludzie traktujący studia, jako środek do realizacji innych celów życiowych. Kierunek studiów jest im obojętny. Przysły zawod ich nie interesuje, ważną są profity związane ze statusem studenta. Nie tylko z moich obserwacji wynika, że tegoroczne otwarcie wyższych uczelni — uproszczenie, skrócenie, lub nawet rezygnacja z selekcji egzaminacyjnej — zostało podchwycione jako wyjątkowa szansa właśnie przez „uciekierierów” — szukających dogodnie „przechowania”. Stąd najwiękze powodzenie kierunków, gdzie do tejchozas było najmniej kandydatów oraz uczelni, gotowych przyjmować bez większych wymagań.

PONADTO PRZECZYTAŁYŚMY: • W PRZEGLĄDZIE TYGODNIOWYM o historii budowy gmachu Komitetu Centralnego PZPR oraz o kłopotach ankieterów CBOS (Przeprawajac ankieta, imienna podając respondent, a by schował psa, gdyż jest bardzo agresywny i może mnie ugryźć — on na to odpowiedział mi, że o to właśnie chodzi, aby mnie ugryźć, abym go więcej o nic nie pytała).

Zderzenia z TEMIDA

Ten pogrzeb zgromadził prawie wszystkich mieszkańców wsi. Zgromadził zaś dlatego, że żegnano 20-letnią dziewczynę, która rozstała się z życiem w okolicznościach tragicznych. I chociaż było wiele też, wiele poprzędających pogrzeb plotek, jakoś brakowało elementarnej refleksji, że za to, co się stało przynajmniej częściowo, a z całą pewnością moralną odpowiedzialność, ponoszą niektórzy ze stojących teraz nad otwartą mogiłą.

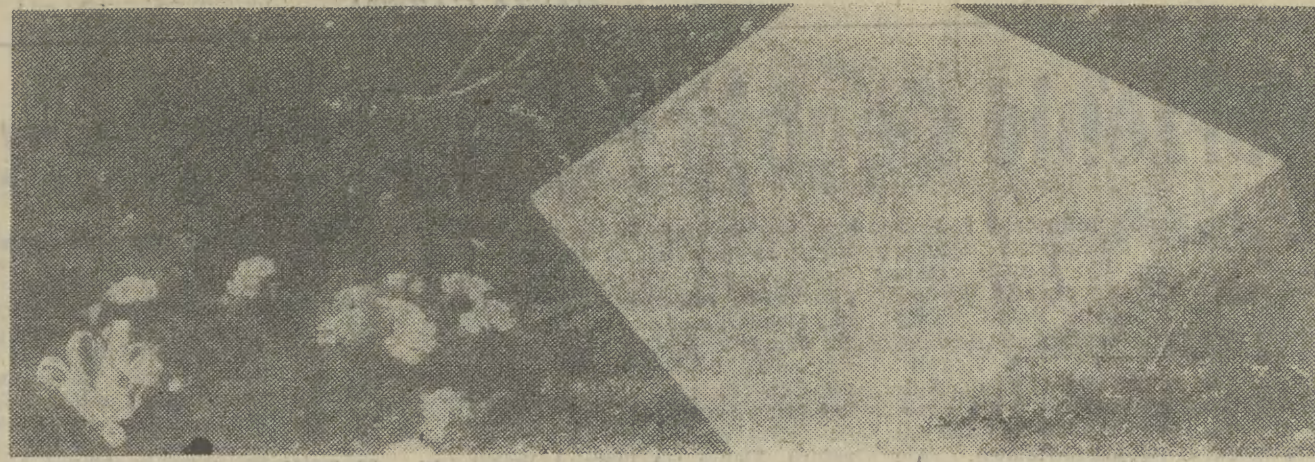
24-letni Edward B. na pogrzebie się nie zjawiał, bo zjawiać się nie mógł, jako że przebywał w areszcie śledczym. To on właśnie, był sprawcą tragicznego wypadku zakończonego ciężkimi obrażeniami ciała Jolanty Z.; obrażeniami, które spowodowały śmierć dziewczyny. Za miesiąc miał odbyć się ślub tej pary.

Panna Z. nie była pierwszą wybranką kawalera B. Młodzień w trakcie pracy w odległym mieście związał się z 18-letnią Mariolą C. Związał na tyle mocno, że deklarował nie tylko gorącą miłość, ale także chęć zawarcia związku małżeńskiego. Te małżeńskie obietnice sprawiły, iż Mariola C. nie odrzuciła seksualnych awansów amanta. Pod nieobecność współmieszkańców Edwarda B. przychodziła do jego pokoju w hotelu robotniczym, wielokrotnie wyjeżdżała z nim na kilkudniowe eska-

JANUSZ HÄNDEREK

To już ponad dwa lata! Ponad dwa lata ukazuje się „Nasza Gazeta” — eksperymentalne na początku wydawnictwo poświęcone problemom polsko-węgierskiej współpracy we wszystkich jej przejawach. Gdy rozpoczynaliśmy jego wydawanie nie brakowało pesymistów twierdzących, że ten eksperyment udać się nie może, że braknie tematów, rozmachu, ochoty. Także Czytelników. Byli w błędzie. Coraz większy krąg ludzi czyta i zna „Naszą Gazetę”, coraz częściej spotykamy się z życzliwymi radami, podpowiedziami o czym jeszcze w owej gazecie napisać. Korzystamy z tych porad ceniąc sobie wszelką tego rodzaju pomoc, staramy się uwzględnić w swej pracy i głosy krytyczne, bo wiemy, że płyną one z przekonania, iż „Nasza Gazeta” może być lepsza.

W Polsce i na Węgrzech dzieje się wiele, zmiany w gospodarce, reformy polityczne następują w obu krajach lawinowo, a ich zakres i charakter stawiają oba nasze kraje w czołowe reformatorskiej. Warto korzystać z doświadczeń przyjaciół, warto wspólnie rozwiązywać problemy współpracy. Potwierdzenie tego faktu znaleźć można było we wszystkich dotychczasowych numerach „Naszej Gazety”. Kolejny — w swej podstawowej zawartości poświęcony jest współpracy młodzieży Polski i Węgier. To ważny temat i ważny problem. Za lat kilka dzisiejsza młodzież przejmie w swe ręce przyszłość naszych krajów i od niej zależeć będzie jak ułożą się polsko-węgierskie stosunki. Pamiętając o przeszłości trzeba patrzeć w przyszłość... ZESPÓŁ REDAKCYJNY



22 marca br. staraniem Polskiego Stowarzyszenia Kulturowego im. Józefa Bema na Węgrzech, odsłonięto polsko-węgierską tablicę pamiątkową, uświetniając tym przypadającą właśnie 60. rocznicę sprowadzenia do Polski prochów bohatera Aktu tego dokonał — w obecności licznie zebranej Polonii, władz i mieszkańców Budapesztu — ambasador PRL na Węgrzech TADEUSZ CZECHOWICZ.

W tym roku mija 50 lat od chwili, gdy prochy bohatera, jednego z głównych wodzów węgierskiej rewolucji gen. J. Bema powróciły do Polski. Specjalny pociąg wiozący urnę z tureckiego miasta Aleppo w końcu czerwca 1929 roku przejechał przez terytorium Węgier, zatrzymując się niemal w każdej miejscowości, gdzie niezliczone tłumy oddawały hołd wielkiemu Polakowi.

Centralne uroczystości odbywały się 29 czerwca, w stolicy, przed gmachem

Muzeum Narodowego. Przewodniczącym powołanej z tej okazji węgierskiej komisji został Albert Nyary, który kierował następnie pracami tzw. komisji pomnikowej.

Owa społeczna organizacja rozpoczęła zbierkę pieniędzy, aby, jak to sformułowano, „imię rycerskiego generała Bema, który w tylnych bitwach krew przelewał, pomnik stawili w Budapeszcie”.

Twórcą pomnika był Janos Istók, przez wiele lat honorowy członek Stowarzyszenia. Uroczyste odsłonięcie pomnika nastąpiło 13 maja 1934 roku na placu Palfi (od 1950 r. plac ten nosi imię gen. J. Bema).

Od dawna, nas Polaków zamieszkałych na Węgrzech, nurtowała myśl, aby na pomniku Bema znalazł się również napis w języku polskim.

I oto w wyniku wspólnej pracy, które zamierzaliśmy w naszym ambasadur. bliskie nam miejsce uzbogaciło się o polskojęzyczną tablicę pamiątkową — wraz hołdu dla naszego wielkiego rodaka.

NASZA GAZETA

Wydawnictwo Komitetu PZPR w Węgierskiej Republice Ludowej

Kraków • Budapeszt

Lipiec, sierpień, wrzesień 1989 r.

Nr 8

Rok 3

45 lat temu przyszło ze wschodu na polską ziemię wyzwolenie. Rozpoczął się czas odbudowy i budowy nowej Polski, w nowych warunkach społecznych, w nowym, przyjaznym otoczeniu międzynarodowym. Dzień 22 lipca na stałe wszedł do historii Polski dając początek trzeciej Rzeczypospolitej, która stać się miała państwem robotników i chłopów oraz — wywodzącej się z tych dwu klas — inteligencji.

Dzisiaj znajdujemy się na początku ogromnych zmian we wszystkich niemal sferach naszego życia politycznego, społecznego i ekonomicznego. Rezygnujemy z tego, co się nie sprawdziło lub zużyło w ciągu minionych 45 lat. Nie zmienia się jednak podstawowa wartość Lipcowego Święta: wyzwolenie narodu i społeczne, ekonomiczne i kulturowe awans milionów Polaków, bezpieczny byt państwa polskiego, znaczenie Polski w Europie i świecie.

W DNIU TYM ŻYCZYMY OJCZYŹNIE SPEŁNIENIA WSZYSTKICH IDEI ZAWARTYCH W MANIFESTACIE LIPCOWYM.

WOJCIECH JARUZELSKI — prezydentem

Czas demokracji

„Nasza Gazeta” ukazuje się w miesiąc po wyborach do Sejmu i Senatu, nie ma więc najmniejszego sensu przypominanie ich wyniku. Wszyscy Czytelnicy te wyniki znają. Odbyły się też pierwsze posiedzenia obu Izb. A mimo to wybory te nadal budzą jeszcze emocje, są przedmiotem analiz i dyskusji. I nie ma się co dziwić. W ich wyniku mamy do czynienia z zupełnie nową sytuacją polityczną w Polsce. Pierwszy raz po wojnie w latach sejmowych obok posłów koalicji rządzącej zasiadli przedstawiciele opozycji politycznej. Monolityczny natomiast pozostał Senat, w którym znalazł się tylko jeden członek spoza „drugich” Lecha. O tym, że monolit bywa monotonny mogliśmy się niejednokrotnie przekonać w przeszłości. Potwierdziło to także pierwsze posiedzenie Senatu, które tak znużyło obserwatorów, że galerie dla publiczności pod koniec obrad były kompletnie puste. Wybór marszałka Sejmu (profesor Mikołaj Kozakiewicz) wywołał emocje i polemiki począwszy od wystąpienia Adama Michnika, który ostro skrytykował fakt zgłoszenia tylko jednej kandydatury. W Senacie w pełni opanowanym przez zwolenników demokracji też zgłoszono tylko jedną kandydaturę (profesor Andrzej Stelmachowski) i... nikt nie protestował. Pewne ożywienie obrad spowodowała informacja o

rozpedzeniu przez milicję pikiety KPN przed wejściem do gmachu Sejmu.

Nawiasem mówiąc, ten fakt był przedmiotem interpelacji grupy posłów i długiej, zapalczywej a chwilami demagogicznej dyskusji posłów opozycyjnych z wiceministrem spraw wewnętrznych gen. Zbigniewem Puzdrem. Poziom wystąpienie niektórych posłów wywołało kontrowersje nawet w łonie Klubu Poselskiego Obywatelskiego Komitetu.

Posłowie i senatorzy wspólnie spotkali się dwa razy: pierwszy — by wysłuchać pierwszego w naszej historii wystąpienia prezydenta USA w polskim parlamencie i drugi — kiedy zgodnie z konstytucją Zgromadzenie Narodowe dokonało wyboru prezydenta Rzeczypospolitej. Z urzędem tym związane są duże prerogatywy, a wokół sprawy kto ma być kandydatem nieoczekiwanie pojawiły się kontrowersje. Ostatecznie zwyciężył zdrowy rozsądek i interes narodowy i prezydentem Polski został wybrany Wojciech Jaruzelski — mąż stanu, polityk cieszący się dużym autorytetem w świecie, gwarantujący kontynuację demokratycznych reform i stabilność polityczną kraju.

Wizyta przyjaźni

Braterstwo broni i przyjaźń łącząca żołnierzy armii państw — stron Układu Warszawskiego — znajdują potwierdzenie w rozlicznych formach wzajemnych kontaktów. Na zaproszenie ministra obrony Węgierskiej Republiki Ludowej gen. płk. Ferenc Karpatico od 17. do 19 kwietnia 1989 r. przebywała na Węgrzech z roboczą wizytą delegacja Wojska Polskiego pod przewodnictwem ministra obrony narodowej gen. armii Floriana Siwickiego.

Zgodnie z tradycją delegacja WP złożyła hołd i kwiaty w miejscach upamiętniających bohaterstwo i krew żołnierzy, którzy oddali swe życie w walce o niezawisłość Węgier — przy Grobie Nieznanego Żołnierza oraz przed pomnikiem generała Bema.

Gospodarze węgierskie, których z żołnierzami polskimi łączy chlubne i bogate tradycje walk narodowowyzwoleńczych oraz podobne drogi zmagań klasowych a od ponad czterech dziesięcioleci — przyjaźń kształtowana w oparciu o jedność ideową i wspólnotę interesów, zapoznali naszą delegację z procesem przemian zachodzących na Węgrzech, w tym także w Węgierskiej Armii Ludowej. Wiele uwagi poświęcono wymianie doświadczeń związanych z restrukturyzacją sił zbrojnych w obu państwach, przeprowadzaną stosownie do wymogów

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Po Plenum KC WSPR

Najpierw zjazd, potem wybory

Nowe kierownictwo partii

Na plenum KC WSPR, które zakończyło się 24 czerwca br., w Budapeszcie, podjęto kilka bardzo ważnych decyzji. Na 7 października br. ustalono termin zwołania Zjazdu partii. Rezolucją wybrano na stanowisko przewodniczącego WSPR, zwolnione już wcześniej przez Janosa Kadara. Zmienił strukturę organów wykonawczych KC WSPR. Wyłoniono czteroosobowe Prezydium, do którego weszli: R. Nyers, jako przewodniczący oraz Karoly Grosz (sekretarz generalny WSPR), Miklos Nemeth (premier rządu WRL) i Imre Pozsgay (minister stanu w rządzie WRL). W miejsce dotychczasowego Biura Politycznego powołano o wiele liczniejszy (21 osób)

Polityczny Komitet Wykonawczy. Uchwalono dokument, który precyzyjnie stanowisko KC WSPR wobec najważniejszych problemów w partii, w życiu kraju oraz w polityce zagranicznej.

Obradom KC WSPR — jak wcześniej pisaliśmy — towarzyszyło duże zainteresowanie nie tylko w szeregach członkowskich partii, lecz także poza nią. Rozmaite nadzieje oraz obawy o dalszy los partii, wyrażano w licznych oświadczeniach, które publikowała węgierska prasa. Teraz — jak sądzę — najważniejsza jest odpowiedź na pytanie: jak zostaną przyjęte decyzje i uchwały tego plenum przez członków WSPR, jej organizacje, no i oczywiście przez opinię społeczną w

tych krajach? Ale na to trzeba poczekać. W uchwale napisano wszakże wyraźnie, że partia liczy na poparcie wszystkich postępowych sił w tym kraju. A członków WSPR wezwano do aktywnego uczestnictwa w realizacji przyjętych przez Komitet Centralny zadań.

Na konferencji prasowej, w której wzięli udział członkowie nowo wybranego Prezydium, poinformowano, że zasadniczy kierunek polityki WSPR nie uległ zmianie. Chodzi raczej o wyjaśnienie i lepsze zrozumienie działań partii po ubiegłorocznej Krajowej Konferencji, a w rezultacie również o konsekwencje w realizacji przyjętej wówczas uchwały.

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

Młodzi mogą i powinni być sojusznikami odnowy gospodarczej i politycznej

Rozmowa z GABOREM DEAKIEM, ministrem ds. młodzieży i sportu

— Panie Ministrze, na Zjeździe DEMISZU postawiono wniosek, aby Państwowy Urząd ds. Młodzieży i Sportu został zlikwidowany. Nie zakochywał Pana ten postulat?

— Zupełnie mnie nie zaskoczył ponieważ taki sam wniosek oświadczył przedłożeniem premierowi jeszcze przed zjazdem DEMISZU.

— Co Pana do tego skłoniło?

— Uważam, że urząd

był najlepiej przystosowany do rozwiązywania problemów młodzieży. Z jego działalnością związane było wiele zadań, tymczasem w praktyce pewne cele okazały się nieosiągalne lub wręcz iluzoryczne. Nie tylko młodzież mogła czuć się zawiedziona. Pracownicy urzędu także przeżywali frustracje i mieli wyrzuty sumienia, ponieważ wielu rzeczy nie udało się nam zrealizować.

— Mimo wszystko urząd jednak istnieje...

— Jest już decyzja o przekształceniu go w najbliższych miesiącach w Komitet ds. Młodzieży przy Radzie Ministrów.

— Zanim porozmawiamy o przyszłym komitecie, proszę powiedzieć, jakie były największe słabości w dotychczasowej działalności urzędu i z czego one wynikały?

— Urząd miał za zadanie

inicjować i koordynować politykę państwa wobec młodzieży. Jednak na wiele istotnych spraw mieliśmy tylko pośredni wpływ, gdyż leżały one w kompetencji innych resortów: budownictwa, oświaty lub zdrowia i opieki społecznej. W rezultacie nasze możliwości były bardzo ograniczone. Dodam, że dysponowaliśmy stosunkowo skromnym budżetem.

(DOKONCZENIE NA STR. 3)

Po wizycie Busha w Polsce i na Węgrzech

NADZIEJE I REALIA

Polska i Węgry są jedynymi krajami socjalistycznymi, które odwiedził prezydent Stanów Zjednoczonych George Bush. Wizyta te miały duże znaczenie tak dla obu odwiedzanych krajów jak i dla całej Europy. Wiadomo przecież, że Polska i Węgry, obok Związku Radzieckiego, znajdują się na drodze demokratycznych reform politycznych i gospodarczych. Powodzenie tych reform w dużym stopniu wyznaczać będzie kierunek rozwoju sytuacji w państwach socjalistycznych, a także zutwórsa na procesy odprężeniowe w Europie i stosunki między Wschodem i Zachodem. Stąd ogromne zainteresowanie obu wizytami w całym świecie i liczne komentarze na ten temat.

Ograniczmy się do przypomnienia efektów wizyt G. Busha w Warszawie i Gdańsku oraz Budapeszcie. Dla wielu komentatorów i obserwatorów życia politycznego te efekty nie są oszalamiające (delikatnie to ujmując). Otóż prezydent USA wyraził swoje głębokie poparcie dla dokonujących się w naszych krajach przemian i przedstawił program pomocy gospodarczej.

W przypadku Polski program ten składa się z 6, a w odniesieniu do Węgier ma tych punktów 7. W Polsce program ten został przyjęty z wyraźnym rozczarowaniem, ponieważ liczone na znacznie więcej. Wskazano rozczarowanie panuje po stronie „Solidarności”, której przedstawiciele wielokrotnie podkreślali gotowość Zachodu do niesienia dużej finansowej pomocy w przypadku przeprowadzenia demokratycznych reform w Pol-

sce. Rząd premiera Rakowskiego wielokrotnie studiował te nadzieje podkreślając jednocześnie, że Polsce bardziej niż kredyt potrzebne są normalne stosunki gospodarcze z Zachodem, zdjecie nam z szyi petli zadłużenia w postaci restrukturyzacji naszych długów. Prezydent obiecał wsparcie Polski i Węgier w ich reformach przez USA oraz najbogatsze państwa „siódemki” (wywiał się z tej obietnicy na „szczyście” w Paryżu), pomoc w restrukturyzacji zadłużenia, poradcę w Klubie Paryskim, zachęcenie Banku Światowego do udzielania kredytów, rozszerzenie współpracy naukowej, kulturalnej. Dla Węgier prezydent zadeklarował przyjęcie stałej klauzuli najwyższego uprzywilejowania.

Wizyta prezydenta George'a Busha dla Polski miała większe znaczenie w sferze politycznej. Zakończyła ona trudny i żmudny proces normalizacji stosunków między obu krajami zerwanymi decyzjami jego poprzednika Ronald'a Reagana.

W czasie pobytu w Polsce prezydent USA wielokrotnie podkreślał, że polskie władze „posuwają się naprzód świadome realizmu i odwagi, w czasach wielkiej trudności i wyzwania”. Z dużym zainteresowaniem wysłuchano wystąpienia prezydenta G. Busha w trakcie połączonego posiedzenia Sejmu i Senatu w dniu 10 lipca br. W trakcie tego przemówienia ze strony amerykańskiego gościa padły znamienne słowa: „Świadome wielkość chwili Stany Zjednoczone są gotowe pomóc, jeśli pomożecie sobie sami”.

Cóż, nic dodać, nic ująć!

Pamięci Janosa Kadara

Trudno dziś określić ile zawdzięczają Mu Węgry. Jedno jest pewne, Janos Kadar był wybitnym mężem stanu, działaczem węgierskiego i międzynarodowego ruchu komunistycznego. I tak pojeździł Go 14 lipca.

Urodził się 26 maja 1912 r. w Fiume, obecnie Rijeka. Jugosławia, z zawodu był mechanikiem, członek partii od 1931 roku. Od maja 1942 r. pełnił funkcję członka KC Komunistycznej Partii Węgier, a z początkiem 1943 r. obejmując w niej stanowisko sekretarza, od jesieni 1944 był jednym z przywódców węgierskiego ruchu oporu. Po 1945 r. Janos Kadar wchodził w skład centralnego kierownictwa i BP KC Węgierskiej Partii Komunistycznej. W latach 1948—50 był ministrem spraw wewnętrznych, a następnie kierownikiem wydziału w centralnym zarządzie Węgierskiej Partii Pracujących. W 1951 r. na podstawie Węgierskich oskarżeń został aresztowany, rehabilitowany go w 1954 r., a od lipca 1956 r. piastuje funkcję członka Biura Politycznego Węgierskiej Partii Pracujących. W listopadzie 1956 pod jego kierownictwem został utworzony rewolucyjny rząd robotniczo-chłopski, w którym objął stanowisko premiera, jednocześnie został I sekretarzem w tymczasowym Komitecie Centralnym Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej. W latach 1961—65 służył ponownie na czele rządu. Od czerwca 1957 r. Janos Kadar zajmował stanowisko I sekretarza KC, a od 1985 r. sekretarza generalnego. W maju 1988 r. kiedy było już wiadomo, że jest chory, nie wybrano go na członka Biura Politycznego, ale powierzono ważną i prestiżową funkcję przewodniczącego partii. W maju 1989 r. na skutek pogarszającego się stanu zdrowia został zwolniony ze stanowiska przewodniczącego i przestał być również członkiem KC WSPR.

OHP NA WĘGRZECH

Dyscyplina, pracowitość, sumiennosc — cechy polskiej młodzieży

Rozmowa z WALDEMAREM KORYCKIM, dyrektorem Międzynarodowej Wymiany Młodzieży OHP

— Od wielu już lat w ramach OHP prowadzona jest międzynarodowa wymiana młodzieży. Interesuje mnie, Panie Dyrektorze, jak przedstawia się ona w ramach współpracy z Węgierską Republiką Ludową. Ile „obopajców” w tym roku wyjedzie na Węgry?

— 10.100 młodzieży szkół ponadpodstawowych i studentów.

— W jakich miejscowościach pracują oni, ile zarabiają i czym się zajmują?

— Trudno byłoby mi wyliczyć miasteczka i wioski, w których mieszkała i pracują polscy „obopajcy”. Jest ich bez liku, niektóre nie są nawet zaznaczone na węgierskiej ma-

pie, bowiem są to zazwyczaj małe osady produkcyjne. Nasza młodzież pracować będzie w rozmaitych spółdzielniach produkcyjnych, rolniczych, zakładach gospodarczych. Co się zaś tyczy zarobków, to powiem pani, iż są one naprawdę godziwe.

— Jakimi pracownikami są polscy „obopajcy”? Czy węgierscy gospodarze są z nich zadowoleni?

— Są bardzo dobrymi pracownikami, zdyscyplinowanymi, pracowitymi, a przede wszystkim sympatycznymi, młodymi ludźmi. Najlepiej o ich opinii świadczy chyba fakt, iż

(DOKONCZENIE NA STR. 6)

Handel i sztuka

— Kielecki „Exbud” opiekuje się Państwową Szkołą Sztuk Plastycznych. Pierwsze kontakty datują się od pięciu lat, zaś przed czterema laty zorganizowano pierwszy plener. Na zasadzie wymiany w Lipcu Węgier przebywała 15-osobowa grupa uczniów ze wszystkich klas w towarzysztwie dwóch nauczycieli. Plener zorganizowała wystawa przygotowana w szkole. Dyr. Biura Technicznego Zbigniew Szczepański uważa, że taka sztuka może się stać elementem promocyjnym. Myśli się o tym, aby w przyszłym roku zorganizować aukcje handlowe. A podczas tych wakacji do Polski przyjechała grupa młodzieży węgierskiej. W szerszych planach zaś wymiana młodych artystów z innych krajów. Znać operatywność „Exbudu” firma coś z tego na pewno będzie miała. Plastycy też.

Zwiedzajmy nie tylko Budapeszt

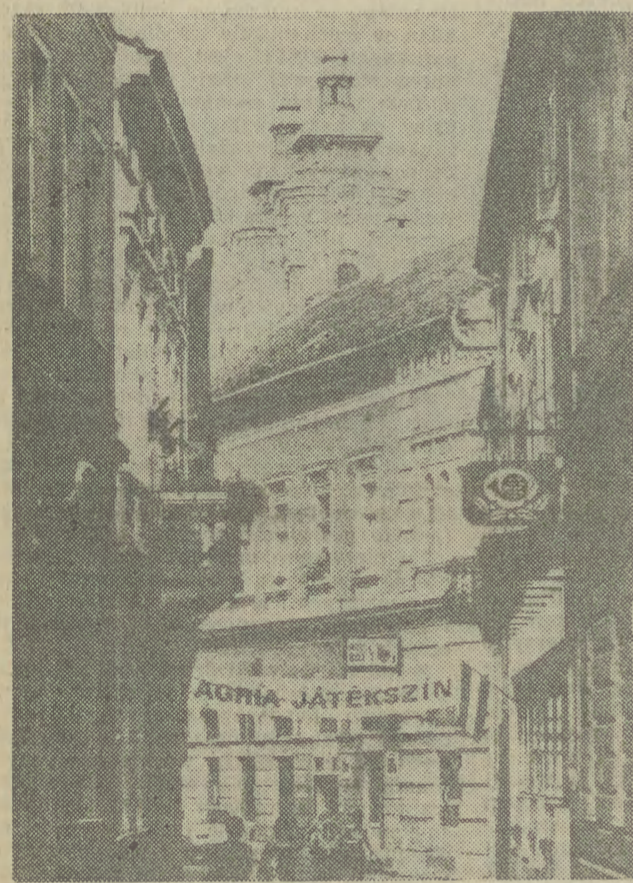
Przewodnik turystyczny „Węgry” zniknął z księgarskich półek, ale nie z „Naszej Gazety”!

Sytuacja jest dziwna — w polskich bankach brakuje forintów, kłopoty z ich zdobywaniem mają nawet posiadacze konta S, a tymczasem Jala Polaków odwiedzających Węgry zmalała w niewielkim tylko stopniu. Lubimy odwiedzać Węgry, chociaż tylko część owoych wyjazdów ma charakter czysto turystyczny. Nie stac nam, Polaków na mieszkanie w drogich hotelach, nie stac na wizyty w luksusowych magazynach na Vaci. Coraz częściej więc biura podróży organizują wyjazdy poza teren Budapesztu, właśnie ze względu na koszty. Stuszenie, bo Węgry to nie tylko piękna stolica, to także wiele innych miejscowości, wcale nie mniej atrakcyjnych.

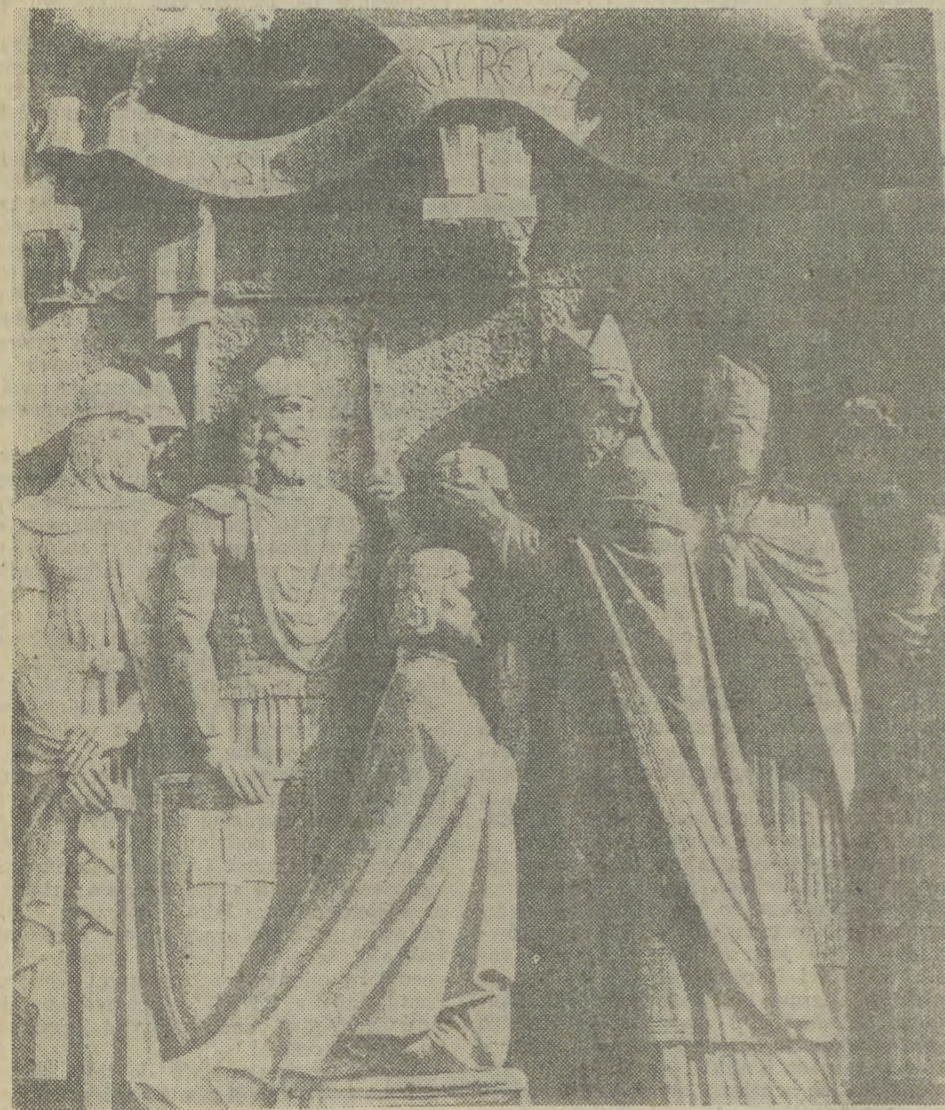
Polscy turyści w grupach zorganizowanych sytuacja mają uławnioną, na ogół jeżdżą z przewodnikiem i pod jego kierunkiem zwiedzają kraj bratanków nad Dunajem. Turysta indywidualny nie znający na ogół języka jest pozostawiony samemu sobie. Od jego własnej przemysłowości zależy, co tutaj zobaczy, co zwiedzi...

Takim właśnie turystom chcielibyśmy polecić swego rodzaju bestseller — wydany w roku bieżącym przez Krajową Agencję Wydawniczą przewodnik turystyczny „WĘGRY”. Jego autorzy: Alfred Górny, Zbigniew Kulczycki i Jerzy Madio oraz autor fotografii Przemysław Burchard podjęli próbę zapamiętania istniejącej luki, uławnienia Polakom rzeczywi-

stego poznania Węgier. Stosunkowo niewielki nakład (50 tys. egzemplarzy) i niezbyt wysoka, jak na aktualne ceny książek, cena — 900 zł, sprawiły, że wydawnictwo to błyskawicznie zniknęło z półek księgarskich. Szkoda, bo przewodnik obok niewielu wad ma właściwie same zalety. Autorzy zadali o to, by w możliwie krótkiej formie dostarczyć Polakom jak najwięcej liczb informacji o Węgrzech i plan swój zrealizowali z całą konsekwencją. Nie ma w tym przewodniku zdużo marudzenia, popisowania się erudycją, ich miejsce zajmują krótkie, reporterskie wrecz informacje przydatne w podróży po Węgrzech. Cały wstęp o charakterze ogólnym — położenie kraju, ustrój, zarys dziejowy, ludność, krainy geograficzne itd. zawarty jest dostojnie na dwudziestu kilku stronach tekstu. Pozostałych 160 to właśnie typowy przewodnik. Przejrzyste mapy opisywanych terenów ułatwiają dodatkowo ich poznanie. Powtarzamy, szkoda wielka, iż nakład przewodnika jest taki niewielki. Zwłaszcza teraz, w pełni sezonu turystycznego, można by sprawdzić jego przydatność. Postanowiliśmy choć częściowo zadość temu brak i wybraliśmy niektóre informacje z tego wydawnictwa. Polaków pracujących na Węgrzech w okresie letnich miesięcy licznie odwiedzają rodziny i znajomi, może skorzystają? Ograniczyliśmy swój wybór do terenów poza Budapesztem...



Ponad 60-tys. dziś EGER — miasto leżące w dorzeczu Cisy nad potokiem Eger — szczyt się rodowodem sięgającym czasów Arpadów. Tutaj właśnie w XI wieku założone zostało jedno z pierwszych biskupstw na Węgrzech. W 1492 roku Jan Olbracht i Władysław Jagiellończyk stoczyli tu bratobójczą bitwę o sukcesie węgierską. To zresztą nie jedyny polski akcent Egeru i okolic. Styma one także z uprawy winorośli a smak Egri Bikaver znają również polscy smakosze wina... W Enerze istnieje naturalne źródła wód termalnych wykorzystywane od wieków. Dzisiejsze kąpielisko to nieomal kombinat balneologiczny, a jednorazowa z leczniczych kąpeli korzyść może 5 tys. osób! Leży się tutaj schorzenia systemu nerwowego, niedokrwistość chorób reumatycznych i kobiece... Wsmnieliśmy już o polskich akcentach w Egerze przytoczyć Egerze drugie wojny światowej istniał tu jeden z największych na Węgrzech obozów dla internowanych Polaków.



60 kilometrów od Budapesztu, tuż przy granicy z Czechosłowacją leży ESZTERGOM, znany również pod polską brzmieniem Ostrzyhom. Stady ludzkiego osadnictwa sięgają tu czasów prehistorycznych. swój obóz założyli tu Rzymianie, a cesarz Marek Aureliusz nisł tu swoje „Medyceum”. W Esztergom powstało pierwsze na Węgrzech arcybiskupstwo, a jego założycielem był św. Stefan. Nie brakuje i tutaj polskich pamiętek. W 1683 pod pobliskimi Parkanami Jan III Sobieski stoczył tu zwycięską bitwę z Turkami, które w efekcie dały wolność Ostrzyhomowi. W dowód wdzięczności mieszkańcy wystawili pomnik polskiemu królowi... Ale najwspanialszym zabytkiem który każdy przebywający na Węgrzech w celach turystycznych winien odwiedzić jest klasycystyczna bazylika św. Stefana — jedna z najspanialszych w Europie budowli klasycystycznych i największa sakralna budowla Węgier. To rzeczywiście gigant — kopuła wznosi się na wysokość 100 metrów nad posiadką kościoła, a jej średnica wynosi 53 metry. To warto zobaczyć. Warto także odwiedzić skarbice katedralny gdzie obajżeż można karoliński krzyż krzyżatowski, kielich z XV wieku, szczeroloty krucyfiks króla Macieja wysadzany perłami i wiele innych, również cennych eksponatów. W pobliżu bazyliki znajdują się pozostałości dawnego pałacu królewskiego. Prace wykopaliskowe pozwoliły wydobyć na światło dzienne fragmenty krótkożytnego katedru św. Wojciecha królewskiej kaplicy z czasów św. Stefana, w podziemiach znajduje się komnata mieszkalna z XII wieku. Warto poświęcić dzień na zwiedzenie Esztergomu. Tu historia mówi dostojnie z każdego kamienia.

Zarabiają więcej niż minister

Na Melyepítő pracownicy innych przedsiębiorstw patrzą z zazdrością. To uczucie występuje zwykle wtedy gdy inni za swą pracę wynagradzani są w sposób nieporównywalnie lepszy. Pieniądże zawsze wyzwalają emocje i pod tym względem przez całe stulecia nie naprawde się nie zmieniło. W Melyepítő natomiast w okresie ostatnich kilku lat zmieniło się wiele. Nowy system wynagradzania próbowano w tym przedsiębiorstwie od 1983 roku. Najpierw były to eksperymenty niemal „laboratoryjne”. O wytypowanie 30-osobową grupę i obserwowano rezultaty jej pracy w porównaniu z in-

nymi, obserwowano także jak organizują sobie pracę, jak wykorzystują czas pracy i jedni i drudzy. Potem było żmudne ustalanie zasad wynagradzania, tak by rezultaty pracy były opłacane w sposób — jak my to w Polsce mówimy — godziwy. W styczniu 1988 roku nowy system wynagradzania za pracę w Melyepítő wszedł w życie.

Najpierw sięgnięto do rezerwy płacowych, dano załozde dokładnie tyle jakie były w tym momencie możliwości przedsiębiorstwa. Ustalono szczegółowo, ile należy się za wykonanie danej roboty, czynności. Decydujące i najważniejsze zdanie w tym wzglę-

dzie mają kierownicy różnych szczebli. Od nich praktycznie zależy wysokość wyplatu dla poszczególnych pracowników, oni także decydują czy dana praca wykona 10 czy może 100 pracowników. Wynagradzanie ma więc charakter zadaniowy. Oczywiście każdy zdaje sobie sprawę z tego, że praca wykonana być musi w określonym terminie i na odpowiednim poziomie jakościowym. Jest to właściwie forma umowy o dzieło. A efekty? Półtoraroczne doświadczenia wykazują, że pracownicy zarabiają teraz 20—30 proc. więcej niż przed wprowadzeniem eksperymentu, prześcignęli więc inflację... Obserwu-

je się także naturalna selekcja w samych zespołach pracowniczych. Zdarza się często, iż sami ludzie eliminują swego grona tych gorzej pracujących. Skończyły się utyskiwania na to, że trzeba zostac po godzinach bo termalny gonia. Zostają bez szemrania widząc w tym konkretny zysk. Wzrosła też odpowiedzialność kierowników za powierzone im zadania i odcinki. Wpadka kosztować może drogo — wiąże się najczęściej z degradacją a to już oznacza dużą stratę finansową. Kierownicy bowiem wynagradzani są w sposób szczególnie preferencyjny. Główny kierownik budowy ma podstawowa-

pensję wyższą niż minister węgierskim rządzie. A potem stopniowo coraz więcej aż do 60 tys. forintów pensji podstawowej. A premie? Główny kierownik budowy — 200 tys. forintów rocznie. Dalszych danych nie podaje by nie rozbudzać apetytów. Są to w każdym razie pieniądze naprawdę duże. Cóż, nie pierwszy Węgrzy odkryli, że płacić należy za pracę, za kwalifikacje i za odpowiedzialność. Średnia pensja w budownictwie węgierskim za 1988 rok wyniosła 6.400 forintów, w Melyepítő ponad 12 tys. I niech to wystarczy za cały komentarz do sprawy. (m)

Ciekaw jestem jak czuły się pierwszy właściciel twórcza dużych zakładów ongiś na obrzeżu Budapesztu niejaki pan Ganz. Jego popiersie do dziś zdobi hol i pokazuje wszystkim czym jest w przemysłowej tradycji. Jednak jeśli opiera się ona wyłącznie na związkach historycznych może to oznaczać zatrzymanie się w rozwoju. I tak trochę stało się z wielce zasłużonymi zakładami „Ganz-Mavag” w ramach centralnego planowania do jednego worka wrzucono produkcję licencyjnych wind, lokomotyw, tramwajów, składów osobowych dla kolejnictwa. Nie bardzo zastanawiano się nad rentownością poszczególnych przedsięwzięć. Kiedy były niedobory w kasie po prostu przeznaczano odpowiednią dotację z budżetu państwowego. Z czasem kiedy gospodarka węgierska przeszła na tory samodzielnosci i samofinansowania się, postanowiono podzielić dużą firmę na kilka mniejszych przy okazji odciążając różne balasty w postaci klubu sportowego, obiektów zabiecia socjalnego itp. Wszystko to przeszło w ręce agentów, którzy rzecz postawili na nogi. Niestety nie u-

„Ententa” w Ganzu

dało się tego dokonać z wychodzącymi bezpośrednio produktami. W niedalekiej przeszłości utworzono samodzielną spółkę: Spółkę Akcyjną Pojazdów Szynowych „Ganz”. Pozostał tylko do rozwiązania podstawowy problem — pakiet zamówień. Nikt nie ukrywa, iż preszkoda w postawieniu spółki na odpowiednim poziomie był m. in. dostawy zestawów osobowych dla Związku Radzieckiego rozliczane wg stawek eksportowych nie pokrywających kosztów własnych. Dlatego też postanowiono znaleźć partnera zachodniego, który w ramach restrukturyzacji doprowadziłby do znalezienia nowych rynków zbytu i zapewnienia pakietu zamówień na najbliższe lata. Minister handlu (resortu skupiającego handel wewnętrzy i zagraniczny) Tamás Beck w wywiadzie prasowym powiedział że negocjacje na temat ewentualnego wprowadzenia obcego kapitału do „Ganzu” trwały kilka

miesięcy. Wielu partnerów zachodnich przemyślało się, ale w końcu na placu boju pozostała brytyjska firma założona jeszcze w XVIII wieku składająca się z 9 samodzielnych filii. „Telfos Holdings PLC”, ona zaproponowała najlepsze warunki, które zostały ostatecznie przyjęte. Wcześniej już Anglii szukał partnera w jednym z krajów RWPG uważając, że pracochłonne operacje taniej i lepiej wykonywać na Wschodzie, a myśl techniczna srogać z Zachodu. Dodajmy że aby przedsięwzięcie miało sensowne granice niezbędne jest sprzedawanie części produkcji za wolne dewizy. „Ganz” dotychczas nie miał swojej sieci marketingowej dlatego weisze w spółkę ożyczyło otwarcie nowej karty w tej dziedzinie. Przy czym sytuacja jest o tyle nietypowa, że strona zagraniczna posiada 51 proc. pakietu kontrolny, co oznacza w praktyce, że mamy już do czynienia z przedsiębiorstwem w pełni

angielskim. Kapitał zbliżył się do 4,5 mld forintów z czego z podstawowego kapitału 2,4 mld forintów strona węgierska posiada 1,2 mld a strona brytyjska 1,25 mld. Nazwa nowej spółki brzmi „Spółka Akcyjna Pojazdów Szynowych Ganz Hunstle”. Ważna jest, o czym wcześniej była mowa, polityka akwizycyjna, obok bowiem zamówień na rynek węgierski, już dziś realizuje się dostawy dla Malezji oraz myśli o uczestniczeniu w zmianie taboru w Wielkiej Brytanii. Potencjał brytyjski nie będzie w stanie przerobić zamówień oplewających na 6500 sztuk pojazdów szynowych. Są jeszcze lokomotywy do budowy tuneli, zestaw metra oraz tramwaje. W tym całym układzie bardzo do brze znajduje się krakowski „Komex” mający od lat ugruntowaną pozycję na rynku węgierskim. Dziś zatrudnionych jest w usługach 310 ludzi, z czego 260 właśnie w „Ganzu”. Pozostała praca w odlewni w Sörgörsary oraz

przy obsłudze obrabiarek sterowanych numerycznie w Csepelu. Usługi powinny zamknąć się kwotą 4,9 mln rubli a kooperacja 4,15 mln rubli. Akwizycja prowadzona jest nadal i szef kontraktu Wojciech Sonnenberg liczy, że uda się podpisać jeszcze w tym roku aneks lub zupełnie nowe umowy. W „Ganzu” Polacy mają bardzo dobrą markę, pracują na 6 wydziałach i praktycznie trudno sobie wyobrazić funkcjonowanie firmy bez naszego udziału. Gdyby z układu brytyjsko-węgierskiego udało się uszczknąć trochę dewiz za nasze usługi byłoby to znakomicie. Myśli się także o wprowadzeniu na ten rynek polskich rozwiązań m. in. napędu tyristorowego do tramwajów. Specjaliści z obu krajów przygotowują plany i założenia kooperacyjne. Gdyby np. część pomysłów dało się przenieść na zamówienia realizowane do krajów II obszaru płatniczego ranga współpracy byłaby nieporównanie większa. Jedno się liczy, mimo trudności na tutejszym rynku „Komex” szuka takich sposobów handlu, żeby utrzymać się na powierzchni i to powinno cieszyć. (zur)

Handlowcy przyjechali z... wycieczką

„Stare” tzn. doświadczone centrale i firmy prowadzące handel zagraniczny mają swoje utarte szlaki. Ich ekspansywność jest ograniczona na ogół do jednej branży. Nie jest łatwo się przebić z czymś nowym, spółka itp. Poza tym pamiętać należy, że przeciw o wszystkim decyduje zaplecze w kraju. A z tym jest bardzo źle, mimo zachęt dodatkowych, przy szalejącej inflacji jedynym dopingiem do eksportu jest skromny, ale zawsze, odpis dewizowy. Przy kontraktach z partnerami z krajów socjalistycznych w tym także węgierskimi tych zachęt nie ma. Wiadomo także o stagnacji wzajemnych obrotów, które w tym roku mają o 3—4 proc. przekroczyć ubiegłoroczny poziom 1,2 mld rubli. Jak na potencjalne możliwości obu krajów to stanowczo za mało. Tak też uważa Biuro Rady Handlowej w Budapeszcie, które przy udziale Polskiej Izby Handlu Zagranicznego oraz Towarzystwa Eksportowo-Importowego „Remex” zorganizowało imprezę pod nazwą „Oferta — 89”. Była to prezentacja dla partnerów węgierskich możliwości eksportowych 20 polskich producentów, którzy ie-

szcze nie prowadzili wymiany z zagranicą. Charakter wystawy był precedensowy bowiem zgłoszyli się na ogół małe i średnie firmy — w tym dużo prywatnych i spółdzielczych co oznacza, że duże podmioty gospodarcze nie bardzo kwapią się ze zdobywaniem nowych rynków zbytu. Z 20 uczestniczących w „Ofercie” firm 4 należały do sektora spółdzielczego, 12 wywodziło się z kręgu prywatnego rzemiosła 2 to były regionalne spółki hz powiązane z niewielkimi dostawcami. Jak słusznie stwierdzili organizatorzy właśnie w tym sektorze kryją się stosunkowo duże rezerwy do natychmiastowego wykorzystania. Oczywiście oferta tych dostawców nie może mieć decydującego wpływu na wzajemne obroty, ale stanowi szansę utrzymania ich na obecnym poziomie.

Podczas działań organizatorskich pojawiły się niespodziewane problemy, w pierwszym rzędzie luka między łatwością podejmowania działań w handlu zagranicznym a ograniczonym dostępem do dewiz. Ponieważ większość uczestników prezentacji handlowej wykorzystano już środki w ramach „puli turystycz-

nej” lub akurat w tych miastach, skąd się wywodzili, nie było forintów w banku, powstał problem sfinansowania pobytu. Tak też delegacja handlowa przekształcała się w „grupe wycieczkową”, która przyjechała za pośrednictwem PBP „Orbis” do Budapesztu. Sprawa druga dotyczył niezmiernie ważnego aspektu: znajomości przepisów eksportowo-importowych i umiejętności dostosowania się do wymogów partnera. Szkolenia dotyczące techniki prowadzenia rozliczeń, przygotowywania partii informacyjnych itp. są niezbędne żeby nowi eksporterzy mogli się utrzymać na rynku. Jest także nadal zakorzeniona nieufność pomiędzy środkowymi producentami a aparatem handlu zagranicznego. W początkowej fazie negocjacji nikt nie chciał prawie słyszeć o pośrednictwie centrali. Z czasem okazało się, że samodzielne prowadzenie wszystkiego kosztuje ogromne pieniądze, a przy okazji pochłania czas. Nie oklamujemy się, podobne nastawienie mieli przedstawiciele „Remexu” oraz delegacji centrali rezydujących w Budapeszcie. Dotychczas nikt nie bawił się w kontakty z de-

talistami podoisującymi kontraktami na kilka tysięcy rubli — po prostu szkoda było czasu. Monopolistyczna pozycja w handlu zagranicznym chociaż została zachwiana, nadal kładzie się cieniem. Dziś jednak pojawia się zupełnie nowa sprawa: brak towaru w Polsce nadającego się do eksportowania. Jak już wcześniej podkreśliliśmy dostawcy wola kontrahować z krajów strefy wolnodewizowej. Dla małych eksporterów natomiast przetarcie się przez rynek węgierski jest cenne bowiem właśnie tutaj wymagania są zbliżone do tych stawianych w Szwecji czy Austrii.

Negocjacje prowadzone w pomieszczeniach BRH przez 2,5 dnia z udziałem ok. 49 przedstawicieli węgierskich organizacji handlowych okazały się nad podziw owocne. Tematy natchmiast podjęte to eksport anten satelitarnych i wózków podłodżowych, wyrażano zainteresowanie stolarką budowlaną, kafilami i dachówką oraz specjalistycznymi ofertami usług podwodnych. Zainteresowanie było także dostawami produktów węgierskich na polski rynek. Przynajmniej w

kilku przypadkach powtórzyć doświadczenia umów barterowych ujmowanych poza protokołem dwustronnym. Co motywowało uczestników „Oferty” do przyjazdu do Budapesztu? Po pierwsze nawiązanie współpracy kooperacyjnej i uzyskanie ta drogą dostępu do lepszych lub w ogóle niedostępnych w kraju materiałów, surowców, komponentów. Myśli się także o prowadzeniu transakcji reeksportowych na zasadzie kuponu przez polską firmę czego na Zachodzie potem odwożących za ruble, w ramach transakcji barterowej, partnerów węgierskimi. Mimo różnych kłopotów indywidualny importer ma w Polsce łatwiejszy dostęp do środków dewizowych. Dla wielu polskich uczestników kontakt z węgierskimi firmami był pierwszym na drodze do rozwinięcia eksportu. Wydaje się więc, że jeśli chcemy utrzymać się na tym rynku warto różnicować prooocze i stawić na nowych partnerów. Przedstawiciele BRH, PIZ i „Remexu” pokazało, że jednak można zaproponować coś nowego. (zur)

„Elektrim” na węgierskim rynku

Nie jest łatwo prowadzić dziś interesy nad Dunajem. Nie ma co ukrywać, że kryzys ekonomiczny dotarł do Węgrów, a my wcale nie lepiej radzimy sobie z przeciwnościami losu. Powoli przestajemy być konkurencyjni, zaś strona węgierska ogranicza wielkie programy inwestycyjne. Poza tym część dużych przedsiębiorstw, w których do niedawna nasi robotnicy pracowali w ramach kontraktów usługowych, po prostu zamyka się. Pozostaje jednak sfera tzw. infrastruktury, bez której gospodarka nie może funkcjonować, w tym właśnie jest energetyka. Na Węgrzech nie ma naturalnego zaplecza do produkcji energii elektrycznej. Właścicie poza Dunajem inne rzeki nie nadają się do wykorzystania. Inwestycja na granicy węgiersko-czechosłowackiej chyba, z racji protestów przedstawicieli organizacji ochrony środowiska, nie zostanie dokończona. Brakuje pokładów węgla kamiennego, a występujące kopalin są bardzo niskokaloryczne. Mimo wszystko właśnie na paliwach kon-

wencjonalnych opiera się węgierska energetyka. Jedna siłownia atomowa to trochę za mało. Były pomysły jej rozbudowy, ale awaria w Czarnobylu ponownie postawiła na porządku dziennym stan bezpieczeństwa. Czy projekt budowy drugiej elektrowni na paliwo jądrowe zostanie jeszcze w tym stuleciu skierowany do realizacji? Myśli się natomiast o budowie elektrowni węglowej. I my złożyliśmy ofertę, podobnie czynią kontrahenci z innych krajów w tym z Austrii, Związku Radzieckiego, Czechosłowacji. „Elektrim” dokonał wyceny niezbędnych robót oraz urządzeń w dolarach — zgodnie zresztą z coraz powszechniejszym systemem przetargowym opierającym się na faktycznych cenach, a nie na miernym rublu transferowym. Tym razem jeszcze strona węgierska poprosiła o dokonanie przeliczeń na ruble, ale z czasem trzeba przyzwyczaić się do konkurencji światowej. Spójrzmy jak przedstawia się eksport „Elektrimu” w ostatnich kilku latach. W 1981 r. było to 9,6 mln rubli, w 1985

r. 22,5 mln, w roku minionym 39,2 mln a na ten rok założono 40 mln rubli — przy czym, jak powiedziano mi w delegaturze, jest szansa jeszcze kilkadziesiąt tysięcy rubli zbliżonych w ramach transakcji barterowych. Dodajmy przy tym, że 30 mln rubli to pozycja odnosząca się do rekonstrukcji elektrowni. Mimo różnych cięć budżetowych na te inwestycje i modernizację pieniędzy muszą się znaleźć. Według ocen deficyt energii elektrycznej powinien wystąpić już za 3—5 lat — jeśli oczywiście nie ograniczy się konsumpcji ewentualnie nie dostarczą do sieci dodatkowych megawatów.

„Elektrim” również prowadzi kontraktację importową kupując urządzenia dla energetyki polskiej oraz porcelane elektroceramiczne. Znanie sa w Polsce licencyjne centrale telefoniczne. Dyrekcja Okręgowa Poczty i Telekomunikacji w Krakowie od lat opiera rozwój telefonii na tych urządzeniach. Centrale w Brzniewiecach, Bieńczycech, Grzegorzach zostały zmodernizowane właśnie dzięki urządze-

niom węgierskim. Reforma handlu zagranicznego byłaby jeszcze bardziej skuteczną gdyby w kraju udało się obudzić producentów do wytwarzania akurat tych artykułów — które są zbywane za granicą. Konkurencja doprowadza do paradoksalnych sytuacji wyrzynania sobie taboru. Jednak jeśli duże centrale, w pewnym stopniu monometryczne, jak „Elektrim” nie zaczęły myśleć o różnicowaniu oferty, w pewnym momencie mogą odnotować stagnację obrotów. Centrala wprowadza na rynek generatory ozonowe do uzdatniania wody pitnej oraz wody w basenach kąpielowych. Na razie sprzedano dwa takie urządzenia o charakterze laboratoryjnym, prowadzone są dalsze rozmowy na temat dostawy urządzeń przemysłowych dla wodociągów. Myśli się o ewentualnej korzystnej kooperacji i nawet ekspansji do krajów strefy wolnodewizowej. Temat drugi odnosi się do najnowszej techniki spawania światłowodów, sprzedano już cztery takie urządzenia. Udało się również zorga-

nizować sympozjum na temat kabli światłowodowych i planuje się przystąpienie z ofertą do przetargu na dostawę takich właśnie kabli w ramach kredytów otrzymanych przez Węgry z międzynarodowych organizacji finansowych, w tym Banku Światowego. I wreszcie sprawa trzecia to styczniak elektryczne do pieców indukcyjnych w zakładach odlewniczych. Dotychczas kupowane są one na Zachodzie. Na próbę dostarczono styczniki, które po przeprowadzonych testach otrzymały wysoką opinię. Zaotroczyło to próba węgierskich partnerów o złożeniu oferty na większą dostawę. Czy wszystkie te sprawy danięj leżałyby w sferze zainteresowań przedstawicieli „Elektrimu”? Chyba nie. Mało tego tutaj jest jeszcze raz że na tutejszym rynku nie sprzedaje się już tyle czego. Rozwiązania muszą być konkurencyjne, w stosunku do porównywalnych importowanych lub wytwarzanych w Austrii lub RFN. Kto się nie nauczy tak handlować po prostu zniknie z rynku. (zur)

Maszyny odlewnicze w polskim eksporcie

Mimo różnych kłopotów polskie hutnictwo stara się powoli wychodzić z dolki. Inwestycje w tej dziedzinie gospodarki są bardzo kapitałochłonne i przynoszą zyski dopiero za 5—10 lat. Europa zachodnia i Stany Zjednoczone przedstawiają się na kupno gotowych wyrobów stalowych w krajach Ameryki Południowej oraz w Korei Południowej i Chińskiej Republice Ludowej, na Tajwanie. Tam sła robocizna jest stosunkowo tania a przy tym dostępność węgla kamiennego i rud żelaza gwa-

rantuje obniżenie kosztów jednostkowych. Polska natomiast ma szansę wejść na rynek przemysłu odlewniczego Instytut Odlewnictwa w Krakowie od lat prowadzi współpracę z UNESCO na rzecz szkolenia specjalistów z krajów rozwijających się. Opracowano także wiele technologii, które z powodzeniem sprzeda-

wane są w formie patentów i umów licencyjnych. Polski sprzęt znajduje zastosowanie we wszystkich rodzajach odlewnictwa: odlewniach żeliwa, staliwa, stopów metali kolorowych. Niedawno doszedł jeszcze nowy eksportowy hit — kompletne wyposażenie linii technologicznej do produkcji lanego bazaltu. Pierwsza linia

została sprzedana do ChRL, skąd spodziewane są zamówienia na dalsze urządzenia. Zainteresowanie jest także w Indiach, Albanii, Bułgarii. Eksporterem maszyn i usług na rzecz odlewnictwa jest firma „Centrozap” z Katowic — znana na węgierskim rynku z eksportu maszyn i urządzeń dla potrzeb hutnictwa i bieją-

cych remontów w hutach, m. in. w Dunaujvaros. Za wszystkie te rodzaje eksportu — związanego z odlewnictwem Polska uzyskuje wpływy dewizowe przekraczające 100 mln rubli i 20 mln dolarów w skali rocznej. Na Węgry eksportuje się sprzęt laboratoryjny, urządzenia do formowania masy odlewniczej itp. dla zakładów „Csepel”, „Raba” itp. za 1,5 mln rubli rocznie. Czy na jeinnych targach budapeszteńskich uda się podpisać następne kontrakty? (zur)

„Melyepítő“ i „Chemobudowa“ Kraków

Wyjść poza schematy

Równolatkom łatwiej znaleźć wspólny język — zażartował Gyula Tomola — główny inżynier Melyepítő Vallalat, znanego i cenionego na Węgrzech przedsiębiorstwa budowlanego, zapytany o przyczyny niewątpliwie sympatycznej jego firma darzy Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego „Chemobudowa“ z Krakowa. Oba przedsiębiorstwa w roku bieżącym obchodzą jubileusz 40-lecia działalności — żart więc w pełni uzasadniony, ale nie to jednak zdecydowało, iż od 15 lat „Chemobudowa“ i Melyepítő współpracują z sobą na różnych budowlanych WRL.

Nasz gospodarz dumny jest ze swojej firmy, mówi o niej z wielkim znawstwem i nieukrywając sympatii. Melyepítő jest przedsiębiorstwem budowlanym o bardzo szerokim profilu działalności. Kanalizacja, drogi, podziemne uzbrojenie terenu, ale również i wykonawstwo obiektów przemysłowych o specyficznych, trudnych konstrukcjach, także budownictwo mieszkaniowe. Produkuje też przedsiębiorstwo produkcję pomocniczą. Pod jego szyldem działa więc wytwórnia betonu, jedna z najnowocześniejszych w Europie Środkowej i jedna z największych w WRL, wytwarzająca rocznie 260 tys. m³ betonu. Melyepítő naprawia i remontuje również sprzęt, wywozi go także innym firmom, prowadzi serwis zachodniego sprzętu budowlanego a jego naprawy odbywają się w 7 punktach serwisowych. Te doświadczenia procentują, bowiem właśnie ostatnio przedsiębiorstwo przystąpiło także do produkcji niektórych maszyn i urządzeń budowlanych w kooperacji z firmami zachodnimi.

Oglądamy folder prezentujący nowoczesną zagęszczarkę do betonu. Inż. Janusz Lis — szef „Chemobudowy“ w Budapeszcie nie ukrywa swego zainteresowania tym urządzeniem. Może uda się je nabyć dla krakowskiej firmy? Tu, na Węgrzech okazuje trzeba chwytając na gorąco, kto szybszy ten lepszy...

Inż. Gyula Tomola kontynuuje tym czasem charakterystykę swojego przedsiębiorstwa. Kilka miesięcy temu podołało Melyepítő kontrakt z „Volkswaregenem“ na regenerację silników tej firmy. Ta „pomocnicza“ praca opłaca się bardzo, a w Melyepítő umieją dobrze liczyć. „Robić trzeba wszystko co przynosi zysk — mówi G. Tomola. — Szywyne trzymamy się swego profilu produkcyjnego to nie jest wzór na rzyszość. Trzeba być elastycznym“. Wpadli więc na pomysł by z kilku zdezelowanych, wypracowanych już dźwignów zbierać części i montować z nich jeden, za to w pełni sprawny. W końcu nigdy nie zdarza się by maszyna w 100 procentach nadawała się na złom, zawsze znajdzie się w niej pewien procent sprawnych części. Po co to marnować? Poważną pozycję w dochodach przedsiębiorstwa stanowi również produkcja prefabrykatów. Szczególnym powodzeniem cieszą się obecnie kolorowe chodniki. Materiały te produkuje właśnie Melyepítő. Łącznie ze wszystkich tych dziedzin działalności osiąga przedsiębiorstwo produkcję rzędu 2 miliardów forintów rocznie, a zatrudnienie kształtuje się na poziomie 3 tys. osób. Na początku przedsiębiorstwo działało tylko w Budapeszcie, potem stopniowo rozszerzało swe wpływy również w

innych rejonach Węgier. Tylko Węgry. „Duże obciążenia finansowe przedsiębiorstw węgierskich pracujących poza granicami kraju sprawiają, że taka praca nie wszystkim opłaca się, a przecież tu na miejscu, w kraju, jest jeszcze wiele do zrobienia — mówi G. Tomola. — Nie poszukujemy więc innych rynków“. Jednocześnie w kraju pracują dla Amerykanów, Włochów, Austriaków budujących tu obiekty w charakterze generalnych wykonawców. To dowód wysokiej jakości pracy ludzi z Melyepítő. Spotkać ich można na placach budów w Budapeszcie, w Szahalombatta, w okolicach Balatonu gdzie wznoszą oczywiście szalunie ścieżki.

Już ta krótka charakterystyka przedsiębiorstwa świadczy iż jest to partner poważny zaś fakt, iż związał się z „Chemobudową“ pośrednio i temu przedsiębiorstwu wystawia dobrą opinię. Mój rozmówca potwierdza to w całej pełni. Zaczęło się od budowy zbiorników wodnych na Górze Gellerta. Było to kilkanaście lat temu. Tej inwestycji na zewnątrz nie widać, znajdują się pod ziemią. Obserwaliśmy pracujących tu Polaków z „Chemobudowy“ a że pracowali koncertowo postanowiliśmy w Melyepítő podtrzymać z nimi robocze kontakty... G. Tomola bynajmniej nie z obowiazku gospodarza o „Chemobudowie“ mówi z sympatią. Podkreśla bardzo dobrą współpracę z tą firmą, mówi o fachowości polskich ekip. „Pracują często lepiej niż Węgrzy. Ich nie trzeba prosić by zostali po godzinach bo tamni gonia... Zawsze gdy potrzebujemy szybkiej i co ważniejsze skutecznej pomocy Polaków zwracamy się z tym do „Che-

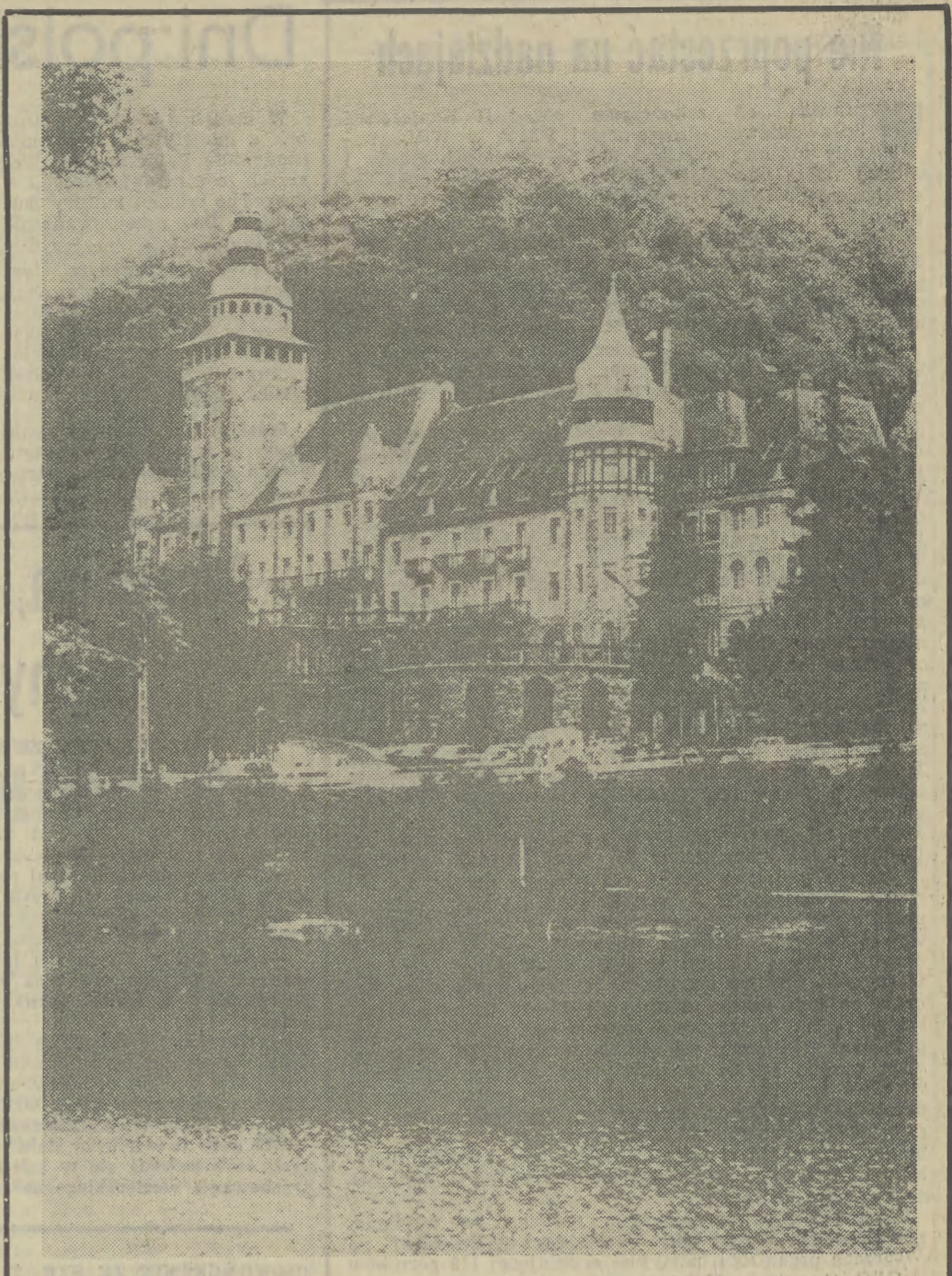
mobudowy“. Na Węgrzech mamy stały niedobór fachowców z niektórych branż budowlanych. Brakuje np. cieśli co jest następstwem etapu „burzliwej prefabrykacji“ budownictwa. Wtedy cieśli nie było potrzeba więc też i ich kształcenie odbywało się w ograniczonym zakresie. Nie wszystko jednak można robić z prefabrykatów, trzeba było sięgnąć po fachowców z Polski. Chcieliśmy zatrudnić ich więcej, lecz węgierskie przepisy finansowe są w tym względzie bardzo ostre. Nie zawsze nas na to stać. Zbyt małe są przydziały limitów rublowych“. Rachunek w tym względzie jest prosty — pracownik węgierski zatrudniony w Melyepítő kosztował 150 forintów, Polak prawie 400. „Mimo tego — twierdzi G. Tomola — warto było zapłacić więcej za pracownika z Polski, bo swa wydajnością zwracał poniesione nakłady z nawiązką. Albo spawacze. Tych nie brakuje w takim stopniu jak cieśli. W Melyepítő pracuje 130 spawaczy, dobrych fachowców, ale zatrudniona tu trójka spawaczy-Polaków jest dosłownie „ochwytywana“. Miło było słyszeć te słowa...

Pytam gdzie pracowali ludzie z „Chemobudowy“. Na dobrą sprawę — brzmi odpowiedź — nie było takiego miejsca gdzie nie korzystabymy z pracy w Szahalombatta pomagali w budowie nowoczesnej rafinerii. w Budapeszcie realizowali „mieszkanówki“. Przez ostatnie 15 lat nie znalazłbym chyba obiektu gdzie nie byłoby śladu ich pracy. Oczywiście na jezdnych budowlanych zatrudnialiśmy większą liczbę, na innych pracowało kilku czy kilkunastu... G. Tomola jest gorącym zwolennikiem Polski i Pola-

ków. Nie ukrywa, że z wieloma łączą go więzy serdecznej przyjaźni. Zresztą takie więzy łączą również dyrektorów obu przedsiębiorstw, inż. Jozsefa Prieszola i inż. Jerzego Kaliskiego. Może dlatego — kontynuuje G. Tomola — udaje się nam często uniknąć długiej drogi służbowej poprzez centrale handlu zagranicznego. Przyspiesza to znacznie możliwości wspólpracy. Analizowane są możliwości utworzenia wspólnego przedsiębiorstwa i wspólnego wyjścia na rynku trzeciej. Dotąd nie udało się — z różnych przyczyn — tego dokonać, ale próby takie są nadal czynione. „Chemobudowa“ jest przecież firmą zadowoloną już na rynkach światowych, Melyepítő skorzystałoby zapewne z tych doświadczeń. „To mogłoby być dobre małżeństwo“ — mówi G. Tomola. Współpraca szuka się w różnych dziedzinach. Współpracują z sobą organizacje związkowe obu przedsiębiorstw. Organizuje się wakacyjną wymianę kolonijną Dzieci z Węgier przyjeżdżają do Polski, dzieci z Polski odoczywiają na Węgrzech. Istnieje również wymiana czasowa a chętnych do wjazdów bynajmniej nie brakuje...

Przykład „Chemobudowy“ i Melyepítő dowodnie pokazuje, że wsołpraca polsko-węgierska możliwa jest w różnych dziedzinach, że korzyści z niej mogą być obustronne. Po to jednak by osiągnąć taki jak w tym przypadku jej poziom potrzebne jest coś więcej niż formalne trzymanie się decyzji, papierów, ustaleń na wysoce szczeblach. Potrzebna jest po prostu wzajemna sympatia i przywiązanie.

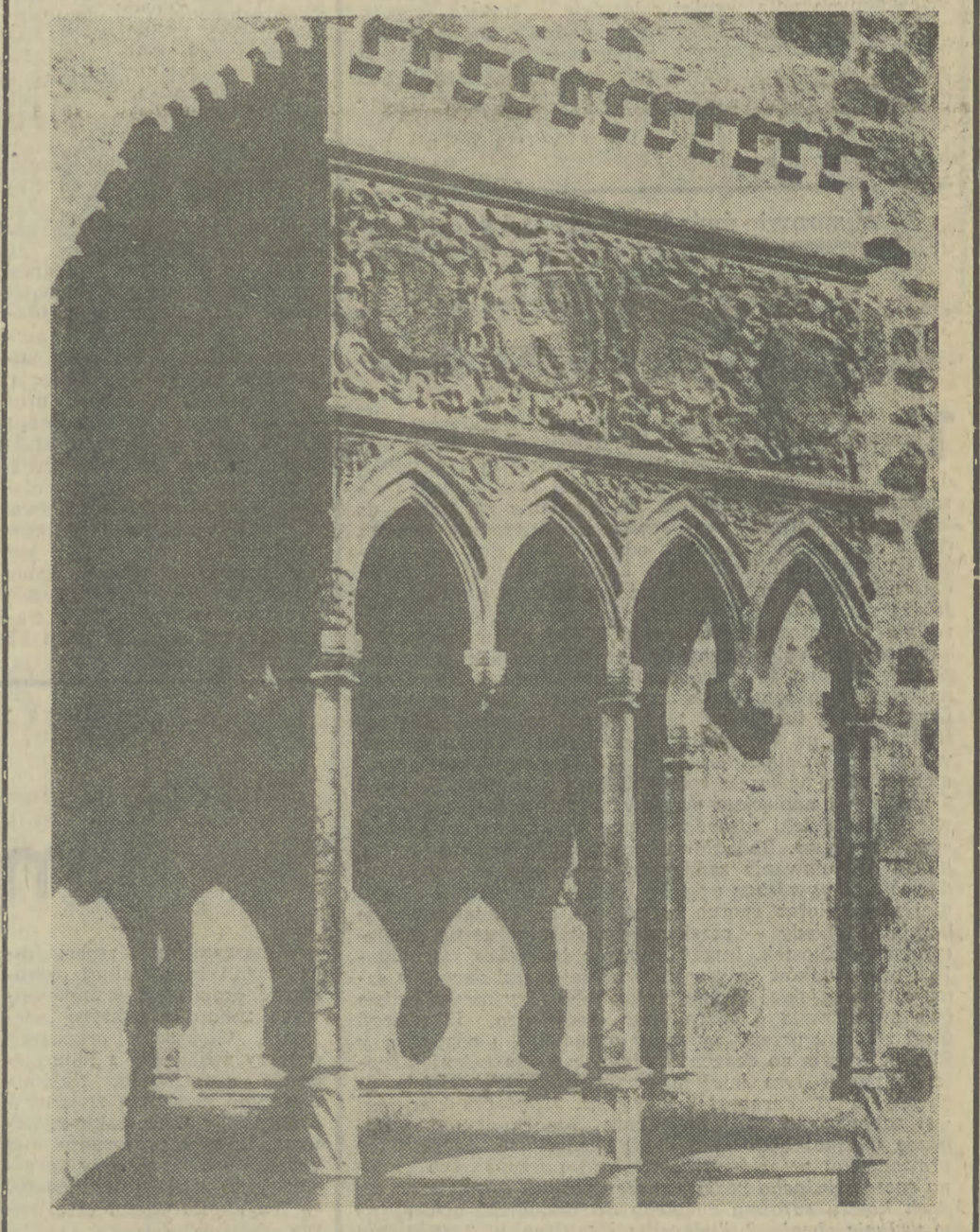
KONSTANTY MIGDAŁ



MISKOLC to dzisiaj drugi po Budapeszcie ośrodek gospodarczy Węgier. Hutnictwo żelaza, zakłady budowy maszyn, przemysł chemiczny, przemysł cementowy, drzewny, skórny, tytoniowy, także przetwórstwo mięsa, owoców i warzyw, winiarstwo i gorzelnictwo to główne rozwijające się tutaj gałęzie przemysłu. Zabramy więc jak heresia stwierdzenie, iż jest także Miskolc ważnym ośrodkiem... uzdrowiskowym. Przy takim nagromadzeniu zakładów przemysłowych! Tutajże źródła wód termalnych znane były od wieków, ale dopiero niedawno ostarne uzdrowisko Lillafired zostało włączone do miasta i korzystają z niego tysiące ludzi. To teraźniejszość a przeszłość?

Zamek Diosgyőr aż do XVI wieku służył węgierskim monarchom jako ośrodek łowiecki i wypoczynkowy. Szczególnie chętnie przebywał w nim Ludwik Węgierski, głównie z powodu bliskości do granic jego drugiego królestwa — Polski. W początkach XVIII wieku zamek został zniszczony w czasie antyhabsburskich powstań i dopiero w latach 50-tych obecnego stulecia podjęto decyzję o generalnej odbudowie owego zabytku.

Szczególnie uwadze turystów polecić warto wspomniane już uzdrowisko Lillafired położone w dalskiej romantycznej dolinie u zbiegu dwóch śródziemnych potoków. Stuczny wodospad, malownicze jezioro, ciekawe formy krasowe — dawno czesność i romantyka, to właśnie jest Miskolc.



Tutaj, w WYSZEHRADZIE Rzymianie mieli swój posterunek graniczny nad Dunajem, ale nazwę tej miejscowości nadali w IX wieku Słowianie (Wysoki Gród). Tutaj w roku 1335 odbył się sławny, w historii zjazd monarchów środkowej Europy, Karola Roberta Kazimierza Wielkiego, Jana Luksemburczyka Rudolfa Saskiego i Henryka Bawarskiego rezultatem którego było zrzeczenie się przez Kazimierza Wielkiego praw do Śląska i Pomorza, w zamian za co Luksemburczyk zrzekł się praw do Korony polskiej, a Krzyżacy do Kujaw i Ziemi Dobrzyńskiej. Apogium świetności przeżywał Wyszehrad w czasach Macieja wstępu, także wzniesiony tu został gotycko-renaansowy pałac, zburzony w początkach XVIII stulecia. Warto odwiedzić ruinę pałacu Macieja i przystanek przy „Lwiej studni“ z czerwonego marmuru. Tuż obok znajdują się ruiny z zachowanymi fragmentami XIII-wiecznych elementów romańskich.

Jak rozwijać specjalistyczny eksport?

W minionym roku wzrost obrotów z Węgrami wyniósł 23 proc. i był największy w kontaktach ze wszystkimi krajami socjalistycznymi. Z Polski eksportowane są: kotły centralnego ogrzewania, sprzęt medyczny, sprzęt kino-foto, urządzenia prasowalnicze. Natomiast importujemy oprawki do okularów, radiatory aluminiowe, urządzenia chłodnicze i maszyny konfekcyjne. W październiku 1987 r. została podpisana i jest realizowana do

dzisiaj umowa serwisowa na zawory bezpieczeństwa produkowane przez Fabrykę Armatury w Katowicach. Pomimo różnych negatywnych zjawisk i autentycznych kłopotów ze znalezieniem atrakcyjnych warunków u polskich producentów co roku obserwuje się wzrost obrotów. W 1981 r. wynosiły one 20,6 mln rubli. W 1987 r. 42,1 mln, a w roku minionym już 48,9 mln rubli. Pamiętajmy, że wiele artykułów wyposażenia szpitali je-

śli nie kupimy na Węgrzech, będziemy musieli kupić na Zachodzie. W 1988 r. trafiło dla potrzeb polskiej służby zdrowia: 45 kompletów aparatów rentgenowskich, 80 sztuk abaratów EEG, 200 sztuk sterylizatorów, 4000 sztuk rejestratorów. A co planuje się na najbliższe miesiące? Delegatura w Budapeszcie zupełnie szczerze uznała za celowe pokazanie się z ofertą na specjalistycznych targach. Tam znajdują się odbiorcy, którzy są

fachowo przygotowani i nacierani właśnie na ten typ zakupów. Kontraktacja, w ramach kontyngentów, została pomyślnie zakończona, a teraz toczą się rozmowy nt. umów barterowych m. in. na armaturę sanitarną, okucia, oprawy ki do okularów. Jak sugeruje dyrektor Delegatury PTHZ „Varimex“ w Budapeszcie Tadeusz Stokłosa, konieczne jest dziś wzbogacenie form i działalności promocyjno-aktywnej. Powinny zostać wpro-

wadzone nowe asortymenty dotychczas nie eksportowane na ten rynek, warto także dotrzeć do nowych podmiotów gospodarczych, podejmujących współpracę handlową. Warto także być na bieżąco zorientowanym co kupowane jest przez węgierskich partnerów na Zachodzie i proponować im dostawy substytutów w ramach umów barterowych. Bez tego już niebawem czeka nas stagnacja w dwustronnej wymianie. (żur)

Mówią polscy górnicy w Dorogu

W kopalni bezpieczniej, na granicy bez zmian

W kopalniach, należących do Kombinatu „Dorogi Szebanyak“ w mieście Dorog, niedaleko na północ od Budapesztu pracuje około 200 polskich górników. Karoly Csapo, zastępca dyrektora kombinatu jest bardzo zadowolony ze współpracy z Zakładami Budowy Kopalni w Lubinie, skąd pochodzi polscy górnicy.

W tym czasie w Dorogu Zbieg okoliczności sprawił, że do wypadku doszło akurat w Barbörke — dzień górniczego święta. Ale święta nie było. Całe miasto ogarnęła atmosfera żalu i smutku.

Niedawno znowu polecałem do tego miasta, na spotkanie polskich górników z ambasadorem PRL w Budapeszcie, Tadeuszem Czechowiczem. Rozmowa w dużym stopniu dotyczyła tamtego wypadku. A przede wszystkim przyczyn, które do niego doprowadziły. Bo na początku grudnia ub. r. trudno było jeszcze coś konkretnego na ten temat napisać. Nie znane były bowiem jeszcze wyniki badań specjalnie powołanej w tym celu Komisji Państwowego Dozoru Technicznego Kopalni WRL.

Teraz jest już inaczej — wszyscy wiedzą, co i jak się stało. Orzeczenie w tej sprawie nadal można czytać w tablicach ogłoszeń w kopalniach w Dorogu. Napisano tam, że „główną przyczyną śmierci (11 górników — przyp. mój) było zatrucie tlenkiem węgla“. A zostało ono spowodowane tym, że „strzelania dokonano bez pozwolenia, z kilkakrotnym ciężkim złamaniem przepisów bezpieczeństwa robót strzałowych, obowiązujących w kopalniach zagrożonych wybuchem pyłu węglowego“. Dodajmy, że węgierski kolega polskich górników, który bez pozwolenia przeprowadził wtedy owo strzelanie, też padł ofiarą wypadku.

Padła pytanie: czy zrobiono wszystko, aby w przyszłości zapobiec podobnym tragediom? Nikt nie miał co do tego wątpliwości. Górnicy potwierdzili, że zaostrożono rygory mające na celu zapewnienie maksymalnego bezpieczeństwa robót strzałowych. Przeprowadza się je np. z reguły po pracy lub w przerwach między zmianami, a więc wtedy, kiedy górnicy nie mają jeszcze na dole.

Jan Jaśkiewicz, który był ciężko ranny w tym wypadku, mówi, że zwiększono także liczbę tam wodnych. — To ważne — uważa — bo zmniejszają one ciśnienie uderzeniowe w razie jakiegokolwiek wybuchu.

PRETENSIJE DO... CELNIKÓW

Nie ukrywali górnicy pretensji. Tyle tylko, że o zupełnie co innego i kierowanym, gdzie indziej. Przede wszystkim pod adresem służb celnych, zwłaszcza na polskich granicach. Górnicy bowiem chętnie korzystają z dni wolnych od pracy na to, aby chociaż na krótko zobaczyć swoje rodziny w kraju. Nic dziwnego, że się spieszą. Tymczasem odprawy na przejściach granicznych często przewlekają się nawet do kilku godzin.

— Niechże celnicy nas kontrolują, sprawdzają, co przewożymy, byle szybko... Tymczasem odnosimy wrażenie, jakby na złość przetrudali czas odprawy... To może najspokojniejszego wyprowadzić z równowagi — mówią jeden przez drugiego.

Ambasador T. Czechowicz zapewnia w odpowiedzi, że wystąpił o kolejną interwencję w tej sprawie do Głównego Urzędu Cel Kolejną, niestety, dlatego że dotychczasowe postulaty w tej kwestii nie odniosły żadnego skutku. I nie wielu górników wierzy, że coś się w tej dziedzinie poprawi. Myślę, że tę sprawę należałoby potraktować poważnie i wreszcie ją załatwić. Na Węgrzech pracuje ogółem 1300 górników. Wartość corocznego „eksportu“ ich pracy wynosi około 25 mln rubli i stanowi jedno z źródeł, z których pochodzią fornyty, przeznaczane w naszym kraju na sfinansowanie wymiany turystycznej. To samo można napisać o kilku tysiącach innych fachowców, zatrudnionych na Węgrzech. Wszyscy przecież mają od dawna pretensje o ogromne straty czasu w oczekiwaniu na dokonanie odpraw celnych na przejściach granicznych.

LUDWIK LOOS

PRZYCZYNY WYPADKU

— Na Węgrzech wiele mówi się o groźbie chętnych do pracy w kopalniach. Brakuje A polskich górników ceniemy tym bardziej, że są znakomitymi fachowcami. Co roku wykonują swoje zadania, wyprzedzając terminy — informuje K. Csapo.

Dla nich pracy nie braknie

Początki działalności PBP „Chemobudowa“ Kraków w Węgierskiej Republice Ludowej sięgają 1978 roku. Wtedy właśnie krakowskie przedsiębiorstwo mocno weszło na ten rynek, usadawiając się tutaj na długie lata. Niemal od początku swej działalności — mówi Janusz Lis — szef delegatury w Budapeszcie — pracowaliśmy tutaj w charakterze generalnego wykonawcy, zaś realizowane przez nas obiekty oddawane były „pod klucz“. Projektowanie, dostawa materiałów budowlanych i urządzeń, wreszcie sama budowa — to wszystko wchodziło w zakres naszych zadań. Do najbardziej zaawansowanych przedsięwzięć tego rodzaju należała budowa w latach 1980—1983 Instytutu Naukowo-Badawczego

dla przemysłu naftowego, na terenie którego do dzisiaj zresztą ma „Chemobudowa“ swoje zaplecze. Weznesniej w latach 1978—1981 — realizowała „Chemobudowa“ budynek administracyjny i produkcyjny dla firmy „Contacta“, kolejny obiekt — również z projektowaniem — zrealizowany został w tych latach dla firmy „Tungsram“. Były adaptacje starych budynków dla nowych użytkowników, ale największą do tej pory inwestycją realizowaną przez „Chemobudowę“ była fabryka cukru i alkoholu zlokalizowana 120 kilometrów od Budapesztu między Dunajawar i Szekesfehervar. Łączna kubatura wzniesionych tu obiektów wyniosła ponad 200 tys. m sześć. Daje to wyobra-

żenie o wielkości inwestycji. Tak to jakoś było, że jedna udana robota pociągała za sobą drugą. Na budowie wspomnianego cukrowni pracowało wielu podwykonawców — KPBO, „Instal“ kielecki, „Instal“ lubelski, krakowski „Elektromontaż“. W okresach szczytowych pracowało tam ponad 1000 Polaków. Tutaj zdobyliśmy wiele doświadczeń, dokładnie poznaliśmy specyfikę węgierskiego rynku budowlanego, a zdobyte doświadczenia procentują do dzisiaj. Na czym polega owa specyfika? Przede wszystkim tutaj każdy kontrakt trzeba sobie wywalczyć w ostrej konkurencji z różnymi firmami. Trzeba ich przebić i jakością prac, i ich tempem, także ceną... Nie znaczy to

wcale, że Polacy podejmują się wszystkich robót za znacznie mniejsze pieniądze. Nie zdarzyło się jeszcze by „Chemobudowa“ straciła na którymkolwiek kontrakcie, a pamiętać trzeba i o tym, że polscy pracownicy są rzeczywiście wyżej opłacani niż ich węgierscy koledzy po fachu. Sztandarową jednak inwestycją ostatnich lat stał się „In-terlighter“. Właściwie nie bardzo wiadomo jak nazwać to przedsięwzięcie — modernizacja, remont kapitalny, budowa? Właściwie było w tym obiekcie wszystkiego po trochu — łącznie z trudnymi pracami o charakterze konserwatorskim. W każdym razie obecnie siedziba spółki prezentuje się rzeczywiście okazale. W 1987 roku „Chemobudowa“

uzyskała koncesję eksportową, lecz nadal podtrzymuje także swą tradycyjnie dobrą współpracę z centralami handlu zagranicznego — „Budimexem“, „PolSERVICE“, szuka jednak również kontraktów na własną rękę. Aktualnie realizowane są trzy takie kontrakty. To teraźniejszość — a przyszłość? Sytuacja na węgierskim rynku skomplikowała się, coraz trudniej znaleźć tu pracę. W „Chemobudowie“ wszyscy wierzą jednak, iż nadejdą lepsze czasy, tym bardziej, że w tej firmie nie tylko czekają, także szukają kontaktów, znają rynek, jego potrzeby, są elastyczni, działają szybko... Efekty muszą nadejść. (m)

Zwiedzajmy nie tylko Budapeszt

Przewodnik turystyczny „Węgry“ zniknął z księgarskich półek, ale nie z „Naszej Gazety“!

Nie poprzestać na nadziejach

Wprawdzie od zakończenia obrad II Konferencji Sprawozdawczo-Programowej PZPR w WRL minęły już dwa miesiące, ale do niektórych głosów i ustaleń warto powracać stale. Są one bowiem odzwierciedleniem problemów i nastrojów wśród członków partii pracujących na terenie WRL. W konferencji uczestniczyło liczne grono gości a wśród nich z-ca kierownika Wydziału Zagranicznego KC PZPR Krzysztof Ostrowski oraz przewodniczący Federacji NSZZ Pracowników Budownictwa Zbigniew Janowski. Obradom przewodniczył I sekretarz Komitetu PZPR w WRL Zdzisław Paprocki.

Pozytywną ocenę zyskała zdecydowana większość POP pracujących na terenie Węgier, wysoko oceniono również Sekretariat i Egzekutywę Komitetu PZPR w WRL zwłaszcza za swą pracę wśród tutejszych POP. Sama dyskusja koncentrowała się wokół problemów najistotniejszych dla pracujących w WRL Polaków. A. Szerwentke z BRH mówił o potrzebie wypracowania koncepcji wieloletniej współpracy gospodarczej, handlowej i kooperacyjnej między oboma krajami, bo chociaż zamierzenia mamy ambitne, gdy przychodzi do ich realizacji sytuacja jest już znacznie gorsza. Do chwili obecnej np. działają zaledwie dwie polsko-węgierskie spółki. Potrzebne są nowe pomysły i nowe działania w tym względzie, zwłaszcza, iż w przyszłości, i to wcale nieodległej, wzrosnie znaczenie bezpośrednich kontaktów pomiędzy poszczególnymi przedsiębiorstwami. Problemem nie brakuje, a najpoważniejszym jest kwestia rozliczeń finansowych. Niekorzystnie wygląda również relacja cen, w związku z tymże znacząco podwyżkami kosztów zmniejsza się zysk przedsiębiorstw polskich osiągany na rynku węgierskim. Trzeba podjąć rozmowy w tej sprawie z węgierskimi partnerami. Z głosem tym wiązał się głos Jerzego Bieleckiego reprezentującego Pol-Mot. Przypomniał on, że Polska zaspokaja 8 proc. węgierskiego zapotrzebowania na samochody, ale importujemy 2,5 raza więcej wyrobów przemysłu motoryzacyjnego, niż wynosi eksport na ten rynek. Dezintegracja i partykularne interesy polskich przedsiębiorstw motoryzacyjnych, nie sprzyjają ofensywie eksportowej. Tadeusz Olszański — dyrektor OIKP omówił miejsce kultury polskiej na Węgrzech oraz rolę Ośrodka, którym kieruje, w jej upowszechnianiu. Rocznie na tym rynku ukazuje się 15-20 tłumaczeń polskich książek, tu też trafia coraz więcej polskich filmów, popularna jest nasza muzyka, a wystawa M. Abakanowicz, uznana została za artystyczne wydarzenie. Rzecz więc nie w tym, że Węgrzy nie chcą poznawać naszego dorobku kulturalnego, lecz w tym by prezentować tu rzeczywiście znaczących autorów i znaczące prace. Jak to ma czynić polski Ośrodek, skoro jego sytuacja lokalowa i finansowa jest bardzo trudna? Tutaj też potrzebne są mądre decyzje.

Sprawom wewnątrzpartijnym poświęcił swe wystąpienie Benedykt Czajkowski — sekretarz największej na Węgrzech organizacji partyjnej skupiającej 118 górników z GBG Oroszany. Najpierw mówił krytycznie o pracy samych POP, zwrócił uwagę na malejącą dyscyplinę partyjną przyczyn tego stanu rzeczy upatrując w błędach i wypaczeniach ostatnich lat, braku zaufania do kierowniczych gremiów partii, braku precyzyjnego programu gospodarczego, szerzącej się korupcji i łapówkarstwa. Zapowiedział o krótkim sekwencjalnym i nielegalnym handlu prowadzonym przez polskich turystów i pracowników, oraz skrócenie kolejek na granicach. Krytyczny głos kierował również pod adresem Ministerstwa Komunikacji, że nie potrafi rozwiązać sprawy rezerwy miejscówek dla pracowników wyjeżdżających na Węgry i wracających do Polski. Trzeba dać łapówkę, by dostać bilet... Wybraliśmy tylko kilka głosów z II Konferencji Sprawozdawczej, by choć trochę przybliżyć atmosferę obrad. Były one burzliwe i konkretne. W rezultacie przyjęty został harmonogram realizacji wniosków zgłoszonych w jej trakcie, z różnym indywidualnym i zebrań sprawozdawczych POP, oraz uchwała. Jeden jej fragment chcieliśmy tu przypomnieć: „Konferencja w Budapeszcie z zadowolonym wita wyniki osiągnięte w trakcie rozmów przy „okrągłym stole”, wyrażając nadzieje, że połączenie wysiłków konstruktywnych sił społecznych we wspólnie walce o dobro kraju przyniesie pozytywne rezultaty”. Taką nadzieję wyrażali wszyscy rozważający Polacy także w kraju. Czas fakt ułpwał od przemówień i obrad, nadziei tej nie zmniejszają. Rzecz w tym by nie poprzestać na nadziejach.

W sprawie świadczeń dla Polaków pracujących za granicą

Zwyciężył rozsądek

Ten temat wywoływał wiele kontrowersji, głosów oburzenia i zażartych dyskusji. Modyfikacja uchwały RM nr 280 dokonana przez sławną uchwałę nr 17 spowodowała prawdziwą burzę wśród ludzi zatrudnionych na zagranicznych kontraktach. Pozbawienie ich prawa do bezpłatnych obiadów czy obowiązek odprowadzania 10 proc. dewiz po cenach oficjalnych odebrał — i słusznie — jako niesprawiedliwość. W końcu nie jest chyba dla nikogo tajemnicą, że na zagraniczną budowę wyjeżdża się po to, by kosztem snu, zdrowia, odpoczynku, rozłąki z rodziną zarobić trochę więcej niż w kraju. Teraz postanowieniem uchwały ten ich zarobek ulec miał pomniejszeniu i to znacznemu! Nic dziwnego, że niemal na wszystkich zebraniach, spotkaniach, naradach temat powracał jak bumerang, także wśród polskich załóg zatrudnionych na Węgrzech. W grudniu 1988 roku sprawę w swe ręce wzięła Federacja NSZZ Pracowników Budownictwa, która wspaniała spór zbiorowy z rządem. Wszyscy z nadzieją i napięciem oczekiwali rezultatów i... nie zawiedli się! Dzięki zdecydowanemu stanowisku związków 3 maja br. Rada Ministrów podjęła uchwałę nr 71, której uregulowania zadowolili w większości wnioskodawców. Krzywdzące przepisy zostały uchylone. Najogólniej rzecz biorąc sporne kwestie — m. in. wspomniane bezpłatne obiady — przekazane zostały w gestie macierzystych jednostek. Inaczej mówiąc jednostka zatrudniająca pracowników za granicą w dużej części decyduje sama o tym w jakiej formie i wysokości przynależać będzie owe świadczenia o charakterze socjalnym. Likwidacja uległ również przepis mówiący o obowiązku odprowadzania 10 proc. dewiz po cenach oficjalnych. Dla pełnej jasności warto w tym miejscu przywołać postanowienia uchwały nr 71. Paragraf 8 mówi: „1. Jednostka kierująca jest zobowiązana do zapewnienia pracownikowi w stodołce własnej budowy (usługi) eksportowej, w stodołce prowadzonej przez kontrahenta zagranicznego lub w inny sposób, jednego podstawowego posiłku dziennie po cenach kosztu surowca zużytego do produkcji, opłaconego w walucie polskiej. 2. Jednostka kierująca, w uzgodnieniu z eksporterem, może zwolnić pracownika korzystającego z zapewnionych im w myśl ust. 1. posiłków z odpłatności za te posiłki. 3. Jednostka kierująca może dodatkowo zapewnić pracownikom wykonującym stałe prace narazicie organizm na nadmierne wydatkowanie energii, posiłki regeneracyjno-uźmierzające raz dziennie zgodnie z obowiązującymi przepisami”. To rozwiązanie wydaje się rozsądne i spełnia oczekiwania polskich załóg pracujących poza granicami kraju. Przywołajmy w tym miejscu jeszcze paragraf 15 ustawy. „1. Pracownikowi skierowanemu do pracy za granicą przysługują: a) w razie korzystania z urlopu wypoczynkowego w Polsce — bezpłatny bilet albo zwrot kosztów przejazdu do Polski i z powrotem najtańszym środkiem lokomocji; 1. po przepracowaniu każdego 12 miesięcy, jeżeli pracownik został skierowany do pracy do kraju pozaeuropejskiego i nie korzysta ze świadczeń, o których mowa w ust. 2; 2. po przepracowaniu każdego 24 miesięcy jeżeli pracownik skierowany został do pracy do kraju europejskiego lub jeśli korzysta ze świadczeń, o których mowa w ust. 5; 2. Zwrot kosztów przejazdu następuje na zasadach obowiązujących przy podróżyach służbowych poza granicami kraju”. Wspomniany tu ustęp 5 dotyczy możliwości wyrażenia przez eksportera zgody na pobyt współmałżonka w czasie zatrudnienia pracownika poza granicami kraju w okresie powyżej 24 miesięcy... Wygranie sporu zbiorowego stało się możliwe dzięki zdecydowanej postawie Federacji NSZZ Pracowników Budownictwa i OPZZ. Polacy zatrudnieni w WRL mają swój udział w wygranej. Niech za znaczenia jest fakt działalności w WRL Związkowych Rad Koordynacyjnych artykułujących głosy polskich załóg, poparcie ich sprawy przez Komitet PZPR w WRL z I sekretarzem Z. Paprockim na czele i pełnomocnika OPZZ w WRL Kazimierza Miniura.

Dni polskie w Szegedzie

W dniach 17-21 kwietnia, a także związki łączące oba kraje. W trakcie uroczystości uczniowie szkoły muzycznej w Szegedzie odpiewali hymny narodowe w języku polskim i węgierskim. Z dużym zainteresowaniem przyjęty został wykład znanego historyka Istvána Kovácsa pt. „Punkty zwrotne w historii polskiej”. Uczestnicy polskich dni mieli okazję zapoznać się z wystawą fotograficzną Zoltána Bakya zatytułowaną „Węgiersko-polskie kontakty literackie i kulturalne”. Zorganizowany został też pokaz filmów Andrzeja Wajdy i Sylwestra Chęcińskiego. Wykład na te-

mat „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego i polskich mitów historycznych ilustrowany był fragmentami filmów autorstwa Zsuzsy Sori i Noémi Kertész. Otwarcie zostało przyjęte występowaniem polskich jazzmanów podczas specjalnie zorganizowanego wieczoru.

Mającą długą tradycję związki polsko-węgierskie nabierają dziś nowego waloru w świetle toczących się w obu krajach demokratycznych przemian. Wzajemne lepsze poznanie obu narodów poprzez imprezy tego typu co dni polskie w Szegedzie służą umocnieniu tych więzi.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

— Jest uzależniona, ale nie tylko to przesądza o liczbie wyjeżdżających. W roku bieżącym zwiększy się ona o 20 proc. — Gdyby podsumować ile już młodzieży skorzystało z tej formy pracy? — Wyjazdy na Węgry prowadzimy od 1975 roku. W tym czasie do kraju tego wyjechało około 100 tysięcy młodzieży. — OHP to także organizator wymiany współpracowników z NRD czy ZSRR. Iu młodych z tych państw tego roku, w ramach OHP, przyjmiecie? — W ramach akcji rządowej i przy naszym współdziałaniu przyjeżdża do nas 22,5 tys. młodzieży z NRD i ZSRR. Natomiast powiem jeszcze, iż w kraju, dzięki pracy w OHP, 200 tysięcy młodych ludzi będzie mogło też znaleźć pracę. — Dziękuję za rozmowę. Rozmawiała: IZABELA PIECZARA

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

obszarem jest prawidłowy, nie to więc było przyczyną trudności. Eksport rośnie nawet nieco szybciej niż zakładano w planie, poprawia się struktura importu. Rośnie import maszyn i urządzeń, a więc inwestuje się w nowoczesność... — Mimo wszystko trudno jednak o optymizm. Co na to Międzynarodowy Fundusz Walutowy? — Dał termin do końca roku na rozwiązanie tej kwestii. W przeciwnym wypadku zagrożił wstrzymaniem kredytów. A dla WRL byłoby zupełnie nieoptymalne konsekwencje takiej decyzji. W praktyce oznaczałoby to podrozwinięcie innych kredytów, wyższą stopę procentową, wyższe marże zryczałtowane, ograniczenie dopływu środków z innych źródeł. Tymczasem Węgrzy muszą zadłżyć kredyty na około 2 mld dolarów rocznie. W przypadku odejścia od kredytowania MFV i BS oznaczałoby to konieczność zaciągnięcia 2,8 mld kredytów na rynku prywatnym. Stanełi więc przed trudnym problemem. Maja stagnację w produkcji, ja to w ogóle nazywam stagflacją. To takie połączenie stagnacji z inflacją. O ile jednak stagnacja produkcji przy wprowadzeniu zmian strukturalnych w przemyśle trzeba usprawiedliwić, o tyle zjawiska inflacji niepokoją tutejsze społeczeństwo. W ogóle analiza wyników węgierskiej gospodarki jest pouczająca — proszę sobie wyobrazić, że przy spadku produkcji w przemyśle w ciągu czterech miesięcy br. o 1,2

proc. nastąpił wzrost eksportu do II obszaru płatniczego o 24 proc. Import wzrósł o 20 proc., poprawiło się więc zapotrzebienie gospodarki. Tu widać skutki zmian strukturalnych. Nie sądzę także, by inflacja zbyt wysoko odbiegła od założonej w planie. Myślę, iż nie będzie ona większa niż 16-17 proc. Przypomnę, że plan zakładał 15-proc. inflację. Nie jest to więc nasilony zjawisk inflacyjny w naszym polskim rozumieniu tego słowa. Faktem jest jednak, że spożycie ludności nie rośnie, nie poprawia się stopa życiowa, zwłaszcza że wzrost cen jest szybszy niż wzrost dochodów pieniężnych ludności. Średni wzrost cen szacuje się na 14,7 proc. a ogólne dochody ludności są niższe o kilka punktów. — Co na to węgierski rząd? — Musiał wystąpić z pakietem doradczych propozycji, które pozwoliłyby na uporządkowanie wewnętrznej sytuacji finansowej. Ten 10-punktowy pakiet został przedłożony parlamentowi, bo wiazł się on również ze zmianą ustawy budżetowej, a obradom przysługiwali się przedstawiciele MFV. Zakłada ten projekt ograniczenie deficytu budżetowego do 20-25 mld forintów na koniec br. Charakterystyczne, że zaproponowane posunięcia w sposób bezpośredni nie dotyczą obywatela. Nie są to propozycje sprowadzające się, powie-

Rafy i mielizny węgierskiej reformy

damy, do podwyższenia podatków od ludności, dodatkowego wzrostu cen itp. Posiada natomiast Węgry na dalsze zmniejszenie wydatków na obronę narodową o kolejnych 5 mld forintów. Zmniejszeniu ulegą również środki na MSW i milicję robotniczą. Dalej także zmniejszają wydatki na administrację i organizację społeczne, łącznie z związkami zawodowymi, które dotąd korzystały z dotacji budżetowej. Zakładają zmniejszenie dotacji dla przedsiębiorstw, mimo że już w planie na br. zostały one zmniejszone o 50 proc. Dodac muszę, że dotyczy to jednak głównie tych, którzy eksportują do krajów socjalistycznych. — Dlaczego więc nie zlikwidują tych dotacji zupełnie? — Bo poprzez nie mają możliwość wpływania na eksport... Wracając do pakietu o wyciech 10 propozycji: zwiększają Węgrzy dalej dopłaty do eksportu wolnoexportowych produktów rolno-spożywczych, stawiając na opłacalność eksportu produkcji rolnej. Przewidują wpływ w wysokości 2 miliardów forintów do budżetu z tytułu sprzedaży majątku państwowego. A sprzedawcą chcą do słownie wszystkim chętnym. Zwiększa się także opodatkowanie zysków banków handlowych. Te ostatnie na skutek wysokiej stopy oprocentowania, osiągają duże dochody. Zakładają też Węgrzy

Zdaniem praktyka

Myśleć trzeba nie tylko na uniwersytecie

Jestem inżynierem, dlatego też uważam, że w reformie oprócz kultury osobistej, co oczywiście, ważną rolę odegra kultura techniczna. W mojej branży — budownictwie — łączy się to przede wszystkim z technologią. Węgrzy rozumieją to kwestie i dlatego tyle uwagi poświęcono materiałom budowlanym, które wymuszają wyższą jakość, estetykę i dyscyplinę. Przykładem niech będą panele rozwiązywania płyt osłonowych, gipsowe ścianki wewnętrzne, ceramiczne i cementowe materiały pokrywające dachów, ekonomiczne elementy grzewcze c.o., stolarka i ślusarka otworowa, bezgwinolowa kształtki instalacyjne, kłapy dymne ppóz, urządzenia licznikowe i regulacyjne, a ostatnio blachy powlekane polichlorkiem winylu. Mamy zdecydowanie lepszych robotników kwalifikowanych i stąd ciągle jeszcze na nich zapotrzebowanie, pomimo pojawiającego się w niektórych okęgach bezrobocia w budownictwie (szczególnie przemysłowym). Natomiast rola kadry inżynierskiej daleko odbiega od aspiracji, jakie winna wyznaczyć sobie w rozwiniętych krajach. Brak pedu do uzupełniania wiedzy technicznej, obserwacji nowoczesnych rozwiązań światowych, pogodzenie się z

W trosce o zdrowie budowlanych

poieczęństwo oczekuje większych efektów budownictwa, zwłaszcza mieszkaniowego. Trudno młodym ludziom zrozumieć, że muszą się zeszarzać zanim otrzymają klucze do upragnionego M-3. Z drugiej strony trzeba pamiętać, że przyspieszenie tempa budownictwa wynika m. in. z fachowości kadry kierowniczej i robotników oraz całego zaplecza technicznego. Stan zdrowia załóg przedsiębiorstw budowlanych z roku na rok ulega pogorszeniu. Rośnie liczba zachorowań, schorzeń reumatycznych. Przez lata udało się wybudować wiele ośrodków sanatoryjnych, wyposażone w nowoczesny sprzęt zakładowe przychodnie. Obiekty te, głównie sanatoria wymagają systematycznych remontów, napraw bieżących. Często ich standard jest za niski w stosunku do wymagań. W wielu przypadkach rozszerza się zakres usług medycznych, trzeba kupić nowe urządzenia, często zakupy te realizowane są za granicą. Resort budownictwa, w porozumieniu z Federacją NSZZ Pracowników Budownictwa, podjął inicjatywę kontynuowania sprawdzonych tradycji pomocy medycznej dla załóg i powołał w związku z tym FUNDUSZ OCHRONY ZDROWIA BUDOWLANICH. Stąd apel do załóg pracujących na Węgrzech o podjęcie zbiórki pieniężnej na rzecz poprawy zdrowia pracowników przedsiębiorstw budowlanych w Polsce. Na lamach „Naszej Gazety” podajemy regulamin „FUNDUSZU”. Wg uzgodnień z maja 1989 r. Federacja NSZZ Pracowników Budownictwa odstępuje od pobierania regulaminowej części składek związkowych, zwracając się o dobrowolne stawki na rzecz „Funduszu”. Zebrane kwoty pieniężne przekazywane mają być naszym pełnomocnikom w WRL Kazimierzowi Miniurowi. Federacja NSZZ Pracowników Budownictwa, jako wiodąca w sporze z rządem o zwolnienia akcji protestacyjnej zakończył się sukcesem załóg, a tym bardziej sukcesem zatrudnionych poza granicami kraju, lecz na wsparcie finansowe załóg zatrudnionych na kontraktach. W celu koordynacji prac związanych ze zbórką środków pieniężnych na rzecz „Funduszu” powołuje się w WRL społeczny komitet w składzie: Kazimierz Miniur, Aleksander Szerwentke, Mieczysław Gawryszewski. Przewodniczącym Komitetu Funduszu w WRL wchodzi w skład Komitetu Krajowego.

Polskie rozwiązania korzystniejsze

Emerytury w Polsce i na Węgrzech

W naszym kraju resort pracy i polityki socjalnej przedstawił propozycje kompleksowych zmian w polityce socjalnej. Większość propozycji dotyczy świadczeń z ubezpieczenia społecznego. Najważniejszymi z nich są zmiany w systemie emerytalno-rentowym. Emerytury i renty są bowiem głównym, a w przeważającej liczbie przypadków — jedynym źródłem utrzymania. Stał waga tych świadczeń w odczuciu społecznym jest znacznie większa niż świadczeń jedynie uzupełniających dochody rodziny, jak np. zasiłki rodzinne, czy też świadczeń pobieranych w krótkim czasie, jak np. zasiłki chorobowe. Jak wynika z harmonogramu prac, do końca bieżącego roku zostanie opracowany pakiet projektów aktów prawnych zawierających proponowane przez resort rozwiązania. Przyszły rok byłby zarezerwowany na przyjęcie ich przez Sejm oraz na wydanie aktów wykonawczych. Nowy system weszłby w życie od 1 stycznia 1991 r. Porównajmy planowane rozwiązania z systemem obowiązującym na Węgrzech. Zgodnie z propozycjami emerytura przysługiwałaby w Polsce bez względu na wiek, jeżeli zainteresowana osoba będzie zaletymowała czterdziestoletnim — w przypadku mężczyzn, bądź trzydziestoletniolennym — w przypadku kobiet, stażem pracy. Tak jak i obecnie emerytura będzie nadto przysługiwała z chwilą uzyskania wieku emerytalnego: 65 lat dla mężczyzn i 60 lat dla kobiet. W takim przypadku będzie wymagany co najmniej 25-letni staż pracy, w czasie którego co najmniej przez 15 lat były opłacane składki na ubezpieczenie społeczne. Musimy przy tym pamiętać, że staż pracy w tym przypadku jest pojęciem czysto umownym, gdyż zalicza się do niego także rozmaite liczne okresy z pracą najemną nie mające wlewu wspólnego. Emerytura wcześniejsza, tj. już po ukończeniu 60 lat przez mężczyzn, bądź 55 lat przez kobiety byłaby przyznawana ale w obniżonej na stałe wysokości — o 3,5 proc., podstawy wymiaru za każdy, nawet niepełny, rok brakujący do ukończenia wieku emerytalnego. Proponowane rozwiązania, jak widać, są ostrzejsze niż obecnie obowiązujące w Polsce, jak również znacznie ostrzejsze niż na Węgrzech. Na Węgrzech wiek emerytalny jest o pięć lat niższy niż w Polsce i wynosi odpowiednio: w przypadku mężczyzn 60 lat, a w przypadku kobiet — 55 lat. Również minimalny staż pracy wymagany do uzyskania emerytury jest niższy. Obecnie wymagany jest co najmniej 10-letni staż pracy, a od 1 stycznia 1991 r. — co najmniej 20-letni. Podobnie jak w Polsce, istnieje również na Węgrzech możliwość wcześniejszego przejścia na emeryturę osób wykonujących pracę szczególnie niebezpieczną i wymagającą wzmożonego wysiłku. Przejście na wcześniejszą e-

merytury tej kategorii osób jest jednak na Węgrzech elastyczne, bo powiązane ściśle z posiadaniem stażem pracy w trudnych warunkach. Mężczyźni posiadający 10-letni staż pracy w takich warunkach i kobiety z 8-letnim analogicznym stażem mogą przejść na emeryturę o 2 lata wcześniej. Dalszy jeden rok ulgi przysługuje za każde kolejne 5 lat stażu w przypadku mężczyzn i 4 lata — w przypadku kobiet. Przepominajmy, że chodzi tu o przejście na emeryturę w wieku niższym niż 60 lub 55 lat. W naszym kraju osoby pracujące w szczególnych warunkach pracy lub wykonujące prace o szczególnym charakterze przechodzą na emeryturę w wieku odpowiednio: 60 (mężczyźni) lub 55 lat (kobiety). Również sposób obliczania emerytury w obu krajach różni się zasadniczo. Obecnie w Polsce emerytura obliczana jest od zarobków z ostatnich 12 miesięcy. Emerytura wynosi od pierwszych 3.000 zł — 100 proc. a od nadwyżki — 55 proc. Ponadto za każdy rok ponad 20 lat pracy w Polsce Ludowej przysługują dodatki w wysokości 1 proc. Resort pracy proponuje, aby emerytura obliczać od zarobków z 5 kolejnych lat kalendarzowych wybranych z ostatnich 12 lat przed przejściem na emeryturę. Do ustalenia emerytury byłoby przyjmowane całe zarobki, jeżeli nie będą przekraczać pięciokrotności przecięt-

ZBIGNIEW JANUSZAK

Pochwała studenckich wakacyjnych praktyk

Studenckie praktyki wakacyjne to rzecz niema, choć zapewne mniej powszechna, mniej znana i mniej popularna niż ochotnicze huśce pracy. Zresztą pamiętamy wszyscy ogólnopolską dyskusję i wrzawę wokół tego tematu, dyskusję o celowości i przydatności owych praktyk. Ale przetrwały, a te zagraniczne cieszą się wciąż dużą popularnością. Popularność zaś wynika — a miałem możliwość przekonać się o tym na Węgrzech — nie tylko z „innych krajobrazów” i innej waluty, którą oplaca się pracę studentów. Wynika także, a może przede wszystkim z dobrej, przemyślanej organizacji owych praktyk. Widać, że „umawiające się” strony wiedzą o co im chodzi, wiedzą, że praktyki, by spełniły wymogi przydatności, muszą być tak zorganizowane, by biorący w nich udział nie tylko praktycznie wykorzystali mogli wiedzę i umiejętności zdobyte w trakcie studiów, ale także wiedzę, że mogli poszerzyć o zdobycie i osiągnięcia uczelni, która sprawuje nad nimi patronat.

Tak właśnie jest na Węgrzech. I to od kilku dobrych lat. Szkoda tylko, że praktyki te ograniczają się do 150 osób rocznie i wyłącznie do przyszłych specjalistów od spraw rolnych — studentów akademii rolniczych.

Inicjatorami i organizatorami praktyk były polskie Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego

i Ministerstwo Rolnictwa Węgier. Zaplanowano początkowo studenckie praktyki na 5 lat, teraz — po dyskusji i ocenie dotychczasowych ich efektów — przedłużono umowę na dalszy 5-letni okres.

— To bardzo dobra forma współpracy między naszymi krajami — mówi organizator praktyk z ramienia Ministerstwa Rolnictwa Węgier SABA GYRA. — Umożliwia nie tylko wzajemne bliższe kontakty, ale także obu stronom przynosi określone i wymierne korzyści. My uczymy się od was, wy — mam nadzieję — wyjeżdżacie bogatsi o nasze doświadczenia.

Rozmawiałem także ze studentami, tymi z Krakowa i z Wrocławia, z Olsztyna i Poznania... Są zgodni — to dobra forma połączenia pracy, nauki i... wypoczynku. Tak, wypoczynku, bo jest i czas wolny. Na wycieczki i wspólne zabawy. A po miesiącu pracy także na zwiedzanie Węgier, zabytków i zakładów rolno-spożywczych. Tygodniowy relaks — na koszt organizatorów.

A gdzie pracują? W państwowych gospodarstwach rolnych, w spółdzielniach produkcyjnych, w zakładach przemysłu rolno-spożywczego. Ale zawsze w tych najlepszych i zawsze pod troskliwym i fachowym okiem polskich i węgierskich opiekunów-specjalistów.

Aktualnie jest ich na Węgrzech ponad dwustu. Są w Budapeszcie, Szegedzie, Pécsu, studiują w Akademii Rolniczej w Gödöllő. Co ich skłoniło do przyjazdu tutaj? Przecież i u nas w kraju, mamy niezłe uczelnia, a przyjaciele i znajomych — na miejscu.

Na to pytanie starałem się uzyskać odpowiedź u rady ambasady PRL w Budapeszcie, Bogumiła Dąbrowskiego, świetnego znawcy wszystkiego, co związane z nauką i kulturą na Węgrzech, wzajemnymi polsko-węgierskimi kontaktami. Ale on tylko wzruszył ramionami. Odpowiedzi — odrzekł — musi pan szukać u źródeł, pytać zainteresowanych. Oni odpowiedzą najlepiej.

I w taki oto sposób, po trzech dniach doszło do spotkania z dwójką z nich — Po-

bym, gdybym powiedział, że tylko to, że wyłącznie sentymenty rodzinne. Po prostu u nas, w kraju, nie zdołałem zakwalifikować się na studia. Brakło trzech punktów, by dostać się na Śląską Akademię Medyczną. I wtedy, by nie marnować czasu, podjąłem decyzję — jadę do Budapesztu! Znajomość języka w oczach komisji kwalifikacyjnej zrównoważyła brak owoch trzech punktów. Zostałem zakwalifikowany.

U pani Jolanty zdecydowały względy ambicjonalne. — Stale w Warszawie? W tym samym miejscu, przy rodzicach? A przecież, jeśli mam się parą handlem zagranicznym, muszę być przygotowana do życia, do samodzielnego podejmowania decyzji. Poza tym w węgierskiej gospodarce zachodziły wówczas kol-

osalne zmiany, Węgry otwierały się na świat. Więc gdzie jeśli nie tu studiować zagraniczny handel? I stało się.

Pierwsze miesiące i kwartały pobytu tutaj wspominają podobnie. — Nie było łatwo — mówią zgodnie. — Zwalazcza na pierwszym roku. Normalne zajęcia, a jest ich sporo i egzamin. A fakt, że jest się cudzoziemcem wcale nie wpływał na łagodniejsze traktowanie. Ale dziś wiemy, że to chyba dobrze. Twarde życie nauczyło nas wiele, a doświadczenia tu zdobyte na pewno przydadzą się w przyszłości.

Zbliżają się do końca studiów. I jednemu i drugiemu pozostał tylko jeden, ostatni semestr i egzamin końcowy. Pani Jolanta pisze pracę dyplomową na temat funkcjonowania spółek mieszanych w Polsce i na Węgrzech (temat jakże na czasie!). Pan Tomasz — już prawie doktor, bo taki tytuł otrzymuje się tu po ukończeniu AM — swoją pracę dyplomową z historii medycyny na temat kontaktów medycznych polsko-węgierskich w XIX i XX wieku już obronił. Przed nim praktyka z interny, bo w tej dziedzinie chce się specjalizować i egzamin końcowy — basatela — z całego sześciolatniego kursu. Ale obydwójka są optymistami. Na pewno będzie dobrze — mówią.

Ja też tak sądzę, spoglądając na dostarczony mi przez radcę B. Dąbrowskiego wykaz ich średnich ocen za ostatnie dwa semestry: 4—4,5 w pięciopunktowej skali — to coś mówi.

Zresztą uczyć się tu warto i z innego, czysto merkantylnego względu. Wyższe oc-

aczeniu praktycznym. Pytałem o rok „zerowy”, o dyscyplinę studiów, sposób spędzania wolnego czasu itp.

ZAJĘĆ SPORO — powiedział. — Ale obowiązkowe tylko ćwiczenia. Radził jednak uczestniczenie w wykładach, bo przydać się to może na egzaminach. Z egzaminami zaś podobnie jak w naszych uczelniach. Najlepiej zdawać na bardzo dobre i w... pierwszym terminie.

ROK „ZEROWY” — to głównie choć nie tylko, nauka języka, a w drugim semestrze także historii Węgier i jednego z przedmiotów kierunkowych. Wszystkie kończy się egzaminami, które decydują o przyjęciu na I rok.

CZAS STUDIÓW — różny na różnych kierunkach i uczelniach, od 4,5 do 6 lat — bez wliczania w to roku „zerowego”.

CZAS WOLNY? — Dobry student ma i taki. A wtedy — studenckie kluby, dyskoteki, spotkania towarzyskie, działalność w ZSP, organizacja i udział w tzw. „Dniu Polskim” z programem artystycznym, chórkami, śpiewami, lampką wina dla studentów węgierskich i studentów z innych krajów. (Na kolację w Hiltonie raczej nie starcza).

A JAK SIĘ TU DOSTAC? Na szczęście, jak w przypadku pana Tomasa, nie ma co liczyć. Znacznie lepiej zdać egzamin (w kraju, przed specjalną komisją) i to z wysoką lokatą, bo konkurencja duża. W przypadku pani Jolanty — 48 kandydatów na trzy miejsca.

Zyczymy szczęścia. Ale już w przyszłym roku akademickim, bo na bieżący kwalifikację zakończoną. (wp)

Czy Ośrodek Informacji i Kultury Polskiej w Budapeszcie może zainteresować swoich

— asortyment bogaty i odpowiednio dobrany w kolorach i wzorach
— wystawy czyste i często zmieniany asortyment
— kulturalna i uprzejma obsługa.

Od prasy do ikon

Sytuacja taka może powstać pod warunkiem, że: — towary oferowane do sprzedaży będą wysokiej jakości

— asortyment bogaty i odpowiednio dobrany w kolorach i wzorach
— wystawy czyste i często zmieniany asortyment
— kulturalna i uprzejma obsługa.

Czy są to slogany? Czy rzeczywistość? Rzeczywistość jest taka, że w kraju ceny na towary bardzo często zmieniają się, a niektórzy producenci uważają, że co wyprodukują to i tak sprzedadzą! Ale na szczęście są i takie zakłady, które szanują odbiorcę w każdej sytuacji rynkowej bez względu na koniunkturę. Salon Ośrodka posiada bogatą ofertę wyrobów ceramiki jak drewno, maty, bieżniki, szkatyły, wyroby z mosiądzu, zegary, świeczniki, ikony, obrazy dywany oraz cały asortyment wyrobów skórzanych, ponadto płyty, pocztówki, plakaty, kryształ, porcelana, szkło kolorowe oraz prasa i bardzo bogata oferta książek. Sprzedaż prasy i książek nie tylko interesuje Polaków, którzy pracują na Węgrzech, ale również tych, którzy znają język polski. Ponadto 10-tysięczna Polonia zamieszkała na Węgrzech często odwiedza naszą placówkę i dokonuje zakupów. Jasne, że interesują się oni tym co dzieje się w kraju. Działalność handlowa to nie tylko sprzedaż w salonie, ale również aktywny udział w kiermaszach przy różnych imprezach terenowych. Ponadto książki dajemy do sprzedaży w komis, na kontrakty, a od sprzedaży książek udzielamy marży. Prowadzimy też intensywną sprzedaż dla odbiorców terenowych do dalszej odsprzedaży.

Jednocześnie w drugim półroczu zostanie zorganizowanych pięć wystaw promocyjnych połączonych ze sprzedażą. Między innymi kryształ z Huty Szkła „Sudety”, porcelana z Włocławka, przedmioty użytkowe z Desy, galanteria i zabawki z „Remexu” oraz kiermasz świąteczny.

Na potencjalnych nabywców salonu oczekuje codziennie od godziny 10 do 18, a w soboty od godziny 10 do 13. Zyczymy przyjemnych i udanych zakupów!

CZESŁAW ZOCHOWSKI
wicedyrektor OIKP ds. handlowych

Lektury

Lato kalendaryzowe w Budapeszcie rozpoczęło się niefortunnie, ale lato książkowe obficie obdarowało nas różnego rodzaju lekturą, począwszy od „Ekspresu reporterów” — 20 ft, a skończywszy na „Kamasutrze” 120 ft.

Najpiękniejsze tym razem są wydawnictwa albumowe: „Nekropole książek i królów polskich” — 1.230 ft, „Kolekcja im. Jana Pawła II” (z fundacji państwa Porczyńskich zawierająca wybrane dzieła z kolekcji malarstwa europejskiego) — 2400 ft.

Bajki dla dzieci wydane są również wyjątkowo ładnie „Baśnie” Andersena — 300 ft, zawierają cały zbiór „Pinochio” — 280 ft, „Mały książek” — 95 ft, „Bajki” La Fontaine’a — 95 ft, K. Makuszyńskiego „Koniec przedmieścia Fiki-Miki” — 39 ft i „Wanda leży w naszej ziemi” — 25 ft.

Dla dorosłych czytelników polecamy „Ja Klauzjusz” — 125 ft, „Klaudiusz i Messalina” — 160 ft, autorstwa R. Gravesa, „Spuszczona” — 120 ft i „Dwór” — 140 ft S. Sintera, „Triumf chirurgów” J. Thorwada — 110 ft, „Z mierzwi Talmudu” — 140 ft, „49 opowiadań” Hemingwaya — 82 ft, „Hobbit” Tolkiena — 82 ft, „Dallas” — 110 ft, „Fitzgerald” — 40 ft, „Wyznania aktora” Laurence Oliviera 150 ft, oraz dla miłośników fantastyki nowa książka Stanisława Lema „Nieznane obiekty latające” — 75 ft. Zapraszamy więc do OIKP, na stoisko z książkami i przypominamy, że bez dobrej lektury nie ma udanego urlopu.

URSZULA BAKA-FEKETE

Akwizycja z... oporami

Za kilkanaście tygodni rozpoczyna się Międzynarodowe Targi Budapeszteńskie Jesień 89. Przewiduje się udział 12 polskich central i firm posiadających koncesje. Czy uda się polskiej ekspozycji wzbudzić na tyle duże zainteresowanie, żeby odwrócić negatywne tendencje w naszym handlu zagranicznym? Z pewnością trzeba stwierdzić, że nasz udział w wymianie handlowej Węgier staje się coraz mniejszy — proporcjonalnie oczywiście. Warto cofnąć się do majowych Targów Wiosennych, podczas których 17 central oferowało swoje usługi i podpisało umowy na 10,7 mln w tym utwierdzić — zaczęła się od przyszłej

umowy zawarte przez „Pol-Mot”, w tym m. in. 200 autobusów, kontraktacja przebiegała średnio. Choć kilkadziesiąt kontrahentów wykazało się. PEZETEL sprzedał silniki, pompy wtryskowe i samoloty za 1,7 mln rubli. „Metal-eksport” wózki plus części zamienne do tokarek, „Bumar” maszyny budowlane, a „Kopex” obok usług maszyn górnictwa i oczywiście części zamienne, „Kolmex” podpisał umowy na części zamienne do wagonów osobowych. Łącznie po stronie eksportu maszyn i urządzeń na 1989 r. jeszcze nie podpisano umowy na 5,2 mln rubli, zaś usługi stanowiąc będą wartość ok. 6 mln rubli. Warto jeszcze odnotować udaną akwizycję „Exbud-Kielce” dotyczącą wymiany towarowej pomiędzy organizacjami handlowymi Polski i Węgier. Faktem jednak jest, że import przewyższył nasz eksport co wcale nie budzi optymizmu. Za mało jest poszukiwania odmiennych form handlowania, przykładowo z wykorzystaniem rynków trzeci. Czy uda się chociaż wykonać założenia przyjęte w planie rocznym? Kolejnym miernikiem jakości akwizycji i perspektyw staną się Jesienne Targi. (żur)

Duszę ma polską a serce węgierskie, a może...

W Dunajváros — dzięki krakowskiej zalodzie — poznaliśmy sympatycznego człowieka, Węgry VARNAGY BALAZSA — tłumacza, znawcę nie tylko niuansów polskiego języka, ale i polskiej historii, wzajemnych naszych związków, tych sprzed wieków i współczesnych, zakochanego w naszym kraju i... żonie Polce, mieszkającej obecnie w Krakowie.

Zresztą ta jego autentyczna miłość do Polski — kilkanaście minut rozmowy mogło mnie w tym utwierdzić — zaczęła się od przyszłej

żony Grażyny i... auto-stopu. „Rozmówek polsko-węgierskich” (wykorzystanych chyba przez mego interlokutora do ostatniego egzemplarza, bo od tego czasu w żadnej księgarni, w żadnym kiosku „Ruchu” ich nie uświadczysz) i... późniejszych studiów w Politechnice Krakowskiej. Potem było małżeństwo, córka Noemi, kilkulatnia praca i pobyt w Budapeszcie, a potem Kraków, rodzinne miasto żony i jego... rodzinne miasto. I dziś już sam nie wie — dusze ma polska, a serce węgierskie, czy na odwrót? Ale czy to najistotniejsze?

Kronika polonijna . Kronika polonijna . Kronika polonijna

ROZCZYN

- 45 lat temu w lokalu polskiej przychodni zdrowia (Fő utca) z rąk hitlerowskich faszystów bohaterką śmiercią zginęli: dr gen. Jan Kollátaj-Szrednicki, dr Teofil Kandaffer i Janina Sikorska.
- 55 lat temu w Budapeszcie odsłonięto pomnik gen. Józefa Bema.
- 65 lat temu zmarł wybitny inżynier, twórca wielu obiektów w Budapeszcie. Polak z pochodzenia — Szilárd Zieleski.
- 65 lat temu powstało na Węgrzech Towarzystwo im. Adama Mickiewicza. Była to organizacja, w skład której wchodził wybitny intelektualista i polonofil węgierski. Celem jej było umacnianie przyjaźni i kontaktów kulturalnych między naszymi narodami. Towarzystwo wydawało własne pismo „Polsko-Węgierski Kurier”. W 1948 roku odgórna decyzja administracyjna organizację rozwiązano.
- 100 lat temu zmarł dr Tytus Chałubiński uczestnik powstania węgierskiego 1948—49 r., „odkrywcą” Zakopanego.

Z ŻYCIA POLONII

W kwietniu tego roku Stowarzyszenie poniosło ogromną stratę. Zmarł nagle jeden z założycieli tej organizacji, wieloletni aktywny członek zarządu, były prezes Stefan Bielicki. Pochowany został na polskiej parceli cmentarza na Kőbányi wśród rodaków, uchodźców wojennych.

W lipcu br. 50-osobowa grupa polonijnych dzieci wypożyczyć będzie na kolonijach w Polsce, tym razem w Warszawie i jej okolicach. Wyjazdy te organizowane są po raz dwudziesty przy pomocy Towarzystwa „Polonia”.

We wrześniu br. Stowarzyszenie zorganizuje wiele imprez związanych z 50 rocznicą wybuchu II wojny światowej oraz uchodźstwa polskiego na Węgry. 17 IX odbędzie się uroczysta akademii. Poprzedzi ją odsłonięcie tablic pamiątkowych w Budapeszcie i Vámosmikola, gdzie istniał obóz dla internowanych tu polskich oficerów. Większość z nich po wkroczeniu Niemców, trafiła do obozów zagłady. Ogłoszone zostaną również wyniki konkursu na wspomnienia uchodźców.

Od ponad pół roku działa w Székesfehérvár filia Stowarzyszenia — jednej organizacji polonijnej na Węgrzech. Jest ona jedną z dwóch (druga w Tata) oddziałów integrujących Polaków zamieszkałych na prowincji. Filia w Székesfehérvár, której przewodniczy Władysław Cichalewski liczy ponad 100 członków. W myśl zmian wprowadzonych podczas ostatniego Walnego Zebrania w październiku 88 r. prezesi oddziałów stowarzyszenia są członkami Zarządu.

Polskie ślady w Budapeszcie

Ilustrator ojczystej przeszłości

Muzeum Sztuk Pięknych w Budapeszcie posiada jedną z najbogatszych kolekcji obrazów w Europie. Liczne reprezentowane jest tu malarstwo słynnych mistrzów włoskich hiszpańskich, flamandzkich oraz francuskich.

Tutejsze zbioru maia swoją bogatą przeszłość. Najcenniejsze eksponaty stanowią niegdyś własność m. in. króla Macieja Hunyadyego, księcia Esterházyego oraz biskupa Egeru — Pyrkora. To one właśnie dały początek powstałej w ubiegłym stuleciu galerii.

Szczególną uwagę Polaków przyciąga niewielkich rozmiarów płótno wystawione w dziale XIX-wiecznego malarstwa Europy. Już z daleka zwraca nasza uwaga znajomy charakter kompozycji, pełnej ruchu i ekspresji. Twórcą obrazu przedstawiającego „Bitwę pod Warna” jest najsłynniejszy malarz historyczny Polski — Jan Matejko, którego Węgry często przyrównują ze swoim, równie wybitnym, mistrzem Gyula Benczurem.

Wielu zapewne zadaje sobie wówczas pytanie: w jaki sposób dzieło to trafiło do Budapesztu, gdzie od kilkadziesiąt lat jest jedynym stale eksponowanym obrazem reprezentującym polską szkołę malarstwa? (W posiadaniu galerii są także inne polskie dzieła m. in. Malczewskiego, Hasióra, czy Abakanowicz lecz te rzadko prezentowane są publiczności). Odpowiedź na powyższe pytanie jest tym bardziej na czasie, iż właśnie przed paroma miesiącami minęła 150. rocznica urodzin wielkiego ilustratora o czystej przeszłości.

Matejko urodził się w Krakowie w rodzinie mieszczańskiej, posiadającej bogate tradycje patriotyczne. (Jego dwojga starsi bracia na wieść o wybuchu węgierskiej rewolucji, podobnie jak tysiące innych Polaków, pospieszyli z pomocą bratankom. Najstarszy — Zygmunt — poległ wiosną 1849 roku

w walce „za naszą i waszą wolność”. Sądzą zresztą, że jest to postać, której losy wymagają szczególnych badań i osobnego opracowania). Od dzieciństwa wykazywał niezwykły talent do rysunków. Używał w tym zakresie staranne wykształcenie w uczelniach Krakowa, Monachium i Wiednia.

Niemal od początku malarskiej kariery wiódłym tematem jego orac była przeszłość Polski. Obrazy Matejki, najsłynniejsi olbrzymich rozmiarów, przedstawiały konkretne sceny historyczne, lecz ich wybór charakterystyka postaci nastrojów zawierał głęboką symbolikę. Nie można zapomnieć, że tworzone były w okresie zaborów. Odrzucały więc podobną rolę jaką w literaturze, powieści Sienkiewicza — krzepiły serca.

Mistrz Jan już za życia zyskał wielką sławę i uznanie, nie tylko w kraju. Motyw wspólnej, polsko-węgierskiej przeszłości stanowił także cenny temat dzieł Matejki. Trudno dociec co zainspirowało Matejkę w 1872 roku, że kolejnym tematem jego dzieła był własny polsko-węgierski akcent. Być może chęć uczczenia 300. rocznicy koronacji Stefana Batorego na księcia Siedmiogrodu? W każdym razie „Batorka pod Pskowem” został niezwykle żywcem przyjęty zarówno w kraju jak i na Węgrzech gdzie niebawem go wystawiono.

Nie zatem dziwnego, iż w rok po prezentacji w sali ratuszowej Krakowa największego dzieła Matejki jakim jest „Bitwa pod Grunwaldem” pierwszym etapem zatrzęsionych wystaw był Budapeszt.

Z tej okazji jeden z najpocześniejszych ówczesnych tygodników „Vasárnapi Ujság” z 19 października 1879 roku zamieścił obszerny artykuł którego początek brzmi: „Wielki polski malarz którego obraz p. Stefan Ba-

tor” prezentowany był także w naszej gazecie i ciarłe żył w pamięci budapeszteńskiej publiczności, ponownie wystawia kolejne słynne dzieło w sali miejskiego Kasy. Sądzą, gdzie powierzenia swoją wypelnia cała frontowa ściana...”

Sława i uznanie jakie zyskał Jan Matejko spowodowały, iż liczne galerie i muzea zabiegały o posiadanie w swych zbiorach jego dzieł. Nie było to rzecz łatwa. Obrazy malowane były dla Polaków, a nie na sprzedaż.

Ewenementem staje się zatem fakt, iż podczas kolejnej wystawy jego prac nad Dunajem w 1880 roku powstającej właśnie Węgierskiej Galerii Narodowej udało się nabyć wspomniany na początku obraz.

Dzieło przedstawia tragiczną w skutkach bitwę pod Warna w 1444 roku sprzymierzonych wojsk polsko-węgierskich z potężną armią tureckiego sultana. Na pierwszym planie obrazu widoczna jest postać króla obu narodów — Władysława.

Według informacji uzyskanej od kustosa muzeum pani Brigity Cifka obraz ów został namalowany w 1879 roku. Można więc przypuszczać, że dla wyboru kolejnego tematu węgierskiego nie bez znaczenia pozostawał budapeszteński sukces Grunwaldu? Gwoli ścisłości musimy jednak dodać, iż w monografii T. Dobrowolskiego „Malarstwo polskie” powstanie obrazu o takim tytule określa się na rok 1873! Powstałe zatem pytanie czy chodzi o dwa różne dzieła przedstawiające bitwę pod Warna, czy też data na karcie inwentarowej tutejszego muzeum jest błędna. Sprawy rostrzygnąć zapewne historycy sztuki dla nas są najważniejsze: dzieło Matejki, które trafiło tu przed 109 laty i to w sposób zupełnie legalny, znajduje się w wodnym miejscu!

JERZY KOCHANOWSKI

W X dzielnicy Budapesztu — Kőbányi przy zacisznej ulicy Ohegy znajduje się kościół pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny, który potocznie wszyscy nazywają kościołem Polaków.

Ostatnie dziesięciolecie ubiegłego wieku to okres dynamicznego rozwoju Budapesztu, jego urbanizacji. Nowe fabryki i budowy przyciągały się róboczą nie tylko z innych regionów Węgier lecz także z zagranicy. Jest to okres, w którym przybywa na Węgry licznie wychodźstwo polskie „za chlebem”, głównie z Galicji. Na obrzeżach Budapesztu powstają całe polskie kolonie. Są takie w dzielnicy Anyalföld, Upešcsze, na Csepelu. Najlicniejsza kolonia Polaków osiedliła się w dzielnicy Kőbánya. Podczas gdy gdzieś indziej Polacy „wtopili się” w węgierskie środowisko, to na Kőbányi — prawdopodobnie wskutek więzijskiego charakteru tej dzielnicy — polska kolonia żyła „nieknięta” do II wojny światowej.

Większość Polaków pracowała tu w cegielni, ponadto w firmie budowlanej Antala Sörga i pobliskich fabrykach.

Kościół na Kőbányi

Przeważającą część polskiej kolonii stanowili katolicy. Katolicki charakter miało też ich pierwsze stowarzyszenie: Towarzystwo Opieki św. Józefa.

Ruch na rzecz zbudowania kościoła polskiego na Kőbányi zainicjował w 1907 roku biskup Bolesławski, który przybył tu odwiedzić polską kolonię. Idea znalazła poparcie wśród wszystkich zamieszkujących wówczas węgierską stolicę Polaków; przystąpiono do zbierania składek i darowizn. Sprawa budowy kościoła polskiego na Kőbányi była rozpatrywana przez stołecznego magistrata 9 lipca 1914 roku, a w rok później wyznaczono plac na budowę przy ul. Ohegy. Władze miasta przekazały Polakom ten plan gratis. Realizacja zamierzenia przeciągnęła się jednak tak jak wiele innych, z powodu wybuchu I wojny światowej. Drugim czynnikiem, który opóźnił realizację przedsięwzięcia był powrót około 30 tysięcy Polaków do Polski. Jest jednak faktem, że pozostali tu Polacy nie rezygnowali z budowy, chociaż zebrane fundusze były skromne, bo wyniosły zaledwie 1500 tys. koron. Późniejszy pleban Vince Danek postanowił wówczas zwrócić się o pomoc materialną do Polonii żyjącej w Stanach Zjednoczonych. W końcu udało się zebrać pożądaną kwotę i w 1925 roku przystąpiono do budowy świątyni projektu Aladára Árkya (1869—1932). Wykonawcą była firma budowlana Antala Sörga, zatrudniająca — jak już wspomnieliśmy na wstępie — w większości żyjących tu Polaków. Znakomitą część wydatków przysłał na siebie Związek Polonii Amerykańskiej, który przez długi jeszcze czas utrzymywał tu swe przedstawicielstwo nie opodal świątyni, bo przy ul. Ohegy 12. Poświęcenia kościoła pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny dokonał 17 sierpnia 1930 roku ks. prymas, kardynał August Hlond (1881—1948).

Dr KAROL KAPRONCZAY

Kronika polonijna . Kronika polonijna . Kronika polonijna

HENRYK SAWKA

Z CZEGO ŚMIEJĄ SIĘ POLACY?



Według komunikatu Narodowego Banku Polskiego, w kasach zabrakło forintów. Można wiać, owszem, limit na przejazd tranzytem, ale nie ma mowy o wykupieniu normy na książeczke walutowa. Ważne dla wszystkich tych, którzy posiadają w Banku PKO SA rachunki tzw. socjalistyczne w forintach. Z tych rachunków

Forintów brak w banku — nie brakuje u „koni”

można pobierać forintosy, do pewnej kwoty, ale przewalutowanie, czy przeliczenie z innej waluty np. z koron czeskich, czy marek NRD na forintosy nie jest teraz możliwe.

Ozwryła się natomiast tzw. walerynkowy obrót forintami. Napływ turystów znanu Dunaju i Cisy spowodował, że u koników pojawiły się forintosy w cenie 50 zł. Również prywatny kantor wymiany walut w Krakowie, mieszczący się przy ul. Szewskiej rozpoczął skup i sprzedaż walut socjalistycznych, w tym także waluty węgierskiej. Do 11 lipca notowania były następujące: 45 zł skup, 55 zł sprzedaż, by następnie wzrosnąć do 50 zł w supie i 60 zł przy sprzedaży. Czy tendencja ta utrzyma się — zobaczymy. Warto odnotowania jest, że obywatele węgierscy już wiedzą gdzie jest kantor i podczas robienia zakupów w centrum miasta tam kierują swe pierwsze kroki.

PRZED NOWYM ROKIEM SZKOLNYM

Gimnazjum im. Laszlo I w dziesiątej dzielnicy Budapesztu od ponad 15 lat prowadzi naukę języka polskiego, jako drugiego, do wyboru oczywiście, języka obcego. Chyba duża zaleta w tym nauczycielka p. Aniko Szeker, która prowadzi lekcje opierając się na najnowszych metodach, sprawdzonych przy nauczaniu innych języków. Dzięki współpracy z Ośrodkiem Informacji i Kultury Polskiej w Budapeszcie wszystkie nowinki naukowe, podręczniki szybko docierają do młodzieży. Bezpośrednie kontakty węgierskie liceum utrzymuje z Liceum w Tomaszowie Mazowieckim i VI Liceum Ogólnokształcącym im. Adama Mickiewicza w Krakowie. Wydać się, że nadszedł czas, aby te często nieregularne kontakty objąć opieką kuratorów.

Kuchnia węgierska

Być może trudno będzie w domu, po pracy, przygotować takie frykasy, ale teraz, podczas wakacji, gdy dużo żon przyjeżdża w odwiedziny jest szansa zapoznać się ze specjalami węgierskiej kuchni. Polecamy kilka przepisów.

KOTLETY WIEPRZOWE PO TRANSYLWAŃSKU

1,5 kg wieprzowiny od szynki, 1 kg kwaszonej kapusty, 30 dag cebuli, 10 dag smalcu, 1/2 l śmietany i połyeczce do kawy: kminku, papryki i soli, można dodać do smaku ząbek czosnku.

Mięso pokrajając na 12-13 kotletów, rozbić, posolić i usmażyć na tłuszczu, najlepiej na oleju słonecznikowym. Cebulę przesmażyć w dużym rondlu, dodać papryki i ułożyć na niej podsmażone kotlety. Podlać wodą, posolić, dodać kminek, posiekany czosnek i dobrze wyplukana kwaszona kapusta. Gdy kapusta będzie już miękka potrawę należy zabielić śmietaną. Podawać z ziemniakami z wody lub gotowanymi w mundurkach.

ZUPA GULASZOWA Z WOŁOWINĄ

1 kg wołowiny z kością (najlepiej łopatka, rostbef), włoszczyzna, 2 duże cebule, 2 papryki, łyżka słodkiej mielonej papryki, łyżeczka kminku, 3 pomidory — mogą być nawet mrożone dojrzałe, 2 łyżki smalcu, kluski-czipekne zrobione z 20 dag maki, jajka i soli. Dla ułatwienia sobie pracy można kupić gotowe kluski z „ABC” i tylko je ugotować.

Wołowinę wywłówać, oddzielić tłuszcz i skórkę od mięsa. Na resztkach mlesnych i kościach ugotować wywar z włoszczyzną i kminem. Gotować na wolnym ogniu ok. 2 godzin, mięso w tym czasie pokrajać na małe kawałki i przesmażyć na smalcu z drobną posiekana cebula. Gdy się zarumieni wlać dwie szklanki wody, dodać słodką, mieloną paprykę, pomidory pokrajane w ćwiartki i paprykę pokrojona w kostkę. Zostawić na małym ogniu dolewając w miarę potrzeby wody. Gdy mięso będzie już miękkie, włożyć ziemniaki pokrajane w kostkę. Na koniec wlać wywar i wrzucić kluski.

ROSÓL UJHAZI

1 duża kura, 70 dag mięsa wołowego, włoszczyzna, 6 dag masła, duża łyżka maki, 10 ziarenek pieprzu, pół łyżeczki mielonej papryki, 2-3 pomidory lub koncentrat, 2 cebule, 2 ząbki czosnku, suszone grzyby, 15 dag makaronu, zielona pietruszka, 6 jaj, sól, ewentualnie do smaku inne dodatki.

Do dużego garnka włożyć podzieloną kurę i mięso wołowe, posolić i zalać pięcioma litrami wody. Gotować na bardzo małym ogniu

pod przykryciem. Pod koniec gotowania dodać paprykę, pieprz, pomidory pokrajane w ćwiartki, włoszczyznę, cebulę, czosnek i grzyby. Gdy kura i mięso będą miękkie wyjąć z wywaru, skroś zimną wodą i odstawić na ok. 5 min. Wywar odcedić (mięso wołowe odstawić do późniejszego wykorzystania). Kurę oddzielić od kości, mięso pokrajać na małe kawałki. Z kurzej watróbki — jeśli mamy akurat na to czas — przygotować knedelki. Rosół postawić na ogniu i dodawać kolejno, gdy zacznie się gotować, knedelki z watróbki, mięso z kury, pokrajane w paski grzyby, makaron, jarzyny pokrajane w paski. Na talerzu podawać z dużą ilością posiekanej zielonej pietruszki lub szczyptką, położyć jajko ugotowane w koszulce i zalać przygotowanym rosolem.

RYBNA HALASZLE

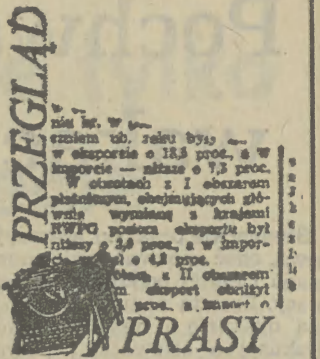
1 kg karpia, 1 kg innych ryb — najlepiej leszcz, płoć, 2 cebule, 2 strąki papryki, pomidor lub łyżka przecieru pomidorowego, papryka w proszku, czuszka, sól, inne przyprawy do smaku.

Łeb i ogon karpia oraz pozostałe ryby gotować wraz z pokrajaną w ćwiartki cebulą i świeżą papryką do momentu aż wszystko rozgotuje się. Przetrzeć, dodać pastę pomidorową, paprykę w proszku i czuszkę, gotować na wolnym ogniu. Pokrajane uchrudzić na filety i posolone kawałki karpia wrzucić na gotującą zupę. Trzymać na ogniu 10 minut. W tym czasie nie wolno mieszać zupy, lecz tylko delikatnie pokrzącać garnkiem.

PAPRYKA NADZIEWANA

10-12 strąków papryki, 40 dag mielonej wieprzowiny, 10 dag ryżu, 5 dag smalcu, 1 kg świeżych, przetrzanych pomidorów lub puszka przecieru pomidorowego, sól, pieprz, cukier, czuszka, cebula, pół szklanki śmietany.

Odciać spody papryki i wyjąć z nich ziarenka i żyłki. Przygotować nadzienie jak do golabków. Nadziać papryki, przedziurawić widelcem, aby zrobić miejsce na pečniejący w czasie gotowania ryż gdyż inaczej rozsadzi paprykę. Włożyć papryki do garnka, zalać wodą i gotować dodając soli. Przygotować zasmażkę z dodatkiem pomidorów lub przecieru. Gotować 20 minut dodając cukru. Przebrać sos do wazy, włożyć paprykę, polać na wierzchu śmietaną.



„NEWSWEEK” z 29 maja w artykule „Czy demokracja sprzyja gospodarce?” rozważa na ile konieczne przemiany społeczne i polityczne wpływają na tempo rozwoju gospodarczego. Warto zacytować jeden z ciekawszych fragmentów: „Przemiany na Węgrzech, w Korei Południowej i w niektórych innych państwach, były wystarczająco duże, abyśmy mogli uznać je za autentyczne i doniosłe. A więc pytanie dziś brzmi — jak powinniśmy je popierać, nie zaś czy są dostateczne, by zasługiwały na nasz snobistyczny szacunek. Zresztą nie tylko Amerykanie dają wyraz wątpliwościom dotyczącym zarówno charakteru postępów demokratycznych w tych państwach, jak też płynących stąd korzyści.”

„DER SPIEGEL” w jednym z czerwonych numerów poświęconych wyborom do Sejmu i Senatu przytacza następującą opinię: „Nie powiodła się próba demokratycznego zreformowania państwa monopartyjnego. Komunistyczna władza teraz, co ich czeka choćby tylko w na pół wolnych wyborach. Choćby polska przelazła do polityki polskiej, odnieść przytaczające zwycięstwo w pierwszych takich wyborach parlamentarnych od 42 lat, kiedy wyłączyła władzę mieli komuniści, ci z kolei musieli pogodzić się z drugą, gorszą klęską — jednakże towarzystwo nie wybrało przez naród wciąż jeszcze piastującej władzę. Nawet opozycja musi sobie teraz łamać nad tym głowę, w jaki sposób to świetne zwycięstwo przemienił w zapewnienie zdolności rządzenia, rozsądnego kompromisu. Niemniej jednak demokratyczne, mądre wybory w Polsce — pierwsza parlamentarna próba partii komunistycznej dobowolnej rezygnacji z dotychczasowego monopolu — były sygnałem dla całego obozu socjalistycznego. Reformatorzy i przeciwnicy reform od Moskwy po Budapeszt wiedzą teraz, co się stanie, gdy zastąpi dyktaturę proletariatu, która stała się bezużyteczna, wolną wolą narodu.”

Pozazdrościć

Z AZDROSZCZĘ Węgrom nie tyle pływają, co ich wykorzystania. Często chodzą na kompleks narodowej pływalni na Wyspie Matgorazaty i podziwiają tłumy trenujących. Setki dzieciaków krawują, zabukują, motykują tysiące metrów. Na innym basenie bogać cztery drużyny piłki wodnej. Na trampolinie i wsię — tiok. A w nieckach z ciepłą wodą skrabują po 3-4 lata uczyć się pływać. Na koszt rodziców, którzy przyprowadzają swoje pociechy na basen. Tak jest również na Komjad, na Rudasu i w wszystkich pozostałych obiektach.

Często też przechodzą obok kortów przy Istenhegy utca. Gra się na nich non stop. Mój sąsiad, Atilla, jest instruktorem tenisa. Z tego żyje. Ciekawie dobrze. Bo nie może się opędzić przed nawalą kandydatów na przyszłych Borgów, McEnroe'ów, Lendlów. Węgrzy mieli kiedyś świetnych tenisistów, że wspomnę Asbótha, ale nie tradycje, a współczesna i to dolarowa rzeczywistość tenisa jest siłą napędową do uprawiania tej gry przez młodzież. Mniejsza o motyw, ważne, że na tenisa panuje tu duża moda. A jeszcze ważniejsze, że zapotrzebowanie jest w miarę niezłe zaspokojane.

Maja Węgrzy we krwi potrzebę ruchu. Na mojej ulicy często bowiem spotykam na stromych podbiegach nie tylko młodych, aktywnych trenujących ludzi, lecz także sportowych emerytów w moim wieku. Truchają, biegają, szpanują. I jest im to do życia potrzebne. Mają też przywozić dresy, adidasy. Jednego tylko brakuje mi w węgierskim krajoznawstwie masowego sportu. Jakby ośnięta się popularność piłki nożnej. Rzadko widuję na podwórkach czy parkach zaciekle walące drużyny. Myślę, że przyczyną są tu liczne od wielu lat skandale, afery, a ostatnio i procesy karne. No i brak wyników... W sumie jednak ten węgierski krajoznawca jest ciekawszy niż nasz, polski. Wyższy też jest moim zdaniem stan wyposażenia szkół węgierskich w urządzenia sportowe. Sale są wymiarowe, a nie pokraczne z oszczędnościowych względów. Wiele szkół ma swoje pływalnie kryte. Byłem

też na kilku lekcjach w w szkołach średnich i rzucił mi się wtedy w oczy znacznie lepszy stan obycia sportowego młodzieży niż u nas.

Stwierdzam: większa w sumie mają Węgrzy kulturę sportową niż my. A jednak narzekają. I wymieniają te same co my przyczyny. Małe zainteresowanie młodzieży, wysokie ceny sprzętu i usług. Skarżą się na wielką ilość szkoleń, piaskostopia. Moim zdaniem mniej mają powodów do narzekania niż my, ale przecież rozumiem, że chcą mieć lepszy stan, równąją używają. Za wzór stawiają sobie znakomitą organizację masowego sportu w NRD. Nie zdecydowali się jednak na takie zaangażowanie środków, jak w NRD. I na taką widnie jaką w NRD w stosunku do masowego spełnia sport wychowawczy. Mają Węgrzy akurat świetnych fachowców w budapeszteńskiej Wyższej Szkole Sportowej, którzy w porę rozemnieli niebezpieczeństwa okrutnej miejscami selekcji do sportu wyczerpującego obowiązującej w NRD. Dzięki temu sport węgierski ma bardziej ludzkie oblicze, a najwybitniejsze jednostki, mistrzowie i medalści, nie są — jak to ostatnio w świecie coraz częściej się stwierdza — nakręcanymi maszynkami do bicia rekordów.

B oleję nad jednym. Kiedyś uspaniałe się układała polsko-węgierska współpraca w sporcie. Rywalizacja wielkich, takich, jak Papp — Pietrzykowski, Iharos — Chromik — Krzyszkowiak, Zabłocki — Karpati, Wojda — Kamuti, ciągnęła wzwyż, procentowała sukcesami. Pomagaliśmy też sobie, że przypomnę feldmistrza Janosa Keveya. A teraz jakiś bokiem chodząmy koło siebie. Dlaczego? Myślę, że z prostej przyczyny. Władze związków sportowych, klubów, mają na uwadze kontrakty przede wszystkim z krajami innego niż nasz obszaru piątniczego, a nie konkretne, szkoleniowe korzyści. Szkoda, bo rzecz w tym, że ciągle jeszcze moglibyśmy się od siebie wiele nauczyć i wspólnie podciągnąć. Bo i my, i oni, odstaliśmy od światowej czołwki.

LIBERO

KRZYŻÓWKA NR 2

POZIOMO: 7. salon wystawowy malarstwa, 8. cennik przez p. Zagłobę trunku, 9. węgierskie miasto nad Cisą, 11. karton, 14. general-gubernator (1915-1918) okupowanej przez Niemców części Król. Polskiej, 15. węgierski kompozytor słynnych operetek, 16. słynne wino węgierskie, 17. włókno z trawy uprawianej w pn. Afryce, surowiec powroźniczy i tapierski, 18. w dłoni, 20. dialekt, 22. słynny polski przedwojenny film melodramatyczny, oparty na powieści Dolegi-Mostowicza, 23. czekoladka nadziewana, 26. ostra satyra ośmiuśmiała osoby lub zjawiska, 28. węgierskie miasto, ośrodek przemysłowy (hutnictwo, przem. masz., metalowy i ceramiczny), 29. węgierski bohater narodowy, wódz rewolucji 1848-49.

PIONOWO: 1. grupa jednostek artyleryjskich, 2. legendarny piłkarz brazylijski, 3. wielki pisarz niemiecki, noblista, 4. zapowiada dzień, 5. symbol podstępnej roboty, 6. dawniej mówiono: wiano, 10. duże miasto we wsch. Węgrzech, 12. mapa przedstawiająca graficznie (może być kolorem) określenie zjawiska np. gestosę zaludnienia, 13. psy myśliwskie, które nie gonią zwierzynę, 19. jej stolicą Tirana, 21. spis alfabetyczny, wykaz, 24. pod zasiew, 25. wielki lekarz i bakteriolog niemiecki, odkrył m.in. zarazki gruźlicy, 26. na węgiew!

dla węgiew. 27. z kawy do wrózenia.

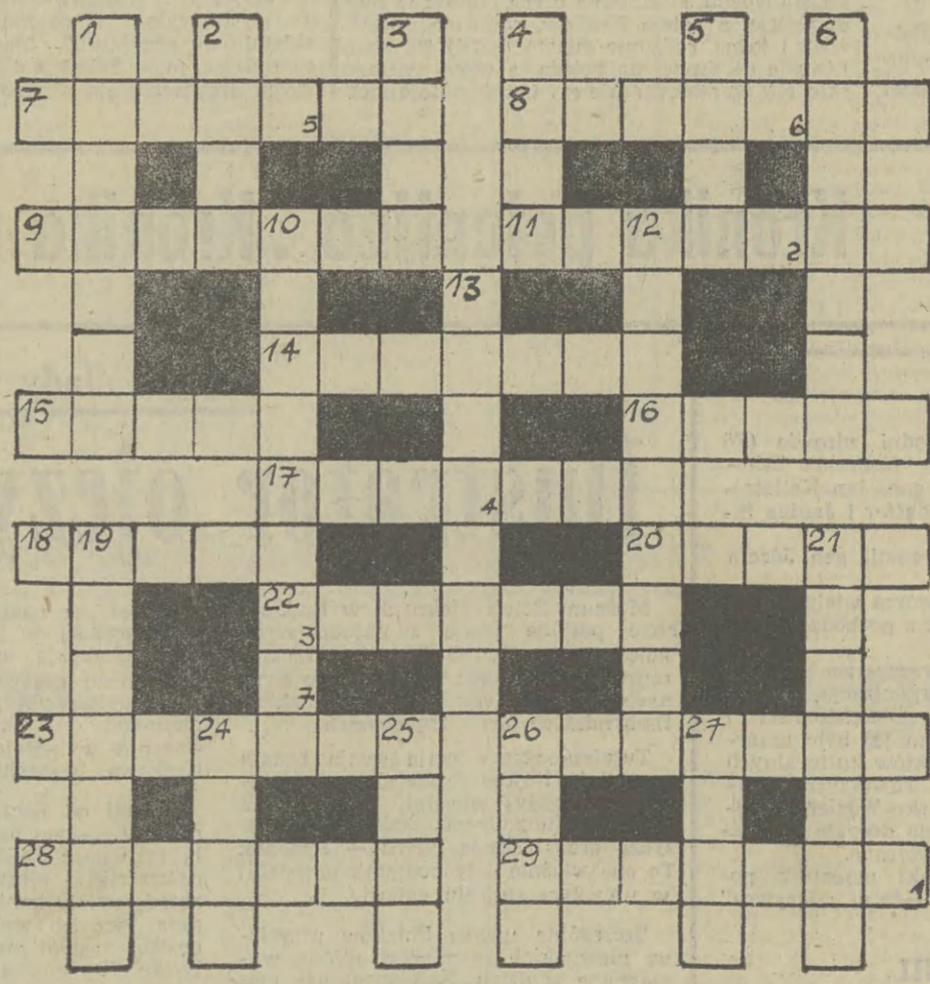
Uwaga: w tekście krzyżówki jest ukryte hasło, które odnajdziesz po uporządkowaniu liter znajdujących się w oznaczonych cyframi w prawym rogu kratkach.

Nagrody za rozwiązanie krzyżówki

Spośród prawidłowych rozwiązań krzyżówki z ostatniego numeru „Naszej Gazy” rozlosowaliśmy trzy nagrody. Otrzymały je: Teresa Słwińska ul. Za-

głoby 2. 02-495 Warszawa, M. M. Vorošert ul. 24/10 3200 Gyöngyös oraz Eryk Fieck Nagytényi ul. 162-164, 1233 Munkacszalló, Budapeszt XXII.

Nagrody wysłaliśmy pocztą.



Zderzenia



Z TEMIDĄ

S...łych Czytelników niniejszej kryminalnej — ale branej zawsze z życia — rubryki tym razem rozczaruję. Nie będzie krwawych jatek, nie będzie noży, widelców, zyletek i innych narzędzi zbrodni. Nie będzie okolicznościowych „na część” i „dla uczczenia” striptizów i późniejszych związków z tym gwałtów i „ciupny”. Nie będzie, lub prawie nie będzie dworca Keleti i szarzy ośmiu czy dziewięciu węgierskich policjantów na Polaków z... inicjatywa.

Ale czy moja to wina? Czy moja jest wina, że Polak przez ostatnie 3 miesiące darzył sympatią nie tylko swego bratanka, ale i bliźniego swego — rodaka? Czy moja to wina?

Więc dziś — zamiast „kryminału” — kilka rad praktycznych. Ze niepotrzebnych w tej sytuacji?... By jednak nie rozczarować Czytelników do końca — o dwóch wydarzeniach:

Czy moja to wina?

Zderzenia kufła z głową i węgierskich drzwi z naszym rodakiem

Pierwsze byłoby może nawet wesołe, gdyby nie konsekwencje — szpital i jak dotąd 3-miesięczne daramne starania lekarzy o przywrócenie pacjentowi przytomności; drugie — gdyby nie dozorczyń — detektyw i dwaj policjanci, którzy nie rozumieli, że i my od czasu do czasu chcemy spać. Wspólnym mianownikiem była... wódeczka. Bo tak to już jest, że jednych ona usypia, a innym każe iść, choćby w... Węgry.

Poszedł więc nasz rodak, nawiasem mówiąc pracownik jednego z kontraktów w kurs, od knajpy do knajpy, perorował, argumentował... od równie krewkiego Kubańczyka (również z kontraktu) do stał... kuflem! Nawiasem mówiąc bezkarnie, bo świadków nie ma i nie było. A że człowiek w szpitalu? Nie to!

Czas w restauracji, zwłaszcza we dwoje, szybko biegnie, a pociągi nie czekają. Przykre to. Ale skoro ma się forintosy, nie takie znów straszne. Są kwatery. Ze nie wszystkie późną, nocną porą są wolne? Po wódeczce trudno pojąć! Ale od czego nogi, od czego ramię? Drzwi nie takie mocne, a szyby w nich jeszcze bardziej krucho. Finał? Kilka milicyjnych pał, kajdanki, komisariat... zatrzymanie paszportu. A potem skłonięcie w konsulacie i oczekiwanie na

kolegium. Dobrze, że dozorczyń — świadek z powodu pilnych zajęć, zaś drzwi — chyba z racji rozbitości — nie zgłosili się na rozprawę. Paszporty mogły więc wrócić do właściciela.

Powroty paszportów to jednak przypadki rzadkie. Powroty pieniędzy — jeszcze radsze. Zostaje więc... konsulat i prośby o nowe dokumenty i forintowe pożyczki. Tych ostatnich w ciągu 3 miesięcy udzielono już 165 (90 w analogicznym okresie roku ubiegłego) na łączną kwotę 84 tys. forintów.

Strzeżmy więc swego mienia, swych dokumentów!

A jakie są najczęstsze przyczyny zaginięć? Prozaiczne — nieuwaga i roztrągnięcie, zmezczenie, alkohol, sen. Giną dokumenty i walizki na miejskich ulicach i w sklepach. Znikają, gdy przysypiamy na skwerach i dworcach (Keleti!!!). Uwajamny. Bo cena — nie tylko forintowa — jaka przychodzi nam, później płać jest bardzo wysoka.

Pożyczka nie dla wszystkich

Konsulat pomaga, interweniuje. Ale czasem i on jest bezradny. Tak jest w przypadku pobnienia przez polskiego obywatela przestępstwa sądowego

(najczęstsze: jazda po pijanemu, handel walutą). Na rozprawę czeka się w takich przypadkach do 8 dni, a potem jeszcze... grzywna i koszty tłumacza sądowego. Na to pożyczek nie ma, nie zezwalają przepisy. Lepiej więc...

Bez forintów ani rusz

Znane nam są braki węgierskich środków płatniczych w NBP. Niestety, Węgrów, zwłaszcza celników, ten fakt nie obchodzi. Mają własne przepisy. Dolar, na których wywóz pozwala polskie prawo — też ich nie interesują. Jeśli więc nie masz forintów, siedź raczej w domu. Jeśli zaś jedziesz tranzytem przez Węgry — swoje 500 dolarów wpisz do deklaracji celnej. Nie dawaj szans przejęcia twojej waluty i dorzucenia jej — do już zajętych — 10 tys. dolarów.

Pomyśl, kogo zapraszasz

To już ostatnia przestroga, dana choćby i po to, aby i następnym razem nie dać szans autorom na uatrakcyjnienie tej naszej kryminalnej rubryki. Musisz pamiętać, iż zapraszając, bierzesz odpowiedzialność za swego gościa. A w przypadku jego niesforności i wejścia w kolizję z węgierskim prawem, masz nie tylko obowiązek utrzymania go, ale i pokrycia wszystkich kosztów związanych z sądową procedurą. Ukrycie czy zatajenie faktu zaproszenia nic tu nie pomaga. Konsulat również.

I tyle na dziś. Tobie, Czytelniku, ku przestrodze. TAK NA WSZELKI WYPADEK.